

SPOWIEDŹ

jako środek postępu duchowego

(Pratique progressive de la confession).

— — — — —
- - Według metody św. Ignacego - -
I w duchu św. Franciszka Salezego.

Tom I.

Od oziębłości do gorliwości.

(Ten tom sam przez się stanowi osobną całość).



WARSZAWA—1906.

Księgarnia Nakładowa M. Szczepkowskiego

Nowogrodzka № 23.

№ 3350.

APPROBATUR

Varsaviae 9 Junii 1906 anni.

Judex Surrogatus

Praelatus Metropolitanus Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius R. Lasocki.



J.1

T. 432.033

1972.K 30/27

Chcąc odnieść korzyść z czytania tej książki, omawiającej najsubtelniejsze kwestye życia duchowego, należy ją przyjąć z ufnością zupełną; względ ten skłania nas do przytoczenia wzmianki, jaką pod adresem arcybiskupa paryskiego załączył w przedmowie niniejszego dziełka jeden ze znakomych profesorów, któremu powierzono przeczytanie go, celem uzyskania aprobaty władzy duchownej. Miło nam przy tej sposobności wyrazić mu wdzięczność za gorliwość, z jaką wywiązał się z powierzonego mu zadania.

Wzmianka o dziełku p. t.

Pratique progressive de la confession.

„Z prawdziwą radością zaświadczam niniejszem, że uznaję to dziełko za godne pochwały i *bez zarzutu* (Podkreślone w oryginale). Nauka zupełnie zgodna z nauką Kościoła, dokładna i pełna energii. Stąd i układ jedrny i wykwinntny. Jestem zdania, że tego rodzaju dzieła zaszczyt przynoszą autorowi i wpływają dodatnio na tych, co je czytają.

Świadcstwo niniejsze wydaję w imię sprawiedliwości i szczerości“.

Paryż, 6 grudnia 1899 roku.

(podp.) Kard. *Fr. Richard*, arcybiskup paryski.

UWAGA.

Niechaj to nie dziwi czytelnika, że w dziełku niniejszem używamy stale *rodzaju żeńskiego*, jest ono bowiem przeznaczone dla *duszy*, dla każdej duszy, która pragnie być gorliwą; bynajmniej nie mamy zamiaru przed kimkolwiek zamknąć wrót do znajomości życia Bożego, życia, które jest udziałem *każdej duszy* chrześcijańskiej.



Bezpośrednie przygotowanie do spowiedzi.

Uspობienie duszy przed spowiedzią.

Idąc do Spowiedzi, strzedz się rozproszenia. Jeżeli zachodzi potrzeba rozmowy, być powściągliwą. Nie rozglądać się.

Wszedłszy do kościoła, iść powoli, *przeżegnać się z uszanowaniem* wodą święconą, obrać miejsce ciche, o ile można, bliżej N. Sakramentu.

Poczem stawić się w obecności Bożej i błagać o łaskę.

I-o W obecności Bożej.

Jak wywołać przed oczy mej duszy obraz Twój, o Boże?... Dla duszy oziębłej Tyś niewidzialny... może ona uznawać obecność Twoją, ale jej nie odczuwa w życiu codziennem, myśl o Tobie jest jej tak obcą, daleką!...

* * *

Jakże Cię znajdę, o mój Boże, skoro Cię nie szukam? Nieprzyjacielem mi nie jesteś, to prawda, ale obcym niestety! Rozum mi mówi, że w Tobie żyjemy, jak ptak żyje w przestrzeni, jak ryba w mórz głębinie. Wiara upewnia mię, że na każdą chwilę dajesz mi życie, a zarazem siły do życia i działania; że bliższym mi jesteś, niż ja sama sobie, że nic nie ujdzie wzroku Twego, nic sercu Twemu nie jest obojętnem. Niestety! są to dla mnie prawdy bez światła, pojęcia utarte, których znaczenie nieuchwytnem pozostaje.

* * *

I w tej chwili nawet, kiedy o litość, o skupienie ducha, o odczucie obecności Twojej proszę, nie czuję w sobie zapału i łask tych pragnę nie dość gorąco...

* * *

Bóg, pełen wielkości, pełen nieskończonego Majestatu, jest tuż przy mnie, nademną... Aniołowie, wpatrujący się w Oblicze Jego, zdumieni są moją obojętnością... Daj mi, o Panie, to przeświadczenie, że jesteś tutaj dla mnie, że patrzysz na mnie i gotów jesteś mnie wysłuchać.

* * *

„Dreszczem bojaźni przeniknij ciało moje.“
Oddal odemnie zgiełk myśli próżnych, zapanuj nad władzami memi, okiełznajuwagę i pamięć moją, skieruj je wyłącznie na ten ważny akt,

który ma *przeistoczyć* mą duszę i miłość Twoją jej wrócić.

O! Jezu! Tyś jest prawdziwie obecny tu, w ołtarzu. Ty żyjesz w nim!... I dzień i noc tu dla mnie pozostajesz. A jednak ja, przychodząc do kościoła niezawsze myślę o Twojej obecności, o tem, że czekasz na mnie! Przychodzę, klękam i nieraz odchodzę, nic Ci nie powiedziawszy... Zachowuję się wobec Ciebie, jak wobec posągu lub obrazu, przypominającego zaledwie osobę daleką. Brak mi niestety, prawdziwego przejęcia się obecnością Twoją!..

* * *

O, Jezu mój, który miłujesz mię tak bardzo, że nie zważasz na moje zapomnienia, na obojętność moją, spraw Twą miłością, by serce me odczuło obecność Twoją! Oto mię widzisz na klęczkach przed Tobą, widzisz, że Cię uwielbiam i nicosć, nędzę moją uznaję.. oto kornie chylę głowę, wyznając winy moje. Miej litość, daj się przejąć uczuciem obecności Twojej, spraw, niechaj wrażenie to będzie tak żywym, iżby mię nawskroś przeniknęło.

2-o Prośba o Pomoc.

Czego ja właściwie pragnę? Pragnę odbyć tę spowiedź poważnie; jasno spojrzeć wgląd siebie, rozpoznać dobrze me grzechy, stan mej duszy; pragnę żałować i zło naprawić, pragnę porzucić to życie oziębłe, w którym dusza moja obumiera.

Niestety! często badam siebie w sposób po-

wierzchowny—to niedosyć, by się poznać. Zamało czasu poświęcam, zamało starań przykładam, by żal w sobie obudzić—to niedosyć na to, by życie odmienić. O, nie w taki sposób wychodzi się ze stanu oziębłości..

* * *

Ale, o Boże mój, dusza w oziębłości pogrążona, nie może dobrze wniknąć w siebie, nie umie szczerze żałować, niezdolna jest nawet silnie tego pragnąć...

Lecz czego ja nie mogę, dokona łaska Twoja, Panie, która może wszystko. Obiecałeś wszystko modlącym się — oto moja modlitwa wznosi się ku Tobie z gorącą prośbą, błaganiem, nadzieją!

* * *

Jak rozpoznać winy moje?... tak mało zwykłam zastanawiać się nad sobą!. Jak odczuć całą ich niewłaściwość?... tak mało wrażliwe mam sumienie... Gdzie tylko nie chodzi o grzech ciężki, nic mi się złem nie wydaje. Przyzwyczajenie do grzechów powszednich sprawiło, że się nimi wzruszyć nie potrafię, zagłuszyło potępiający je głos sumienia.

* * *

Nie o to Cię błagam, o Boże, abys Ty sam dał mi poznanie win moich i żal za nie szczery, lecz byś mi pomógł je zdobyć. Sama pragnę badać ciemności dni minionych, chcę serce do żalu, wolę do przeciwdziałania nakłonić... Oświecaj mię, Panie, pobudzaj i wspieraj!

* * *

O, Jezu, zmiłuj się nademną! Spraw, bym Ci dzisiaj pociechę przyniosła! Chcę szczególnie Twoje cierpienia mieć na względzie i ufać, że się poprawię, by Tobie radość sprawić... Nędzną i niestałą jestem, to prawda — ale nie chcę być zniechęconą. Wzbudzę w sobie ufność dziecięcą... Ty mi otworzysz serce Swoje, serce tak pełne dla mnie przychylności, pobłażliwości i czulsze, niż serce ojca, dla swego marnotrawnego dziecięcia, bo tamto było jedynie obrazem serca Twojego.

O, Jezu, dobroć Twa bez granic!... Ty chcesz działać w mej duszy; brak mojej dobrej woli działanie to tamował — oto ją masz w tej chwili... Pozwól ufać w pomoc Twoją!...

Wzwanie Ducha Świętego.

Duchu święty, światłości wiekuista, ukaż mi stan duszy mojej!... Duchu Święty, ogniu twórczy, ożyw to dobre uczucie, do jakiego jeszcze jestem zdolną, ześlij z nieba te, których mi niedostawa. Proszę Cię o to, przez Maryą, przez Jezusa, przez Ciebie Samego... w imię działania Twego, którym jest przeistoczenie nas; w imię wielkiego dzieła Twego, do którego i ja jestem powołana, pomimo mej niegodności.

Oświeć mię światłem Twojem, abym widziała; spuść na mnie rosę łaski Twojej, abym nie była tak nieczuła. Wiara mię uczy, że sama z siebie żadnej nie mam zasługi, mogę jedynie pragnąć i modlić się i do tego nawet jeszcze łaski potrzebuję... Jezu mój! ukaż mi ręce Twe,

gwoździami przebite, serce przeszyte włócznią, i daj mi uczuć, jak dalece rany te są mojem dziełem!

Wezwanie Najświętszej Panny Maryi.

O, Maryo! gdybyś była, choć to niemożliwe, w czemkolwiek oparła się Synowi Twemu, co odczułaś i cobyś uczyniła? Czy znalazłabyś dość łez na oplakanie tej zniewagi? Jaki rozdzierający wyraz dałabyś Twej boleści? Jaki nowy źródło tkliwości wytrysnąłby z serca Twego?...

O Maryo, która z nieba patrzysz na ziemię, spójrz na biedne dziecię Twoje... Zmiłuj się i nie szczędź niczego, by je ocalić. Czyż Matka rozumuje? *Ty wszystko możesz*, błagam Cię porusz dwa serca: Serce Jezusa i moje, wszak prawda, że serca dzieci Twoich zjednoczone być powinny i zjednoczone przez Ciebie?...

Uwaga. Jeśli ci brak odwagi, ufności, jeśli odczuwasz niepokój, nie zważaj na to, — byłoby to niepożądane. Staraj się zapomnieć o sobie... czyn tak, jakby na twojem miejscu uczyniło wierne i dobre dziecię Boże.

Rachunek sumienia.

Rachunek sumienia osoby, często się spowiadającej, ma być krótki i wolny od niepokoju: krótki, bo inaczej pochłania czas potrzebny na donioślejszą sprawę — odmiany życia; wolny od niepokoju, bo ostatecznie spowiadanie się z grzechów powszednich jest tylko względnie obowiązujące.

1-o. Zacząć należy od przypomnienia sobie, jakiego rodzaju grzechów *postanowiliśmy szczegół-*

nie unikać, przy ostatniej spowiedzi. Ta rada nadzwyczaj jest ważną — to rdzeń całej naszej metody.

2-0. Następnie należy się zastanowić, czy nie dopuściliśmy się jakich wykroczeń poważniejszych. Strzeżmy się tu rutyny. Ponieważ zwykle nam winy same na myśl przychodzą, zanim do oskarżenia przystąpimy, zbadajmy, czyśmy je rzeczywiście popełnili.

3-0. To uczyniwszy, przejrzyjmy jeden z niżej umieszczonych rachunków sumienia. Nie zawierają one wszystkich możliwych grzechów, ale ześrodkowują uwagę na to, co najważniejsze.

Nie ubiegajmy się o zapamiętywanie wszystkich, mniej lub więcej do nas się stosujących oskarżeń — ograniczmy się do tych, co nam są szczególnie właściwe, a przedewszystkiem do takich, co do których przewinienia nasze są *wyraźne i ważne*.

Pamiętajmy, że rozgrzeszenie gładzi wszystkie grzechy powszednie wyznane, lub nie wyznane, jeżeli tylko żal nasz, z jednej *ogólnej* pobudki wynikający, do wszystkich przewinień się odnosi.

Rachunek Sumienia dla wszystkich dusz oziębłych.

CZEŚĆ PIERWSZA.

(właściwa wszystkim duszom oziębłym).

Uchybienia, które pozbawiają duszę niezbędnego dla niej posiłku.

1-0. Modlitwy moje poranne i wieczorne: opuszczone, skracane, odmówione zbyt szybko.



(zawsze, po większej części, czy też tylko niekiedy?) — brak skupienia przy modlitwie — (dowód — nie wynoszę wrażenia rozmowy z Bogiem).

2-0. Msza Święta niedzielna — Słuchałam jej bez ducha wiary — bez pożytku dla duszy — nie pomagałam sobie do należytego jej słuchania, czytaniem z książki „modlitw podczas Mszy Św.” — czytałam je niedbale, bez uwagi. Nieodpowiednie zachowanie się: ciekawe spojrzenia, niepotrzebne rozmowy. (Dowodem, że źle słuchałam Mszy Św. jest brak pamięci na obecność Chrystusa — nie wyniosłam z niej żadnego pobożnego uczucia, ani też chęci poprawy). Nie dbałam o to, by w dniu, Bogu poświęconym, dopełnić jakiego innego ćwiczenia pobożnego. — Zajmowałam się pracą w tym dniu zakazaną (wymienić ją).

3-0. Niezachowanie wstrzeźliwości piątkowej (wymienić przyczynę). — Powodowałam się względami ludzkimi — odważyłam się żartować z religii, z osób duchownych.

4-0. Zaniedbanie ćwiczeń pobożnych: czytanie duchowne, różaniec, odwiedziny N. Sakramentu, (przez zapomnienie... znudzenie...) — odbywałam je niedbale. Rachunek Sumienia wieczorny niewyraźny i powierzchowny — (Oznaka, że te zaniedbania są ważne, jest niezadowolenie z siebie, upadek ducha).

5-0. W ciągu dnia zbyt mało zjednoczenia z Bogiem... rzadko myślałam o Nim, rzadko działałam z chęcią podobania Mu się — nie wzywałam Jego pomocy w potrzebie — obcą mi jest pamięć na niebo i piekło... (Takie *zamilknięcie* oznacza wielką niemoc duchową).

6-o. Zniechęcenie po upadkach: daję wszystkiemu za wygrane, zamiast uciekać się do modlitwy i powstawać mężnie—zrażam się drobnostkami, najmniejszą przeszkodą... brakiem usposobienia...

7-o. Przy ostatniej Spowiedzi nie powzięłam dość wyraźnego postanowienia—Komunia Święta oziębła, bez korzyści... z powodu braku wysiłku... (szczególniej dla braku przygotowania w dniach poprzedzających - dziękczynienia w tych, co następują).

Uwaga: Wiele uchybień wyżej wymienionych nie odnosi się do praktyk obowiązujących, jednakże odejmują one duszy posiłek konieczny i do grzechu doprowadzają—zadaniem zaś Spowiedzi jest nietylko zmazanie grzechów, ale także zapobieganie im na przyszłość.

CZEŚĆ DRUGA.

(Uchybienia, które podkopują życie duchowe).

I.

Rachunek Sumienia dla uczennic zakładów naukowych.

1-o. Stałe rozproszenie, wskutek którego myśl daleką jest od Boga, obojętną na rzeczy poważne, na pracę, obowiązki stanu, uszanowanie dla przełożonych itd. Wprowadzano zamęt w klasie. (Stąd odpowiedzialność za dawanie złego przykładu). Strata czasu, niedbalstwo, lenistwo. (Wyniki: niezadowolenie, rozdrażnienie wobec nagan i kar, bądźcobądź zasłużonych).

2-o. Duch nieuległości wobec osób, mających władzę nademną—Uczucie wstępu... niegrzeczne odpowiedzi... szemranie. Jawne nieposłuszeństwo—Duch krytyki i buntu (Lekarstwem byłoby widzieć Boga w tych osobach).—Brak wdzięczności i przywiązania. (Prawie sobie tego nie wyrzucam nawet).

3-o. Niebezpieczne, nadmierne przywiązania. Myśl zanadto niemi zajęta... stąd niepokój, zazdrość, gniew. Złe myśli, złe pragnienia (nad którymi dobrowolnie zatrzymywałam uwagę, lub jeżeli je usuwałam, czyniłam to bez stanowczości, bez uciekania się do pomocy Bożej, nie starałam się myśli zwrócić w innym kierunku).—Marzenia, hart odbierające—podejrzone rozmowy... niewłaściwe czytania... grzeszna swoboda... spojżenia nieskromne.—(Czy jestem zdecydowana zaprzestać tego wszystkiego?).

4-o. Względem równych mi: kłótnie—słowa obelżywe; drobne nieuczciwości względem nielubianych osób... (np. doniesienia nieprzychylnie, wywoływanie niesnasek).

Czy dbam o to, by drugim przyjemność sprawić? Czy umiem sobie odmówić czegoś dla innych? Czy wspieram ubogich?

5-o. Próżność — brak prostoty. Pogarda względem mniej od losu uprzywilejowanych.—Zazdrość względem tych, co się większym, niż ja, cieszą szacunkiem. Smutek nadmierny wobec zadrażnionej miłości własnej. Drażliwość.

6-o. Kłamstwa. (wyszczególnić pobudkę: chęć błyszczenia, usprawiedliwienia się, szkodenia bliźniemu)...

Rachunek Sumienia dla osób dorosłych.

1-0. Odnośnie do świętej cnoty czystości, każdy powinien zdawać sobie sprawę, co dla niego pokusę do grzechu w tej materii stanowi. W każdym wieku należy lękać się złych myśli. Czy niema w mem życiu takich okoliczności, przyzwyczajęń, które prawie niezawodnie do grzechu prowadzą? (Jeżeli żadnych przeciwko nim nie przedsiębioreę środków, znaczy, że na grzech zezwalam). Czy nie mam tego błędnego przekonania, że w wieku dojrzałym ma się prawo czytać złe książki i mówić o wszystkim? Policzyć się tu z sumieniem co do wyboru przyjemności... jeśli zbyt niepokoją, lub powodują wzruszenia niebezpieczne, mamy obowiązek je ograniczyć, może nawet ich unikać... Nieraz prosta chęć podobania się ma w sobie coś moralnie niezdrowego.

Oskarżyć się z grzechów łakomstwa, zniewieściałości i zmysłowości. (Usposabiają one do poważniejszych upadków).

2-0. Antypatje... obrzydzenia... nienawiści. Nie znoszę jakiejś osoby—wszystko mi się w niej niepodoba—mówię źle o niej—zatrzuwam jej życie—ilekroć myślę o niej, jestem w złym humorze. Może to chodzi o osobę, której winna jestem miłość i uszanowanie.

3-0. Niecierpliwę się wobec przykrości, buntuję się przeciw Bogu—poddaję się zwątpieniu, jeśli modlitwy moje nie są wysłuchane. Czytanie, rozmowy podtrzymywały we mnie to uczucie zniechęcenia—nie przeciwdziałam temu.

4-o. Miłość własna w mojem życiu i działaniu (wyszczególnić; wynoszenie się ze stanowiska, z nauki, z bogactwa, z piękności itd.). Ona to sprawia, że często pragnę innych poniżyć, że uciekam się do drobnych fałszów...

5-o. Życie moje tak zajęte, niespokojne, że nie pozwala na zastanowienie się, nie daje czasu na modlitwę... Żadnego wysiłku, by pewien ład i umiarkowanie wprowadzić.

6-o. Troszczę się nadmiernie o sprawy materialne; sprawy duchowne mniej znaczącemi wobec nich mi się wydają. Wyrzekam na moje stanowisko—może mam żal o nie do samego Boga?...

7-o. Pozwalam sobie sądzić pochopnie postępowanie bliźnich, nawet pobudki, jakie nimi kierują. Znajduję przyjemność w opowiadaniu wad cudzych, w ośmieszaniu...

8-o. Kłamstwa (wyznać pobudkę—ważniejsze to, niż wyznanie kłamstwa samego). Oziębłość—bezczytność—lenistwo... Tracę czas godzinami całemi... Obowiązki zaniedbane—Nieumiejętny lub niedostateczny dozór—słabość w wydawaniu rozkazów—zły przykład, dawany podwładnym.

Uwaga. Ciężkie grzechy same na myśl przychodzą i te oczywiście wszystkie wyznać należy. Co się tyczy grzechów powszednich, jeżeli ich jest dużo, można wyznać te tylko, w które najczęściej wpadamy, najdotkliwsze, najuporczywsze, i będzie to nawet dla duszy wielce pożytecznem. Unikać machinalnego recytowania grzechów, które tylko balast niepotrzebny stanowią. Dobrze jest wymienić *liczbę* grzechów, a przynajmniej ich częstotliwość. (Jest to obowiąz-

zujące przy grzechach śmiertelnych, pożyteczne przy niektórych grzechach powszednich — przeciążające i nudne, kiedy o drobne uchybienia chodzi).

Nadewszystko należy dać poznać, czy upadek jest *dobrowolny* i do jakiego stopnia dobrowolnym być może. Jest to rzecz najważniejsza, a jednak najczęściej zaniedbywana.

Metoda pracy nad odmianą życia.

I. Zbadać źródło upadków.

Jeżeli chcemy czynić prawdziwe postępy, musimy pracować nad zbadaniem i usunięciem tego, co jest naszych upadków *przyczyną*. Celem ułatwienia tej pracy rozdział IV-ty i VI-ty niniejszego dziełka poświęcony jest badaniu *przyczyn oziębłości*.

Tu już wysiłek jest niezbędny. Samo pobieżne czytanie nie przyniesie nam światła — trzeba o nie gorąco Boga prosić: „Boże Ojcze, ukaż mi przeszkodę, która mię zatrzymuje... zło, które mię zabija! O, Jezu, spraw, niechaj przejrzę! O, Maryo! nie zostawiaj w ciemnościach biednego Twego dziecięcia!“

Wynikiem tych rozważań ma być nie jakieś ogólne *wrażenie* o złym stanie sumienia naszego, ale *dokładne* poznanie tego, co jest jego stroną najsłabszą. Jeżeli potrafimy sobie powiedzieć: „Gdyby nie ta przeszkoda, wszystko szłoby dobrze“ — bądźmy pewne, że najboleśniejsza rana odkryta.

Żal za grzechy.

Tutaj niektóre niedoświadczone osoby zatrzymują się, bo zaszły dalej, niż zwykle; wyraźniej widzą zło, więc sądzą, że cel osiągnięty. Jak gdyby samo zbadanie choroby było wystarczającym i od potrzeby jej leczenia zwalniało. Cóżby powiedziano o lekarzu, któryby określił doskonale chorobę i odszedł, żadnych nie przepisawszy środków? Z chwilą, kiedy już wiemy, gdzie jest punkt ciężkości, walka powinna się rozpocząć na dobre. Spowiedź to nasz oręż — władajmy nim umiejętnie; zwróćmy na ten punkt najważniejszy wszystkie usiłowania, niech on będzie głównym przedmiotem *żału* i *postanowień poprawy*. Odwróćmy nieco uwagę od innych rzeczy, a na tę walkę najważniejszą zachowajmy całe siły, skupienie — wielkoduszość — modlitwę.

Starajmy się przedewszystkiem o *żał*, który nas doprowadzi do zerwania ze złem.

Aby zerwać z grzechem, trzeba poznać go dobrze, a poznawszy, szczerze potępić, wstret ku niemu w sobie obudzić. By dojsć do tego trzeba do wspólnej pracy powołać, *rozum*, *uczucie*, wyteżyć je.

Nie ograniczywszy się na powierzchownych rozważaniach, przeczytanie kilku dalszych kartek przyniosłoby rzeczywistą korzyść, bo są one odpowiednie dla stanu naszej duszy, a jednocześnie są w związku z różnemi częściami tej książki. Czytajmy niewiele — zatrzymujmy się nad myślą, która nas uderzy — starajmy się nią przejąć, ale nadewszystko módlmy się, gorąco módlmy się czytając! Do nas należy zdobyć się na

wysiłek, ale tylko łaska Boża owocnym go może uczynić.

Uwaga. Pierwsza połowa tych rozważań jest odpowiednią szczególnie w stanie oziębłości krańcowej, druga — w stanie mniejszej oziębłości.

Wobec Boga.

Każdy grzech, choćby nawet powszedni, jest czynem niesprawiedliwym, nierozsądnym. Bóg w pełni praw swoich, obwieszcza nam rozkazy.

Wszystkie te rozkazy, od najważniejszych, aż do najmniej znaczących, natchnione są przez Jego dobroć, wydane przez Jego mądrość dla dobra naszego. I cto my na tę dobroć i mądrość odpowiadamy buntem: nie chcę, bo mi się niepodoba, bo znów mię kosztuje — nie uczynię tego!

Istota ludzka dość jest nierozsądną, by przypuścić, że wolno jej się zachowywać w obec nieskończonego majestatu, jak wobec równego sobie stworzenia. Działa nie świadomie i to jej jedyne usprawiedliwienie, ale nędza cała takiego postępowania zostaje.

Sw. Ignacy podaje nam przedziwny sposób na poznanie naszego stanowiska wobec Boga w sławnym tekście, zaczynającym się od słów: „*Minuendo meipsum*” przez stopniowe zmniejszanie nas samych w przeciwstawieniu do coraz większego ogromu Boga.

I.

Czemże jestem wobec ludzi mnóstwa, jacy ziemię zamieszkują?... Spoglądam w myśli na

cały kontynent, na wszystkie wyspy kuli ziemskiej i widzę wszędzie mnóstwo ludzi, całych plemion mnóstwo. Zatrzymuję wzrok mój na jednym z wielkich miast: co za ogrom, co za natłok. Szeregi dachów, widziane z góry, zdają się rozciągać aż gdzieś do odległych, nieznanych horyzontów. Wielkie ulice robią wrażenie szczelin, do których zaledwie odrobina światła przenika. Tłum, rojących się przechodniów, wozów, powozów, wygląda jak mrowisko...

Przestaję patrzeć na to wszystko i spoglądam na siebie samą. Jakże istota moja jest drobna, jak małe ma znaczenie!

* * *

Co za mnóstwo ludzi naokoło mnie! Co za mnóstwo ludzi rozproszonych na całej kuli ziemskiej! I pomyśleć, że przed tymi ludźmi, co teraz żyją, było takiesamo mnóstwo ludzi, i że z tamtych zaledwie proch pozostał. A i oni też byli następcami tych, co żyli przed nimi. Wieki ubiegłe widziały już niezliczone pokolenia jedne za drugimi następujące—wieki przyszłe może ich jeszcze więcej widzieć będą!

* * *

Wyobraźnia moja milknie — ustępuje przed tym naporem nieustannym, przed tem nagromadzeniem milionów istot ludzkich w przeszłości, chwili obecnej, przyszłości! Miljonów wpośród których moi i wielcy świata tego są, jakoby nie byli!...

A czemże ja jestem?... Czem jestem?...

II.

Jeżeli czuję, że istota moja gubi się, zanika pośród ludzkości, cóż będzie, gdy spróbuję oczy me zdumione wznieść wyżej, w świat nadprzyrodzony. Tu różnica nie tylko co do liczby — różnica też w wyższości natury. I tu znowu miliony, miliony Aniołów, Archaniołów, Księstw, Mocy, Mocarstw, Panowań, Tronów, Cherubimów i Serafinów, rozproszonych po tem niebie stworzonem, z którego Bóg chciał sobie pałac uczynić. Niebo to nie tylko nie ogranicza Jego istoty, ale właśnie Jej nieskończoność przejawia, bo cnoty, jakie na niem i w niem widzimy, są zaledwie promieniem chwały Jego.

* * *

I w tym promieniu, promieniu wyższym ponad wszystko, co tylko wyobrazić sobie możemy, w tym jednym promieniu Chwały Bożej, jakim jest niebo, żyją istoty, których piękność przewyższa moje najpiękniejsze marzenia. Wyobraźnia przedstawia mi je ze skrzydłami złocistymi, w błękitnych szatach, szybujące w przestworzach, blaskiem promieniejące... A i to tylko cień rzeczywistości! Piękność ich wynika z *promieniowania Bożego*, o którym nic nam pojęcia dać nie może. To *Boże promieniowanie* rozchodzi się wszędzie, od jednego chóru anielskiego do drugiego i potęguje chwałę i szczęście aż w nieskończoność. I oto przed moim olśnionym wzrokiem roztaczają się te przedziwne teorie, zdają się ukazywać na wszystkich horyzontach nie-

bieskich, niby coraz nowe blaski... i następują po sobie bez końca...

I czemu ja jestem?... Czemu jestem?...

III.

Wszystko to jest przez Boga stworzone, a jednak całość rzeczy stworzonych z rąk Bożych powstałych, nie pozbawia istoty Jego ani odrobiny nieskończoności—wszystko to nie z istoty Jego pochodzi, ale *jedynie woli* Jego jest dziełem. Harmonijne, rozliczne dźwięki podobnie wydobywają się z organu, nic mu nie ujmując. Nieskończoność Boga, rozwija się w Nim Samym odnośnie do czasu i przestrzeni, jeśli można się tak wyrazić o tem, co jest bezwzględnie wiecznem i niezmiernem. Wszystkie rzeczy stworzone, piękno natury, ludzie i aniołowie, są poza obrębem Boga, jako cienie bez wartości i trwania.

* * *

Jakto, więc wszyscy ludzie, po wszystkie czasy, więc Ci przedziwni Aniołowie, są niczem, są cieniem zaledwie? Tak, bo cokolwiek z nicności pochodzi, niczem więcej być nie zdoła!

* * *

I czyż Bóg, istota absolutna, nieskończona, doskonała, wszystko obejmująca, wszystko napełniająca, może pozwolić bezkarnie, abym ja, stworzenie zaledwie dostrzegalne, wobec Niego zachowywała się tak, jakbym Mu równą była?... Czyż ośmielę się żądać, by Bóg rachował się

ze mną? Czyż będę dość zuchwała, by opór Mu stawiać?!...

Czemże ja jestem, Boże mój, czem jestem?

IV.

Panie Wszechmocny, daj, abym się w prochu korzyła przed Tobą; uniżenia mego nigdy nie będzie dosyć! Oto już runął gmach uroszczeń moich—wiem, Panie, że każdy opór względem Ciebie byłby szaleństwem!

O Panie, wielkość, niezmierzonność Twoja, wszystkie nieskończone przymioty wydają się mnie, nędznej istocie, górą, która lada chwila zmiażdżyć mnie może, oceanem, który gotów mnie pochłonać... Wydaję okrzyk, okrzyk modlitwy gorącej— i oto zaraz cała ta potęga, cała ta wielkość, zwraca się ku mnie z miłością Matki. Istota, co się upokarza, modli, wzruszyła w Tobie istotę, która przebacza!...

Ku przepaści.

.I.

Tak, ku przepaści dążysz, duszo nieszczęsna, gdy żyjąc bez wysiłków, bez modlitwy, przechowujesz w najskrytszych tajnikach serca przywiązania naganne, szczególnież zaś, gdy grzechu, wyznanego na spowiedzi, nie ścigasz w samem jego źródle.

Przepaść— to grzech śmiertelny zakorzeniony, rozpanoszony w duszy, która utraciła wszelkie uczucie żalu, wszelką nadzieję podniesienia się, wszelką woli sprężystość...

* * *

Duszo nieszczęsna! I ty uspakajasz się myślą, żeś nie upadła tak nisko, że te przepowiednie złowrogie do Ciebie odnosić się nie mogą... Tak, nie upadłaś, to prawda, ale czemu to zawdzięczasz?... Spójrz tylko: nie mężny opór to sprawił, ale raczej brak pokus, brak sposobności do złego, raczej Boże zmiłowanie, może to skutek czyjeś gorącej modlitwy...

Wszystko w tobie nadwyreżone. Jesteś jako ruina zmurszała, która się trzyma... do czasu pierwszej burzy.

II.

Łudzisz się co do stanu twej duszy: nie wydaje ci się niebezpiecznym, bo nie żyjesz w grzechu śmiertelnym... Prosta to do niego droga. Ale o tem zapominasz...

Nie przejmujesz się grzechami powszednimi, chociaż są liczne i ważne; wyraźny grzech śmiertelny zapewne poruszyłby cię do głębi.

Stałe, małoduszne usprawiedliwianie zła rujnuje wolę. Stały opór nuży cierpliwość Boga. Kto wie, czy wkrótce gniewu Bożego na siebie nie ściągniesz?...

W ten sposób, biedna duszo, siły twe uchodzą, a jednocześnie Bóg się oddala...

O, gdybyś zrozumiała, czem jest to oddalanie się stopniowe, co będzie, gdy zostaniesz sama, sama ze swoją nicością.— Ale nie, te myśli jeszcze w obecnej chwili, nie robią na tobie wrażenia. Bóg okazywał się tak cierpliwym dotychczas; jesteś więc zupełnie przekonana, że nigdy cię nie opuści...

* * *

Czy nie czujesz, że stawiasz łasce opór podwójny przez to, że brak ci w duszy odpowiedniego usposobienia, że z łaską nie współdziałasz... Pamiętaj, że Bóg nie zechce posługiwać się nieposłusznym narzędziem, że nie uzna za potrzebne obsypywać względami istoty, która je odrzuca.

* * *

Onego czasu mówiono wiele o nadużywaniu łask i o karach, jakie za to czekają. Mówiono może nawet zawiele — dziś dążność przeciwna bierze górę.

Dążność ta wynika z fałszywych pojęć społecznych, na polu religijności stosowanych. Myślimy, żeśmy wszystkim, nawet Bogu samemu równi, myślimy to z naiwnością zarazem niebezpieczną i śmieszłą. Jest tu nieświadomość, zapewne, ale jest też i naruszenie porządku Bożego. Zdaćby się mogło, że Bóg nic innego niema do roboty, jak tylko być dobrym, a ideałem tej dobroci byłaby słabość do ostatecznych posunięta granic. Ależ w ten sposób zapominamy o przedziwnej harmonii doskonałości Bożych, które sprawiają, że dobroć ze sprawiedliwością idzie w parze, że pierwsza pociąga i powściąga, druga nakłada prawa moralne i ich wykonanie zabezpiecza.

Przypominajmy sobie w tym czasie prawdy, o których powiedzieć można: „Niebo i ziemia przeminą, ale Słowa moje nie przeminą“. (Łuk. XXI — 33) do takich należą następujące:
1) Nie jestem potrzebna Bogu. 2) Gdyby Bóg

taksamo obchodził się z duszą, korzystająca z łask Jego, jak z duszą, która ich nadużywa, zachęcałby do złego. 3) Łaska jest nam koniecznie potrzebna. 4) Są dusze, które doprowadziły Boga do tego, że je opuścił. 5) Istnieje piekło, i wiele osób lepszych odemnie do niego się dostało.

Ewangelia podaje różne przypowieści, które są potwierdzeniem tych prawd i przedstawia je w sposób bardziej uderzający. Zastanówmy się szczególnie nad następującymi: 1) O drzewie figowym, owoców nie wydającym, które zostało wycięte i w ogień wrzucone. 2) O słudze, któremu odebrano talent niewyzyskany. 3) O pannach niemądrych, niewpuszczonych na gody za proste niedbalstwo. 4) O soli zwietrzalej, wyrzuconej i podeptanej. 5) O winnej latorośli od szczepu oderwanej, uznanej za bezużyteczną i w popiół obróconej.

Na dnie przepaści.

Sądysz, że zdołasz się zatrzymać u granicy grzechu śmiertelnego. O, strzeż się! Granica to niewyraźna, a brzegi przepaści nader śliskie. Mocno stać musi na nogach, kto się odważa zbliżyć do takich spadzistości, a tyś taka słaba... Niepodobna się tam zapuścić bez przewodnika, a Bóg na tych drogach zakazanych przewodników nie daje. Nie baczysz na to, że chwila zawrotu głowy wystarczy, że przyjdzie dzień, kiedy granicę przekroczysz, dzień nieszczęsny!...

Stoczywszy się raz w przepaść, duszo oziębła, tak łatwo się z niej nie wydobędziesz. Dlaczego?—Bo oddawna już oswoiłaś się z grzechem, myślałaś o nim, zbliżałaś się, dotykałaś się go

niemal, więc już teraz grzechu tak, jakbyś go odczuć powinna, nie odczuwasz, a przynajmniej nie sprawia on ci bólu. Grzechy powszednie, na które przez długi czas sobie pozwalałaś, podziały na twą duszę, jak narkotyk znieczulający, jako środek rujnujący cały organizm. Powolność, z jaką to dzieło zniszczenia w duszy się dokonywało, całą jego potęgę stanowi. Sumienie twoje przyzwyczało się żyć w krainie śmierci. Dusza twoja jest bezwładna, jest w stanie rozprężenia i rozkładu, w chwili, kiedy grzech śmiertelny ją opanowuje.

II.

Zawsze lękać się należy, by grzech śmiertelny nie wtargnął do duszy. Lecz, co najmniej bezpieczniejsze, wtargnięcie to stać się może *niewidocznie*, w ciemnościach, w milczeniu; w ciemnościach złudzeń twoich, w milczeniu sumienia, które we śnie jest pogrążone i nic nie słyszy. Zdaje się, że wszystko ci wolno i w niczem ciężkiej winy nie dostrzegasz.

Przy takim opłakanym stanie duszy grzech śmiertelny zakrada się do niej, nie będąc nawet wyraźnie uznany za śmiertelny, lub też uznany w sposób tak przelotny, z uwagą tak mało zwróconą na to, że po pewnym czasie zupełnie się w pamięci zaciera... Podobne zapomnienie, niemożliwe u duszy gorliwej — u duszy ozięblej, której wrażenia religijne są czysto powierzchowne, zupełnie jest naturalne.

I wtedy cóż się dzieje? Przy najbliższej spowiedzi, grzech ten nie przychodzi na pamięć i nie jest wyznany. Czy przestał istnieć? Czy

z czasem wstrętna jego brzydota się zmniejszyla? Bynajmniej! Dusza umarła jest dla łaski Bożej i Bóg ją musi nienawidzić!..

Ale może przynajmniej rozgrzeszenie zgładziło razem z innymi grzechami i ten niewyznany? Na to potrzeba, aby w duszy było prawdziwe uczucie żalu, z jednej, ogólnej płynące pobudki i wszystkie obejmujące grzechy. Tymczasem, niestety, w duszy oziębłej uczucie żalu jest prawie zawsze niedostateczne, bo nie prosi o nie, nie zadaje sobie wysiłku, aby je obudzić i zresztą poczuwa się tylko do grzechów powszednich, które niewielkie na niej robią wrażenie. Wina więc nieodpuszczoną pozostaje. I kiedyż Bóg ją przebaczy?

Oziębłość — oto źródło tego zaślepienia, oto tego nieszczęścia przyczyna, nieszczęścia, które jest straszem potwierdzeniem słów: „Iżesz letni, pocnę Cię wyrzucać z ust moich“. Ap. III, 16).

Zgnilizna moralna,

Św. Ignacy przyrównywa grzeszny stan duszy do wrzodu. Wrzód zdradza rozkład ciała; nikczemna oziębłość — rozkład organizmu duchowego. Wrzód na ciele i oziębłość w duszy zarówno są wstrętne — wstrętny ich widok, wstrętne jąd, który z siebie wydzielają. Jedyne na nie lekarstwo: usunąć przyczynę złego.

* * *

Oziębłość fermentuje w duszy taksamo, jak wrzód w ciele. Fermentowanie to objawia się chorobliwymi pragnieniami, uczuciami, których

wstydzilibyśmy się wyznać przed ludźmi, wreszcie upokarzającymi wykroczeniami. Wrzód zaniedbany doprowadza do zakażenia—zaniedbana oziębłość do grzechu śmiertelnego. Grzech śmiertelny w duszy poprzednio zdrowej, jest poprostu smutnym przypadkiem, który prędko naprawionym zostaje; przeciwnie w duszy ozięblej jest to doprowadzenie do ostatecznego rozwoju zła, które staje się niemal nieuleczalnem.

* * *

Prawda, że te okropności dla oka nie są widzialne — jednakże one istnieją! Dusza jest niemi okryta i zeszpecona; nosi je na sobie, niby ci nieszczęśliwi, co pod szatami zwierchniami bolesne kryją rany. I cóż stąd, że ran nie widać, czyż przez to mniej są jadowite, czy mniej cuchnące?...

Uwaga. Obraz ten kreślimy z myślą o duszach nikczemnych, które nie potrafią powstać z grzechu śmiertelnego, aby weń zaraz nie wpaść nanowo, a wpadają, bo życie ich pozostaje małoduszne, ozięble. Szukają przebaczenia, bo je łatwo otrzymać—o wyleczenie się nie starają, bo na to wysiłku potrzeba.

Oziębłość w świetle bezwzględnej prawdy.

W tym nieszczęsnym stanie rzadko dusza *zdaje sobie jasno sprawę*, jak wielkiem jest zło, którego się dopuszcza, jak poważne niebezpieczeństwo, na jakie się naraża. Oto przyczyna tego ciągłego odkładania, zwłoki. Oto taktyka szatana, by nie dopuścić duszy do poważnego

zastanowienia się nad sobą. Dusza oziębła myśli o tem jedynie, jak swoim upodobaniom zadość uczynić, jak unikać obowiązków, które kosztują; czuje wprawdzie nieraz, że nie ma słuszności, że źle czyni, ale pojęcie tego zła pozostaje *nie-wyraźne*.

Jedyna rada wtedy: raz odważnie zedrzyć zasłonę z duszy i chcieć ją ukazać Bogu taką, jaką jest w istocie. Jeśli to możliwe, przybliżmy się jaknajbardziej do Chrystusa w Ołtarzu i tam, na kolanach, przypomnijmy sobie, jakie to grzechy stanowią ową nieprzewycięzoną między nami a Bogiem zaporę, i powiedzmy Mu otwarcie: „*Nie chcę* tego a tego się wyrzec, nie chcę użyć żadnego środka przeciw złemu, nie chcę sobie przymusu zadawać. Wiem, że Cię obrażam, że jestem niewdzięczna—wiem, że narażam się na to, że jeszcze niżej upadnę—wiem, że w końcu Ty mię opuścić możesz—wiem, że Jezus jest tutaj w tej chwili, gotów mnie podnieść, że opierając Mu się, zasmucam Go.. ale ja *nie chcę* uczynić tego, co jest obowiązkiem moim, chcę dziś w dalszym ciągu na to a to sobie pozwalać, tego a tego zaniedbywać. Czyż sił ci starczy, by przedłużyć jeszcze tę *smutną litanię?*.. Przy pierwszych zaraz słowach odczujesz, jakie to straszne i jakie zarazem prawdziwe.

Milczenie Boga.

„Zgrzeszyłem i cóż mi się złego stało?“ (Ecl. V—4). Oto dowód, że nie rozumiesz Bożego milczenia! Milczenia, które unosi się nad wszystkim, co stworzone: ciała niebieskie poruszają się; istoty, życiem obdarzone, żyją, wal-

czą, giną; człowiek bluźni, lub uwielbia... Bóg milczy.

* * *

Jednakże ani jeden atom, ani jeden pyłek drobny nie może się poruszyć, tak aby Bóg tego nie zauważył. Nie masz dźwięku, którego by Bóg nie usłyszał. Bóg widzi każdy ruch człowieka, czyta w myślach jego, niby w księdze otwartej.

* * *

Niedość na tem. To Bóg podtrzymuje ów atom w przestrzeni. Kiedy ręka moja działa, On nią porusza. Ramiona moje opadłyby bezwładne, gdyby Bóg ich nie podtrzymywał. On wprowadza tchnienie życia do piersi mojej. On sprawia, że serce moje bije. On ożywia moje zmysły. Od Niego biorą początek moje zdolności, możność wolnego wyboru tego, co mi się podoba.

I czyni to zawsze, wszędzie... Gdyby zaprzestał działać, wszystko by stanęło, gdyby się sam oddalił, pozostała by tylko nicność...

* * *

Co za głębia tajemnicy! Nic obecności Jego nie zdradza, nic nie objawia jego działania, a jednak On jest, działa i zachowuje nienaruszone milczenie.

Dotyka mię nieszczęście... Szlocham, jęczę... On mię słyszy, miłuje mię i milczy.

Grzeszę, trwam w grzechu, wyzywam gniew Boży—On boleje nademną i znów milczy.

Wołam: „Powiedz mi przynajmniej, o Boże, czy jestem w stanie łaski“? Wielkie, tajemnicze milczenie—oto cała odpowiedź na moje pytania, na moje skargi, na upadki moje, zdawałoby się mogło, że to milczenie nicości...

Jeszcze nie minęła godzina Jego, jeszcze do niej nie doszły wskazówki na zegarze niezgłębionej wieczności — Bóg tej godziny nie wyprzedzi.

* * *

Stąd dla nas nauka, że drzeć mamy z bojaźni, wobec tego groźnego milczenia, które mówi: „Nie łudźcie się, nic przedemną nie ujdzie, nic zapomnianem nie zostanie. Widzę zło, wstręt mam ku niemu i milczę—widzę oziębłość, brzydzę się nią i milczę. Obudź się, otrząśnij z odrętwienia, nadejdzie chwila, w której milcząc przestanę, nie zmuszaj mię, bym cię potępił“.

Ni szczęścia, ni cnoty.

Nędzę, bezmierną nędzę ściągają na nas grzechy nasze, a zaspokojenia pragnień nie przynoszą. Nie można być prawdziwie szczęśliwym inaczej, jak tylko zadośćczyniąc warunkom przez Boga postanowionym. Kto się z pod prawa wyłamuje, występuje, niby podróżny, co porzuca wytkniętą drogę i zapuszcza się niebacznie na bagna i trzęsawiska. Jeśli nam brak dobroci, miłości — nawzajem nikt nas nie kocha i cierpimy. Gorzej jeszcze, jeśli żywimy uczucia wstrętu, zazdrości, bo uczucia te przeciw nam się zwracają—zazdrość, niby robak, toczy serce nasze — i znowu cierpimy. Jeśli się oddajemy marze-

niom, okrutna rzeczywistość nas rani. Jeśli całą duszę utopimy w jakimś przywiązaniu, przywiązanie to nieodwzajemnione serce nam rozdziera. I zraża nas to tak, że potem już nie jesteśmy do miłości zdolni.

Wykroczenia nasze pociągają za sobą tyśiączne niepokoje, wstrząśnienia, cierpienia i niemasz na nie pociechy, bo niema przy nas Boga, któryby otarł łzy nasze!

I.

Nietylko nam samym dają się we znaki grzechy nasze. Wszyscy dokoła cierpią z powodu naszego zmiennego usposobienia, zarozumiałości, drażliwości, lekkomyślności, niedbalstw naszych. I nam to jest przykro, że innym przykrość sprawiamy, ale niech tylko nam to okażą, zaraz się gniewamy, oburzamy, że ośmielają się tak wiele od nas wymagać i ani do głowy nam nie przyjdzie naszą własną niesprawiedliwość potępić... Ci, których kochamy, byłiby szczęśliwsi, gdybyśmy nie przekraczali rozumnych granic, prawami Bożemi nakreślonych.

Droga powrotna.

Dusza zniechęcona. Nie mogę nawet pragnąć! I pocóż mam sobie zadawać wysiłek, kiedy nie wytrwam! Nie czuję nic, nie pragne, nie kocham!

Jezus. Biedną dziecię! Nie możesz nawet pragnąć! to prawda, smutna prawda! Jesteś, jak chory, który nie może się poruszać, ani pokarmu przyjmować. I jeżeli się podnieść usiłujesz, za-

raz, jako ptak raniony na ziemię upadasz! Nie czujesz nic, nie pragniesz, nie kochasz — wiem o tem lepiej, niż ty sama. Czuć, pragnąć, kochać—to żyć,—a w tobie życie gaśnie!

Postuchaj, dziecię Boże, wiesz już, że siły niema w tobie—oto czas, by jej szukać we mnie. Brak ci pragnienia gorącego, brak silnej woli, stałości — wszystko to za łaską moją mieć możesz. Gdy ziemia skwarem spieczona, gdy cała roślinność obumiera, kilka kropel dżdżu wszystko ożywia nanowo. To jest obraz działania mej łaski.

Niema duszy tak grzesznej, której by łaska moja podnieść nie zdołała! niema woli dość słabej by jej nie mogła podtrzymać; najnędrniejszego grzesznika może łaska moja w sprawiedliwego zamienić.

Jestto łaska *Odkupienia*. Jako dla stworzeń grzesznych przeznaczona, nie cofa się przed żadną brzydotą moralną. Jest wszechmocna i stwarza w razie potrzeby to, czego niedostawa. Ufaj, biedne dziecię!

Dusza. Wierzę, że łaska Twoja, jest potężna, że podnieść mnie może, ale wszakże mi jej nie udzielisz, co zresztą zupełnie będzie sprawiedliwe, gdyż Ty oddalasz się od duszy ozięblej i brzydzisz się nią, jak Sam to mówisz.

Jezus. Brzydzą się twoim stanem, twoją *słą wola*, która cofa się, gdy o zaparcie się siebie chodzi; twoją gnuśnością, która nawet od modlitwy stroni... Ale to wszystko nie jest duszą twoją, duszą, dla której gotów byłbym znowu na ziemię zstąpić, aby ją, tę owieczkę zbłąkaną, z radością zanieść do owczarni,—dla której bez wa-

hania poszedłbym znowu na Kalwaryę. Czyż to nie jest miłość?

— Ty nie wiesz, co to jest moje miłosierdzie!—to więcej, niż największa dobroć, więcej, niż miłość macierzyńska... A przecież matka pozna dziecię swoje, choćby było łachmanem okryte, błotem upokorzenia zbryzgane, i nie opuści go, czeka dopóki tleje choć iskierka życia...

— A ty nie jesteś dziecięciem umarłym, które pogrzebać należy; tyś chora tylko, to możesz wyzdrowieć i wielkich dokonywać rzeczy.

— Tak niewiele wymagam od ciebie! ale jednego przynajmniej trzeba, bym cię mógł podnieść, trzeba: żebyś do mnie wyciągnęła ręce.

— O, gdybyś się modlić chciała! Modlitwa— to warunek niezbędny. Módl się, a będę miał prawo łaski mej tobie udzielić...

— Módl się; unikaj wszystkiego, co cię gubi; poddawaj się dobrym wpływom; łaska moja bez twego współdziałania obejść się nie może.

— Mogę ci dostarczyć lekarstwa, ale twoją rzeczą je przyjąć. Przebaczając— to moja rola, pomagając—mój obowiązek, kochać—szczęście moje!

Spraw, bym mógł to wszystko uczynić dla ciebie. Módl się i ufaj!...

Wyrzeknij się siebie—bądź mężną.

Jezus. Będę mówił do biednego dziecięcia mojego, które już wznosi oczy ku niebu, ale waha się jeszcze; będę doń mówił, bo je kocham; bardzo kocham... i chcę, aby do mnie należało.

Dusza. O, dobry Jezu, otrząśnij mię z odętwienia; usuń z mej duszy połowiczność woli, chwytnie się półśrodków; odezwij się do mnie

jednem z tych słów, które duszę do gruntu przekształcał...

Jezus. Wiesz już, biedna duszo, co cię wstrzymuje: oto nie chcesz się wyrzec tego przywiązania, które wywołuje niepokój... przyjemności, która zniewieściała cię czyni... Nie chcesz się poddać temu ćwiczeniu, któreby ci sił dodało. Zaniedbujesz modlitwę dlatego, że cię nudzi; co więcej, często, nawet bardzo często, nie wahasz się sprawić mi przykrości, by zadowolnić siebie. Zastanów się, czy to sprawiedliwe?...

— Byłem w niebie... aniołowie cześć mi oddawali, korząc się u mych stóp. Szczęście ze wszech stron mię otaczało,—nie brakło mi niczego. A jednak zstąpiłem na tę ziemię obojętną, okrutną; a jednak chciałem ponosić niewygody, trudy, cierpienia... I dla kogo? Dla ciebie, wiesz o tem dobrze, ale z pewnością nigdyś tego jasno nie zrozumiała, inaczej niewdzięczność twoja byłaby zbyt wielką! Uderza cię ogromne mnóstwo ludzi, dla których śmierć poniosłem — myślisz sobie: toż ja jestem zaledwie drobną jednostką w tym ogromie, odemnie należy się zaledwie maleńka, milionowa, mniej nawet, niż milionowa, część wdzięczności. Toż Kościół cały powinien czcić tę ofiarę dla ludzkości poniesioną, jak cała Ojczyzna czci bohaterów za nią poległych.

— Bohater, który daje życie za Ojczyznę, nie zna każdego z tych, za których umiera, a ja ciebie pośród wszystkich rozróżniam, dla *ciebie* *jednej*, słyszysz, dla ciebie *jednej* gotów byłem umrzeć; czy uczyniłby to największy z bohaterów?

— *Czy wiesz, co to jest dusza Boga człowieka zarazem, dusza tak wielka, że całe stworzenie*

obejmuje. Każdego dnia, każdej chwili widziałem, widzę i widzieć będę wszystkich ludzi i każdego człowieka z osobna. Myślałem o tobie w Betleem, w Nazarecie, na Kalwaryi, ciebie miałem przed oczyma przy pracy i w gorzkościach moich. Chciałem, chcę i zawsze chcieć będę, abym cię miłować mógł, jak się miłuje swoje ukochanie jedyne! Ale niestety! widziałem winy twoje i to mi sprawiało ból ciągły, cierpienie nieustanne.

I teraz jeszcze w niebie, widzę wszystkie twe winy i, chociaż cierpienie już nie ma do mnie dostępu, nienawidzę ich! Ale widzę też twój żal, dobre postanowienia, ofiary, miłość twoją. I nie tylko je widzę, ale odczuwam i cieszę się, bo to uczucia, których źródłem niebo, dają one szczęście ludziom i przeto własne moje szczęście pomnażają.

— Uchylmy zasłonę, aż do końca—nie mów nigdy, cóż Mu szkodzą winy moje? Ależ niema ani jednej z win twoich, która by mię nie dotknęła boleśnie, wszystkie one spadły ciężarem swym na one lata mego ziemskiego życia, kiedy cierpieniu dałem przystęp do siebie. W niebie zrozumiesz dopiero, jak strasznym męczeństwem były owe 33 lata mego życia na ziemi. Wszystkie uchybienia twoje przeszłe i przyszłe nie ograniczają się do chwili obecnej—doniosłość ich nieobliczenia powiększona przez to, że Bóg je widzi, zanim popełnionemi zostaną—ja cierpiałem, ponieważ je widziałem; cierpiałem, bo czułem cały ich ciężar ¹⁾.

¹⁾ Ta świadomość grzechów wszystkich, grzechów każdej jednostki z osobna, świadomość sięgająca w przyszłość może się

— Pomyśl, że to, co teraz uczynisz, sprawi mi boleść, lub pociechę przyniesie. Zgrzeszysz dziś, jutro—nowe mi przydajesz cierpienie. Powstrzymasz się od grzechu—oto istotnie cierpienia mi umniejszasz! Taki jest porządek rzeczy; jeśli ci się to niezrozumiałem wydaje, wiedz, że człowiek wszystkiego zrozumieć nie może; wierz, tak jak gdybyś rozumiała, bo to jest *prawdą*, i czyn, jak ta prawda każe.

Zamiary Boże względem mnie.

Jezus. Duszo niedoskonała, a jednak umiłowana od Boga, dziecię krwią moją zdobyte, czy *chcesz* się poprawić?

Dusza. Pragnęłabym...

Jezus. A więc zastanów się, pomyśl... W niebie, w myśli Bożej, jest dla ciebie ideał, nakreślony zawczasu odpowiednio do łask, jakie się miały stać twym udziałem, jest pewien plan życia twojego. Jakże pięknie przedstawia się tam twa dusza, pełna podniosłości i siły! Ile w niej miłości Bożej! Ile pociech duchowych! Jaki spokój wewnętrzny!

Ale trzeba było wysiłków, by ten ideał urzeczywistnić. Powoli, stopniowo natura twoja pozbyła by się wad, wola nabierałaby stanowczości. Sumienie stałoby się prawe i delikatne,

dziwną wydawać. Nie zastanawiamy się nad tem, że Jezus dźwiżył brzemień wszystkich win naszych, że z całą świadomością dokonywał dzieła odkupienia; że zatem widział i odczuwał każdy grzech, za który pokutował — doznawał pociechy wobec każdego uczucia żalu z naszej strony.

serce tve zapalałoby gorącą miłością ku temu, co wiekuiste.

Może zarysy ideału tego ukazywały ci się w oddali i na ten widok dusza wyrwała się do życia czystszeo, doskonalszego... Tyle światła, łask, natchnień Bożych zmarnowanych!...

Dusza. Tak, to prawda—i dziś ledwie to rozumiem.

Jezus. Jeśli chcesz jeszcze jaśniej widzieć, spóórz, co się dzieje w tobie... Dokąd dążą twe myśli i pragnienia?... Czy, nie wchodząc już w myśl ideału Bożego, starałaś się stworzyć sobie, choć jakikolwiek ideał? Czy łgniesz do tego, co wielkie, piękne, szlachetne?... Czy często myślisz o szczęściu innych?...

Dusza. Jakże mię światło to rani!... Żyję bez planu, bez celu!... Cnoty me są poprostu dziełem okoliczności i, kiedy spoglądam w głąb mej duszy, rumieniec wstydu mię oblewa na widok samolubstwa, jakie tam odkrywam.

Ty jeden, Boże mój, możesz mię odemnie samej oderwać...

Ideał Twój dla mnie, o Jezu, stworzyłeś, wpatrując się w Ojca Twego niebieskiego. Kto tego ideału nie dojrzy, ten nie ma prawdziwego zrozumienia życia!

Jezus. Dziecię moje, ja nie odbieram w zupełności tego zrozumienia życia duszom, które się niewiernemi okazują. Jest ono przywiązane do Sakramentu Chrztu Sw. i do innych łask, jakie otrzymały. Ono kieruje nimi, gdy są na dobrej drodze—ono je na właściwą drogę wprowadza, gdy się od niej oddała. To jest owo dążenie duszy do chrześcijańskiej cnoty, dążenie, którego nic, nigdy stłumić nie zdoła. Dziecię

moje poddaj się temu działaniu wewnętrznemu, poddaj się dziś z większą ochotą, niż wczoraj, zobaczysz, że wkrótce zaczniesz się oziębłością brzydzić.

Dusza. Nie czuję sił w sobie, aby się przerobić!

Jezus. Pamiętaj, że Bóg jest zawsze *Stwórcą*, On *stworzy* w tobie serce nowe.

— Przytem Ojciec mój tak jest potężny, że chociaż grzechy, za które żałujesz, popsuły pierwotny plan Jego, to jednak z nich powstanie plan nowy, nowa myśl Boża, równie piękna, może nawet piękniejsza, niż tamta, bo uczucie własnej niewdzięczności stanie się zarzewiem, nieustannie miłość podsycającem. Patrz na Maryję Magdalene, na Św. Augustyna i tylu innych. Patrz i ufaj!

Dusza. O tak, nadzieja zaczyna wstępować do duszy mojej... Jakże pociągające i piękne jest to, czego Bóg, Ojciec nasz, wymaga odemnie. A ty, o Jezu, jesteś przecież uosobieniem Miłosierdzia, które podnosi; Tyś miłością Bożą, która przęistacza...

Czem jestem w Oczach Bożych?

Dusze nasze, podobnie jak nasze twarze, mają swój właściwy wyraz — moje rysy są piękne lub brzydkie. Bóg je widzi takimi, jakimi są w istocie.

Św. Ignacy mówi, że grzech byłby odrażającym, nawet gdyby nie był zakazany.

— Grzech to jest to, co sprzeciwia się porządkowi przez Boga ustanowionemu, to co na-

rusza ideał Boży, zatem jestto pewnego rodzaju kalectwo.

— Zaś czem jest oziębłość?

Oziębłość jestto puszczenie wodzy naturze spaczoney od samego początku.

Niejednej duszy zdawać się może, że niema z czemby się ukrywać musiała, ale niech tylko spojrzy w siebie głębiej, a rumieniec wstydu obleje ją na widok tyłu niskich, samolubnych pobudek działania, do których przed nikim przyznaćby się nie chciała; na widok głupiej miłości własnej, pragnień i marzeń nierozsądnych, na widok tych wszystkich okoliczności ukrytych, które przyniosłyby jej tyle poniżenia, gdyby na jaw wydobyte zostały! Wyobraźmy sobie np. jakąś bardzo szanowną osobę, złapaną na kłamstwie!

Im bliżej się jest ideału, tem więcej się sobie te ułomności wyrzuca—odwróciwszy się od ideału, już ich nie dostrzegamy, ale widzi je Bóg i od duszy się oddala.

Co Bóg odczuwa.

Przypomnijmy sobie, co Bóg powiedział o duszy oziębłej. Co powiedział, to rzeczywiście odczuwa—czem grozi, tego wykonać nieomieszka. „Iżes jest letni, przeto pocznę cię wyrzucać z ust moich“. I to mówi Bóg, ten sam Bóg, który miłuje i przebacza! Jakże być może, żeby z tego samego serca pochodziły i zapewnienia miłości najczulszej i groźby, pełne pogardy i wstrętu. Im więcej miłości w sercu, tem wobec niedzięczności większe oburzenie.

— Gdyby przyjaciel mój, do którego spiesze

z otwartymi ramionami, ze słowem miłości na ustach, wzgardę mi okazał, czyż nie oddał się od niego z oburzeniem?... Najcięższe grzechy popełniane przez tych co Boga nie znają, nie wyrządzają Mu takiej zniewagi, jak nasze, nawet najdrobniejsze, upadki. Zdrada od przyjaciół zawsze najgorzej boli.

— W naszych czasach, kiedy coraz więcej takich, co od Chrystusa odstępują, On, zda się, patrzy na nas wzrokiem łez pełnym, tak jak onego dnia w Galilei patrzył na tych, co słów Jego słuchali. Objawił im zawczasu tajemnicę Eucharystyi i... nie był zrozumiany. Wielu uczniów, zgorszonych Jego słowy, opuściło Go. Czy nie słyszysz, jak Zbawiciel zapytuje tych, co pozostali: „Zali i wy odejść chcecie?“ Ci co pozostali— to my!

Na te słowa wierni uczniowie otaczają umiłowanego Mistrza, wołając: „Panie, do kogóż pójdziemy, Ty sam jeden masz słowa Żywota wiecznego!“

Wpatrzmy się w ten obraz i wybierajmy...

Precz z półśrodkami! za dni naszych trzeba trwać przy Chrystusie, albo Go jawnie odstąpić. To jedynie jest godziwe; ale zostać z Jezusem, zostać dla zwyczaju, stanowiska, lub z obawy piekła, zostać bez miłości—to niedorzeczność, lub wyrachowanie, takich wyznawców Jezus nie pragnie!

Odpowiedzialność za bliźniego.

Oziębłość ma jeszcze jedną złą stronę, nad którą nikt prawie się nie zastanawia, jest nią

odpowiedzialność względem bliźnich za nasze grzeszne niedbalstwa.

Oto osoby bliskie ci i drogie nie żyją po chrześcijańsku. Boli cię to. Pytanie, czy część odpowiedzialności nie ciąży na tobie?... Odpowiedz zapewne: cóż ja na to poradzę?

Ach, gdybyś się już była dawniej przygotowywała do tego zadania, gdybyś była, współdziałając z łaską, zdobyła tę wiarę gorącą, tę miłość głęboką, która się drugim udziela; gdybyś przez wierność uzyskała była większą skuteczność próśb twych przed Bogiem; gdyby charakter, bardziej urobiony i wybitne przymioty zapewniły ci były wpływ na dusze, do których zbawienia przyczyniać się miałas — nie czułabyś dziś tego smutku, ani tej ciężkiej odpowiedzialności...

Tylko wytrwały wysiłek owoc przynosi — oto wytłómaczenie, dlaczego tyle modlitw, tyle znacznych przedsięwzięć w środowiskach jaknajbardziej chrześcijańskich ginie marnie...

Wysiłkom Bóg błogosławi; ludzie widzą w nich niejako przejaw boskości; one jedynie wszystkie nasze władze spożytkowują. I czyż nie zdobędziesz się na to, by za jakąbądź cenę zerwać raz z tą oziębłością, która cię obezwładnia i niezdolną cię czyni do pracy dla dobra innych?...

A może jest dobro, które z woli Bożej ty jedna wykonać byłabyś w stanie?...

Czy nie poweźmiesz wstępu do wad, które wpływ twój tamują, są powodem niezadowolenia wkoło ciebie i może nawet dają fałszywe o religii pojęcie? Czy nie uchwycisz się modlitwy, ćwiczeń pobożnych, przystępowania do Komu-

nii św., aby nabrać ducha Bożego, aby zdobyć moc nad Sercem Boga.

— Jeżeli jesteś młoda, korzystaj z czasu, by się do służenia bliżniemu przygotować. Jeżeli młodość zostawiłaś już za sobą, spiesz się poprawić, zadośćuczynić za zło popełnione!

„*Ne derelinquas me, neque despicias*“.

„*Nie opuszczaj mię, Panie Boże mój, nie*
[odstępuj mnie“

(Ps. 37, 22).

Opuszczona... jako biedne dziecko, samotne, które ma daleką drogę przed sobą, i nie wie, którądy iść... i żadnego nie widzi ratunku... i nie ma przy sobie żadnego kochającego serca! O Boże, o Ojcze! azali mnie opuścisz, dlatego, że zawiniłam?... Wyznaję, że zasłużyłam, abys mię opuścił, wyznaję, że grzechy moje znużyłyby wszelką cierpliwość prócz Twojej jedynie...

Ileż to razy próbowałeś mię z upadku wydobyc... ile razy wskazywałeś mi drogę, która wiedzie do pokoju... światła... na wyżyny!... Ile razy nosiłeś mię niejako na rękach Swoich, dając mi uczucie słodyczy na myśl, żeś mi przebaczył, że mnie miłujesz, wspierasz!

* * *

Miałeś nadzieję co do mnie; pragnąłeś by dusza moja była piękną, szlachetną. Dałeś mi wszystko: otoczenie, wychowanie chrześcijańskie, dałeś mi tyle łask wewnętrznych... i oto teraz widzisz mię oziębłą i bez ideału, bez żadnego upodobania! I oto sercu Twemu zawód przynoszę.

* * *

Cóż będzie ze mną, jeśli mię opuścisz?... Sta-
nę się jeszcze gorszą, jeszcze mniej godną Cie-
bie. Dokąd pójdę jeśli mnie opuścisz? Ach,
niestety z pewnością tam, dokąd mię upodobania
moje zaciągną... i wtedy stracisz mnie zupełnie,
przestaną już być dziecięciem Twojem i wtedy
mówić będą: oto Ojciec opuścił swe dziecię!

* * *

Wzgardzona, wzgardzona przez Ciebie, jako
wyrutek ludzkości, istota nic nie warta, po któ-
rej niczego spodziewać się nie można...

I będzie to słuszne, sprawiedliwe, bo nie
masz we mnie piękności, ni cnoty, ni moralnej
siły; bo z mojej winy wszystko osłabło, skarło-
waciale wszystko zamglone w istocie uświęconej
przez chrzest, przez pierwszą Komunię, przez nie-
obliczone mnóstwo łask...

* * *

Skarłowacenie to odbije się i na moich przy-
miotach naturalnych: nie jestem prawdziwie do-
brą, ani wyrozumiałą, ani cierpliwą, ani bezin-
teresowną. Sprawiam przykrość nawet tym, któ-
rych kocham, dziś nad tem łzy żalu wylewam,
a jutro rozpocznę nanowo!

* * *

Boże mój! pomimo wszystko „nie opuszczaj
mnie, nie odstępuj mnie“. Ty jeden nie masz
prawa mnie opuścić, boś Ty Ojcem moim. Czyż
ziemski ojciec nie żywi ciągłej nadziei co do

poprawy syna swego. Może to być czystem złudzeniem, ale złudzenie to wzniosłe, bo miłość ojcowska źródłem jego; złudzenie święte, co winnemu wrota żalu otworem zostawia; złudzenie właściwe naturze ojcowskiej, którą urobiłeś własnymi rękami i uczyniłeś na wyobrażenie Swoje. Czyż możliwe, abyś dał tę doskonałość organicznemu stworzeniu, a sam jej nie posiadał, ukrytej w głębiach nieskończonych miłosierdzia Twego? Niech więc nie rozlega się w świątyniach Twoich to słowo nadziei i miłości: „I nie masz Ojca nad Boga“ jeżeli by nieprawdziwem być miało.

Czemuś, Panie, odstąpił daleko?

(Ps. X, 1).

Przedemną dal mglista, w której wszystko się zaciera... duszę moją ogarnia wrażenie pustki... przejmuję ją lęk, bo widzi się mała, samotna, bezsilna. „Czemuś, Panie, odstąpił daleko“?...

Niegdyś szłam przy Tobie pełna ufności, pokoju, szłam drogą, którą mi ukazywał wzrok Twój. W znużeniu, w niebezpieczeństwie modlitwą trzymałam się tuż przy Tobie... Na drodze mojej było wiele kwiatów, jasność nad czołem mojem. „Czemuś, Panie, odstąpił daleko?, tak daleko, że Cię wcale dojrzec nie mogę, że głos mój nie dochodzi do Ciebie!

* * *

Wołam ku Tobie i ciągle to samo milczenie! Czyż jęczenie moje nazbyt słabe?... Czy niemem pozostaje Serce Twoje?... Jakto, ani

jedno słowo miłości, ani jedna iskra żalu nie obudzi się w głębi mej duszy strwożonej?... Głucha pustka—próżnia podobna do śmierci.,

* * *

Wołam ku Tobie, błagam Cię, jako dziecko, które płacze u progu domu ojcowskiego, płacze: bo dom ten dlań zamknięty! Jeżeli przerywa na chwilę nieustanny płacz, skargi żalosne, to dlatego, że nasłuchuje. Może mu odpowiedzą?... Może odgłos kroków posłyszysz?...

* * *

I pocóż to milczenie?... Mów, mów do mnie, choćbyś mi miał wyrzucać moje grzechy, uchybienia, obietnice niedotrzymane; choćbyś mi miał przypomnieć, że tyle razy odmówiłam ofiary, gdyś jej żądał, że tylu rzeczom przed Tobą dawałam pierwszeństwo i raniłam Serce Twoje; błagam Cię, Ojcze mój, przerwij to milczenie, milczenie śmierci.

* * *

Wejrzyj na mnie! Choćbyś był nawet blisko mnie, gdy wzrok odwrócisz, zdajesz się dalekim. W spojrzeniu przejawia się dusza cała, wejrzyj na mnie, abym wiedziała, co w duszy Twej dla mnie czujesz.

* * *

Wejrzyj na mnie, nie tem wejrzeniem ogólnem, które wszystkie stworzenia obejmuje, ale

wejrzeniem ojcowskim, pełnem tkliwości, chociażby nawet ta tkliwość piętno smutku nosiła!

* * *

Oby spojrzenie moje z Twojem spotkało się nareszcie, oby oczy moje i Twoje oczy łzami się napełniły, łzami żalu i łzami przebaczenia, łzami obustronnej miłości. Ileż rzeczy miłych dojrzą te oczy przesłonięte łzami!

* * *

Kiedyż, o mój Boże, zwrócisz na mnie znowu wejrzenie Twoje? Kiedyż dasz mi głos Twój usłyszeć? Kiedyż odzyskam upragnioną obecność Twoją? Żałuję... cierpię... błagam..

Ufności! ufności!

Jezus. Dziecię moje ukochane, skłoń głowę na mej piersi; w zetknięciu z sercem mojem zaczerpnij źródło życia nowego, pragnę, abyś już nigdy, nigdy więcej oziębłą nie była!

* * *

Widzę, co cię zniechęca: tybyś chciała się poprawić, ale odrazu tak, aby już ani razu nie upaść. To byłoby za prędko, za łatwo. Wszystko dzieje się stopniowo: dzień powoli upływa, chwila za chwilą, godzina za godziną; roślina pomaleńku w górę się wznosi; dusza się udoskonala, zadając sobie stopniowe wysiłki... Znasz dobroć moją; cierpliwość moja, równie jak dobroć,

jest
dnie wielką. Zrób dzisiaj krok jeden—jeżeli upa-
mej sz, podniosę cię. Dzień jutrzejszy powierz
ci Opatrzności. Polem tryumfu dla mej dobro-
się wszechpotężnej, jest nędza ludzi, którzy stają
świętymi, nie przestając być pokornymi.

* * *

Ta miłość nadzwyczajna dziwi cię. Czyż
jest taką rzeczywiście? Czy nic jej nie zrazi?
Posłuchaj mię, a zrozumiesz, choć cząstkę tej
tajemnicy. Zrozumiesz ją lepiej w niebie, bo
głębokość jej w nieskończoność sięga. Miłuję
cię tak bardzo dlatego, że należysz do mego
plemienia, żeś ty „*krew z krwi mojej i kość z mo-
ich kości.*“ Krew moja krąży w żyłach twej
istoty odrodzonej, miłość moja ku tobie nie jest
prostą życzliwością, dobrocią, przyjaźnią—to mi-
łość ojcowska, tyś dla mnie tą cząstką mnie
samego, jaką upatruje Ojciec w swoim dzie-
cięciu. ¹⁾

Czy to możliwe, byś ty wcale nie odczuwa-
ła tych węzłów świętych, jakie mię łączą z tobą,
kiedy dla mnie niepodobieństwem jest na chwilę
o nich zapomnieć... Jeśli dziś tak proszę cię,
zaklinam, byś je przypomniła sobie, czynię to
dla ciebie, aby otrzymać rzecz niesłychanie waż-
ną—twoją ufność,—ufność stanowczą, mężną, nie-

¹⁾ Bóg jest ojcem człowieka przez to tylko, że mu łaski
swej udziela. Stwarzając go, nie daje mu nic ze swej natury.
To też chrześcijanin jedynie ma prawo wołać ku Niemu słowem,
które Jego wnętrzości ojcowskie porusza: „Mój Ojciec“—„in quo
clamamus: Abba, Pater.“

zachwiana!... Biedne stworzenie zniechęcone, powstań! Biedna niewolnico, skrusz raz twe kajdany! O, dziecię Boże, daj, niech cię za rękę ku szczęśliwszej powiodę doli.

Uczucia i Modlitwy.

Wysłuchując się w słowa Twoje, o mój Jezu, uczułam, że do duszy mej zstępuje nadziejskie tchnienie. To tchnienie potężne, ożywczy źródł nadziei, wołanie Boże, echo miłości nieznannej... to tchnienie życie mi przynosi. Nowa dusza odzywa się we mnie; świat, obowiązki, przeznaczenie wieczne, w innym świetle mi się ukazują.

Czuję nareszcie, że mam wolę, że chcę, a Tyś tego czekał jedynie! Chcieć—to znaczy otwarcie ku Tobie rękę wyciągnąć; chcieć—to zaciągnąć się w Twoje szeregi; chcieć—to usuwać przeszkody i właściwych używać środków; ja chcę tego wszystkiego. Precz z wolą słabą i półśrodkami—precz z przywiązaniami, ukrytymi na dnie duszy, które powoli, nieznacznie, biorą nas w niewolę—precz z oziębłością! Chcę modlić się, działać, miłować!...

O, czemuż wcześniej tego nie chciałam. Ileż to lat straconych! Ile zmarnowanych sił! Ile stań cierpienia dla serca Twego... A przecie odzywałam się do Ciebie i przyjmowałam Cię w Komunii świętej, a nie znalazłam Ciebie. Ciebie, bez którego ani chcieć, ani żyć nie można!

Nie znałam Ciebie, bo nie wznosiłam się ku Tobie w modlitwie, bo modlitwą mą w Ciebie się nie wpatrywałam.

A rysy Twe widzieć można tylko w świetle, które z niebios przychodzi... O, modlitwo,

pełna ufności, bo do dobroci Wszechmocnej zwrócona,—modlitwo pokorna, bo odemnie wychodząca, modlitwo nieustanna pomimo nawet najrozpaczliwszej oziębłości, Ty będziesz mojem zbawieniem!

* * *

O, Jezu mój! proszę Cię o łaskę wielką, łaskę nad łaski, o to, bym się modliła nieustannie. Wiem, że ani zapał, ani słodkość uczucia, istoty modlitwy nie stanowią; wiem, że jest ona czemś więcej, jest pomocą niezbędną, jest *środkiem* do osiągnięcia zbawienia. W modlitwie środek nawrócenia się, wytrwania, dojścia do świętości doskonałej — środek zupełnie słuszny w porządku nadprzyrodzonym, gdzie nam się nic nie należy. Środek dany przez Ojca niebieskiego, dla wytworzenia stosunków nieustannych między powszechną nędzą i bogactwem niewyczerpanem... O, modlitwo, która jesteś narzędziem litości, narzędziem wielkości, ty będziesz podstawą stałą mej nadziei.

* * *

O, Maryo, o Matko, przez którą zawsze Jezusa otrzymujemy, przez Ciebie Go znowu odnajduję! Jakże osłabnąć musiały ramiona Twoje, podające mi Jezusa, gdy oziębłość ma tak długo wzbraniała się Go przyjąć, jakże Cię kocham za to, żeś nie zwątpiła o mem sercu! Teraz przedstaw, ofiaruj mi Jezusowi! Niedarmo On jest Twoim Synem, niepodobna, by wzgardził tem stworzeniem bezużytecznem, biednem, drżącym, które Jego pomocy potrzebuje. O Ma-

ryo, o Matko nad matki, spraw, aby odtąd tych dwoje dzieci Twoich, już nigdy więcej się nie rozdzielało!

Mocne postanowienie poprawy.

Uczucie żalu obudziło w nas dobre pragnienie; czujemy w sobie zupełną zmianę, jednak zauważmy, że zmiana ta ma miejsce jedynie w uczuciu, pragnieniu—gruntowną będzie dopiero wtedy, gdy w życiu naszym poprawa nastąpi. Warunkiem takiej poprawy są *postanowienia* światłe, roztropne i dokładne.

Do takich postanowień winno doprowadzić nasze przygotowanie do spowiedzi—inaczej budziłoby tylko pragnienie piękne, ale do urzeczywistnienia dalekie.

Robiąc rachunek sumienia, badając przyczyny upadków naszych, poznaliśmy już wadę, która najbardziej się sprzeciwia postępowi duszy. Teraz czas wybrać i określić *środki*, zapomocą których ją zwalczać mamy.

W rozdziale V i VII znajdziemy wyczerpujące wskazówki w tym względzie. Korzystajmy z nich o ile tylko czas na to pozwoli. Krótsze wskazówki znajdują przy końcu tego tomu p. t. *Udoskonalenie*. Mają one tę korzyść, że wskazują raczej cnoty do nabycia, niż wady do usunięcia, sposób to bardziej szeroki i zachęcający.

Podczas czytania, szukając tego, co się do nas szczególnie odnosi, starając się jaknajwiększą korzyść wyciągnąć, zwracajmy się aktami strzelistymi do Ducha Św., do Najświętszej Maryi Panny, do Serca Jezusowego, do Świętego, do którego mamy szczególniejsze zaufanie. „Du-

chu Święty, oświeć mnie! O dobra Matko, wspieraj mnie! błagam Cię o to przez Serce Boskiego Twego Syna!“ W każdej sprawie, mającej zbawienie duszy na celu, trzeba się przedewszystkiem modlić, modlić, modlić!...

Starajmy się zupełnie jasno poznać nad czym mamy pracować, tak, aby mózdz nasze postanowienie Spowiednikowi przedłożyć. To do nas należy i nie możemy żądać od Spowiednika, aby nas w tej pracy wyręczył.

Wzór, znajdujący się na ostatniej stronie niniejszego tomu, może nam tu być wielce pomocnym.

Patrząc nań, odpowiadamy na owe cztery pytania, — jeżeli mamy dość odwagi, zapiszmy przy pierwszej wolnej chwili odpowiedzi, jasno zarysowane w naszym umyśle.

Oto kilka przykładów postanowień na podstawie tych danych. Mogą one posłużyć nam, jako wzór, a niektóre prawdopodobnie odpowiedzą wprost potrzebom naszym.

Przedmioty szczegółowego Rachunku sumienia.

1-0. Czuwać nad sposobem *modlenia się*.

2-0. Jako środek: przed rozpoczęciem modlitwy, zawsze poważnie stawić się w obecności Bożej. (Co wieczór porachować się pod tym względem).

1-0. *Akty strzeliste* w ciągu dnia.

2-0. Jako środek, wzbudzać akt strzelisty, przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, albo dwa akty zrana i dwa wieczorem. (Zapisać wynik).

1-o. Mieć się na baczości, odnośnie do jakiegoś *nadmiernego przywiązania*.

2-o. Jako środek, uczynić akt miłości Bożej, ilekroć będę przejęta myślą o tem przywiązaniu. (Zapisać wynik).

1-o. Uważać będę na siebie, odnośnie do danego uczucia *wstretu*.

2-o. Jako środek, postanawiam przymuszać się, aby *myśleć o przymiotach* danej osoby, szukać sposobności *mówienia o niej dobrze* i oddalać każdą myśl nieprzychylną, choćby nawet uzasadnioną. (Ile razy to czyniłam?)

1-o. Czuwać nad *rozproszeniem*.

2-o. Jako środek: *ponowić* to postanowienie w chwili wstania, następnie ponowić je dwa razy przed i po południu. Inny sposób: zadać sobie jakąś *pokutę*, ilekroć się prawdziwie poddamy rozproszeniu, — alboważ: od czasu do czasu wyznaczyć sobie *chwilę zupełnego milczenia*.

Postanawiać uciekać się w sposób szczególny do *Miłosierdzia Bożego*.

Srodki: 1-o. Wybrać króciutkie *wezwania* do Najśl. Serca Jezusowego i do Najśw. Maryi Panny i powtarzać je od czasu do czasu, a wieczorem naznaczyć ile razy to uczyniłam.

2-o. Szukać sposobności, by czynić to, co Panu Bogu jest miłym; przynajmniej dwa razy na dzień wyraźnie mieć tę intencję, aby się po-

dobac Panu Bogu, i oświadczyć mu to z całą prostotą.

3-o. W pewnych chwilach dnia, wzbudzać w sobie *poczucie własnej nędzy* przed modlitwą— np. w tej chwili *ukleknąć i ziemię pocałować*.

Czuwać nad usposobieniem *marzycielskiem* i do *niewłaściwych myśli* skłonem.

Gdy te myśli przychodzą, odwracać od nich uwagę. Jeżeli się ma dość silnego ducha wiary, najlepiej wejrzeć na Boga, który czyta w mem sercu, przypomnieć sobie niebo i piekło. Jeśli to możliwe, pocałować krzyż, lub położyć rękę na piersi, na znak, że na te myśli nie zezwalam.

Wyrabiać w sobie poczucie *godności osobistej*.

Nie działać nigdy, nawet w rzeczach najdrobniejszych, pod wpływem pobudki, do której byśmy się przyznać nie śmieli — albo, co lepiej jeszcze, w głównych naszych czynnościach starać się o pobudkę jaknajpodnioślejszą. (Oznaczyć liczbę czynności w ciągu dnia, które nosiły tę cechę). Inny sposób: zachować pewną, niewymuszoną godność w sposobie mówienia, śmiania się itd. („Bądźmy wytworni“, mawiał O. Ravnigan do swego brata, kiedy jeszcze żyli w świecie).

Pracować nad rozwinięciem w sobie *dobroci*.

Liczne środki: 1-o. Starać się z całych sił nikomu *nie sprawić przykrości*. Karać się samym, za nierozmyślne pod tym względem przewinienia. jakoto: sprzeciwianie się, zaprzeczanie, pewna

pogarda, lub szorstkość we wzięciu, okazywanie znużenia itd.).

2-o. Być bardzo *wylaną* względem *przyjaciół*, nadewszystko liczyć się więcej z ich upodobaniami, zamiast jedynie o swoich myśleć. (Zapytać się wieczorem, czy byli z nas zadowoleni?).

3-o. Być *uprzejmą* względem wszystkich, wystrzegając się nienaturalności— starać się o to nie dlatego, by na szacunek zasłużyć, ale aby być dobrą. Dawać innym raczej mówić, niżli samej głos zabierać. (Zapytać się wieczorem, komu w ciągu dnia zrobiłam przyjemność).

4-o. Powściągać w sobie stanowczo wszelkie poruszenia egoizmu. (Np. szukanie dla siebie wygodniejszego miejsca, wybieranie tego, co lepsze, zajmowanie innych swoją osobą itd.).

Czuwać nad *jednostajnością humoru*. (Nagła zmiana humoru, wskutek doznanej przykrości, nadmierna wesołość, niecierpliwienie się w przeciwnościach, raptowny smutek, mina zachmurzona itd.).

Środek—hamować się, uspakajać nawet na wewnątrz. Przeciwnie, wychodzić z siebie, udzielać się drugim, aby się pozbyć smutku.

Zwracać uwagę, w czym *brak pobudek nadprzyrodzonych*, 1-o w moim życiu (dogadzanie swoim upodobaniom, niezadawanie sobie w niczem przymusu); 2-o w moich uczuciach (kierowanie się względami ludzkimi, rozumem, własną korzyścią, własnymi pragnieniami, prawie nigdy względem na Boga).

Jako środek przeciw temu, nałożyć na siebie zrana i wieczorem jedno lub dwa umartwienia (zadowolnić się jaknajłatwiejszemi, byle je wyraźnie oznaczyć). Albo ofiarować Panu Bogu tę a tę czynność, jeszcze przed jej wykonaniem. Przeznaczyć jakąś chwilę w ciągu dnia na to, by poddać się zupełnie pod bezpośrednie działanie Boże.

Panować nad żywością charakteru, *pospiechem gorączkowym*. Kilka razy w ciągu dnia zastanowić się nad tem, co mam do czynienia (oznaczyć z góry chwile na to)—wyznaczyć sobie kilka minut zupełnego milczenia—odosobnienia—niekiedy przykleknąć w swoim pokoju.

Inny sposób: kiedy mam sobie sprawić jakąś przyjemność godziwą, wstrzymać się chwilkę, np. przed przeczytaniem listu, przed zajęciem, w którym przyjemność znajduję itd.

Nie pozwalać sobie na *niepokój*, wzbudzać w takich razach akt ufności w Bogu.

Poskramiać swoją *wrażliwość*. W tym celu przeciwdziałać natychmiast każdemu wrażeniu, które niepokoi, sprowadza z wytkniętej drogi i źródłem nieszczęścia się staje; przeciwdziałać, póki nie ustąpi.

Nie pozwalać sobie na *smutek*. Oddalać wszystko, co smutkowi sprzyja, (nie myśleć o swoich troskach, nie mówić o nich bez potrzeby).

Inny środek, najskuteczniejszy: starać się o wyraz twarzy pogodny, przychylny, prawie wesóły.

Unikać wszelkiej *goryczy* w usposobieniu, która zatruwa mi życie, lub też zasmuca otoczenie.

Jako środek, wzbudzać akty wewnętrzne, które ukojenie duszy przynoszą: akty nadziei, miłości, oddania się Bogu.

Inny środek: oddalać stale myśli, które to uczucie goryczy sprowadzają. Albo też: starać się sprawiać przyjemność tym, co mię otaczają.

Strzedz się *zniechęcenia*. Wziąć jako postanowienie: że odprowadzę lepiej tę a tę modlitwę, że lepiej wykonam ten a ten obowiązek, (zadać sobie trud zapisania wieczorem).

Inny środek: uciekać się do Najśw. Maryi Panny, do Serca Jezusowego (oznaczyć liczbę tych aktów, lub wieczorem zapisać wynik).

Jeżeli upadłam i czuję, że zniechęcenie znowu mię ogarnia, przymusić się do uczynienia czegoś, co Bogu jest miłym.

Czuwać, abym żyła w *Obecności Bożej*.

Jako środek: naznaczyć sobie chwile większego skupienia raz rano, drugi raz wieczorem (częściej, jeżeli do tego zdolna).

Albo też: wyznaczyć sobie (tyle a tyle razy) kilka minut milczenia, podczas których, nie przerywając pracy, trwać będę pod wejrzeniem Bożem. Albo jeszcze: skupić się przez chwileczkę, przy każdej ważnej zmianie zajęcia.

Czuwać nad tem, by dusza dążyła do *zjednoczenia* z Bogiem. Oświadczać Bogu swoje uczucia przynajmniej dwa razy, rano i wieczorem, określić wyraźnie myśl swoją, wybrać to, co najwięcej wzrusza, w razie potrzeby obrać jeden ze znanych aktów. Jeszcze lepiej: ofiarować Bogu z miłością swoje główne czynności, cierpienia i t. d.

Przy konfesyonale.

Jeśli jest wiele osób przy konfesyonale, można odmówić Spowiedź powszechną, zanim na nas kolej przyjdzie. W takim razie uklękawszy, powiedzieć już tylko: „Pobłogosław mi, Ojczy duchowny!“ i zaraz dalej: „Przy ostatniej spowiedzi (wymienić, kiedy to było) obiecałam czuwać nad sobą *szczególniej pod tym a tym względem, używając takich, a takich środków*. W tych a tych wypadkach był postęp, w innych znowu zaniedbałam się. Przypisuję *to tej a tej przyczynie*“... I tu wejdźmy w szczegóły.

Poczem spowiadajmy się z grzechów, jednak niezbyt drobiazgowo, unikając rozwlekłych objaśnień — następnie dodajmy: oskarżam się też ze wszystkich grzechów, o których zapomnieć mogłam, z grzechów całego życia, a szczególnie z tego, a tego rodzaju grzechów“...

I wtedy przedstawić Spowiednikowi, *poszczególne postanowienie* i środki, jakie dla wykonania go obraliśmy. Upomnień jego słuchać z pełnem ufności posłuszeństwem.

Uwaga. Nie należy przerywać, kiedy spowiednik mówi, ani szukać w pamięci tego, o czem nam się zdaje, że zapomnieliśmy wyznać.

Najważniejsza rzecz słuchać głosu Boga, który mówi do nas przez usta kapłana; światło, z nuki kapłana wynikające, jest darem nadprzyrodzonym i zależy nie od rodzaju upomnień, ale od usposobienia, z jakim je przyjmujemy.

W chwili, kiedy kapłan daje rozgrzeszenie, uprzytomnić sobie Jezusa, mówiącego: „Grzechy twoje są ci odpuszczone, idź w pokoju i nie grzesz więcej“!

Po Spowiedzi.

1-0. Unikajmy wszelkiego zaniepokojenia, nie wglądajmy już więcej w sumienie, oddajmy się zupełnie uczuciom *radości i wdzięczności*.

2-0. Odnówmy postanowienia nasze. Dobry sposób, by je uczynić wyraźniejszymi i żywiej się nimi przejąć—byłby, zbliżywszy się do Chrystusa w Ołtarzu, z dziecięcą prostotą, *wyrażnie* Mu je powtórzyć. Odchodząc uchylmy czoła i prośmy Jezusa o błogosławieństwo.

Dobrze jest, jak można najwcześniej odprawić zadaną pokutę. Pokuta sakramentalna — to dług, który spłacić jesteśmy obowiązani, trzeba więc i zaległe pokuty od dawniejszych spowiedzi dopełnić.

Prawie zawsze po spowiedzi wysiłek nasz ustaje; szkoda to niewypowiedziana! Czyż nie zdajemy sobie sprawy, że w tej właśnie chwili dusza nasza oczyszczona z grzechu, życiem Bożem ożywiona, nową siłą posiada? Teraz pora mówić, teraz na pienia radosne chwila. Teraz mamy prawo naszą miłość oświadczać, mamy

obowiązek wdzięczność wynurzyć; a jeżeli nasze serce znękané, nie umie jeszcze znaleźć słów na wyrażenie uczuć swoich, niech mówi to, co mu wiara na myśl podsuwa. Słowa te, z wiary płynące, prawdziwemi będą, choćby serce ich nie odczuwało.

Czyż okażemy się niewdzięcznymi? Pocóż wrywać się z ramion wyciągniętych ku nam, by przebaczać? Dlaczegoż nie przetrwać w tem błogiem uczuciu odzyskania życia?...

Czy nie dobrzeby było o przyszłości pomyśleć?... Smutną, niestety, naukę daje nam przeszłość!... Tylko strzeżmy się postanowień zbyt ogólnikowych, bezładnych... Lekkomyślności to objaw, jeżeli się na samem przebaczeniu poprzestaje; duch, poważnie myślący, dąży do wytrwania, duch wiary błaga o pomoc, której potrzebę odczuwa.

Oto kilka odpowiednich na tę chwilę myśli:

I. Non moriar, sed vivam!

Nie umrę, ale będę żył!

Ps. CXVII, 17).

Uwaga: Uczucia niniejsze szczególnie odpowiadają duszom, których stan przed spowiedzią był bardzo groźny.

* * *

Oto chory powraca do życia... Wrażenie ulgi — tyle cierpiało... wrażenie wyzwolenia — niebezpieczeństwo tak wielkie było!... wrażenie nadziei — otwierają się przed nim horyzonty dalekie, horyzonty promienne... Czuje, jak do całego organizmu nanowo powraca życie, czuje to

ożywcze tętno, ogarnia go błogość, zaczyna się rwać do czynu, do działania...

„Nie umrę, ale będę żył!”

* * *

Oto nieostrożny wędrowiec wydobywa się z przepaści... A przepaść to ponura: w duszy błogie wrażenie wydobycia się na światło; wszystko wydaje się nowem, piękniejszym niż zwykle.

Przepaść to błotnista, cuchnąca: wrażenie niesmaku, obrzydzenia do tego błota, w którym się żyło, którego się dotykało, obrzydzenia do siebie samego. A może jeszcze jakie ślady tego błota pozostały?...

Przepaść to głęboka — siedlisko śmierci: uczucie zadziwienia, pyta sam siebie: „Czy to ja jestem rzeczywiście?... czy to, co się stało, nie jest snem tylko?” Wrażenie zachwytu: „To prawda—powietrze, słońce, ziemia cała, tysiączne radości tego świata do mnie należą, są mi napowrót oddane!”

„Nie umrę, ale będę żył!”

* * *

Oto skazaniec niespodzianie otrzymuje ułaskawienie... Ileż to razy stawał mu przed oczyma przerażający obraz śmierci: dokoła niego motłoch złowrogi, krwi żądny; przed nim narzędzie kary, a dalej ciemna otchłań — drepczące uczucie trwogi oddech mu tamuje, przytomność umysłu odbiera, wszystkie jego członki zimnym zrasza potem!...

Nagle zostaje ułaskawiony. Jest wolny!

„*Nie umrę, ale będę żył!*“

Uczucie niezmiernej ulgi: pierzchają przed nim ponure widziadła, oddycha swobodnie, nanowo staje się panem siebie, nanowo żyć zaczyna.

Uczucie wdzięczności nieopisanej: chciałby dziękować całemu światu, dziękować nawet tym, którzy dla niego nic nie zrobili, nawet rzeczom nieżyjącym, bo radość jego jest bez miary!

Uczucie, że powinien życie naprawić; teraz będzie wiodł życie uczciwe, ażeby niem za przeszłość wynagrodzić. Po przejściu takich udřeceń nic dlań trudnem nie będzie!

* * *

Wszystkie te uczucia i wrażenia, poruszając różne struny duszy, składają się na hymn wdzięczności, w którym niby jedna i ta sama zwrotka, powtarzają się nieustannie słowa: „*Nie umrę, ale będę żył, i będę opowiadał sprawy Pańskie. Karząc karał mnie Pan, a nie zdał mnie na śmierć. Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości, wszedłszy w nie będę Panu wyznawał, ta brama Pańska, sprawiedliwi będą przez nią chodzić*“ (Ps. C. XVII 17, 20).

* * *

„*Nie umrę, ale będę żył! będę wyznawał iżeś mię wysłuchał i stałeś mi się zbawieniem.* Wyznawajcie Pana, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego” (Ps. CXVII 17, 28, 29).

* * *

*Czekając. czekałem Pana i skłonił się ku mnie
I wysłuchał prośby moje, i wywiódł mię z dołu
nędzy i z błota iltu. I postawił na skale nogi mo-
je i naprostował kroki moje. I wpuścił nową
pieśń w usta moje, hymn Bogu naszemu!” (Ps.
XXXIX, 2—4).*

* * *

Hymn ten śpiewać będę odtąd gorętszą mo-
dliwą i częstemi aktami strzelistemi; śpiewać
będę w wynurzeniach wiary i miłości, śpiewać
go będę życiem nowem, życiem wysiłku, i wy-
rzeczenia się siebie, życiem żalu i dobrego przy-
kładu. „Ujrzą mnodzy i będą się bać i będą mieć
nadzieję w Panu!” (Ps. XXXIX, 4).

* * *

Nie umrę, chcę żyć, nie chcę się już nawet
zbliżyć do śmierci, nie chcę już wstępować w noc
grzechu, która do przepaści prowadzi. Chcę żyć
i wielbić Boga!

**II. Custodi me Domine, ut pupillam oculi.
Strzeż mię, jako źrenicę oka! (Ps. XVI).**

Uwaga: Uczucia następujące odpowiadają
duszom bardziej wrażliwym.

Dusza. Jeżeli mogę prosić Cię, abyś mię
strzegł, jako źrenicy oka, ja, która nie mam za-
dnych zasług, żadnych cnót, która zaledwie odro-
binę miłości posiadam? Ty mnie nie potrzebu-

jesz; niemożliwe, abym Ci była tak droga, jak drogą jest człowiekowi źrenica oka jego.

Jezus. Duszo odzyskana przezemnie, przebaczenie dało ci już to wszystko, czego ci nie dostawa: i zasługę, i cnotę, i miłość. Przez krew moją, wylaną na twoją głowę, zasługi moje stały się twojami — za sprawą łaski mej cnoty twe czynają żyć nanowo — i czyliż miłość, jaką okazuje, nie wywoła twojej miłości? Tyś cała moja, tyś mojem dziełem, życie moje przeniknęło twoją istotę odnowioną. Drogą mi jesteś, bo cie kupilem za cenę bardzo wielką; otaczam cię troskliwością, boś bardzo ułomna; powtórz więc bez wahania te słowa, które cię zdumiewają: „Strzeż mię, jako źrenicę oka.“ Ja natchnąłem wołanie to w proroków pienia, zanim je sam na ziemię przyniosłem — ja dziś wkładam je w usta twoje, a serce, z którego pochodzą, słodsze jest daleko, niż słowa same.

Dusza. O jakże słodkiem, zaiste, musi być to serce, z którego owe słodyczy pełne słowa płyną. Zaczynam doświadczać cierpienia na myśl, że tak bardzo zasmucałam Ciebie!... Nie znałam Cię i nawet nie zdołałabym poznać tak jak dzisiaj, gdyby obojętność moja i moje grzechy nie były odłoniły przedemną miłosierdzia Twego. Jakże dobrym być trzeba, by taką jak ja istotę miłować!... Zaczynam pojmować, co to jest dobroć Boża i jestem zdziwiona, wzruszona, jestem zawstydzona ale i szczęśliwa zarazem... Co za przepaść między uczuciami człowieka i uczuciami Boga! Skoro Ci jestem tak bardzo drogą, skoro grzechy moje zadają Ci okrutne cierpienie, skoro tkliwość Twa domaga się odemnie miłości, prostoty dziecięcej, przyjmuję te cudowne

słowa, zachowam je ze czcią w głębi duszy i powarzać będę nieustannie: „O mój Boże, o mój Ojczy, o mój Jezu, strzeż mię, jako żrenicy oka.” Równie, jak ona jestem delikatna, równie łatwo na tysiączne niebezpieczeństwa zewnątrz wystawiona. Ty mówisz, Panie, że Ci równie droga; więc przez wzgląd na mnie, ale bardziej jeszcze przez wzgląd na Ciebie, strzeż mnie Panie miłosierny!...

III. *Sub umbra alarum tuarum.*
Pod cieniem skrzydeł Twoich (Ps. XVI).

Bezpieczne to i błogie schronienie! O Serce Jezusa, ośmielam Cię prosić, abyś mnie tam przyjmując raczył! Dnia onego w oczach twoich były łzy, a z serca skarga się wyrwała. „Ileż chciałem zgromadzić syny, twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś!” (Mat. XXIII, 37). O, Jezu mój, dziś chcę, dziś błagam...

* * *

Zimno mi. Twe skrzydła takie ciepłe; straszno mi — skrzydła Twoje to bezpieczne schronienie. Któż mnie stamtąd wyrwać zdoła?... Pod Twem skrzydłem i obrona potężna i najczulsza opieka...

* * *

Skrzydła bezpośrednio są z sercem spójne, odczuwają każde jego uderzenie; tkwi w nich coś macierzyńskiego. Pisklą, które się kryje pod

skrzydłami matki, zda się jedną z nią całość stanowić i żyć jeszcze jej życiem. O, Jezu, jakżebym chciała ukryć się w Tobie, żyć Twojem życiem i na niebezpieczeństwa, jakie przesłam: już się więcej nigdy nie narażać!...

* * *

Otoczona tkliwością, jakże się tam dobrze czuję! Pod Twemi skrzydłami pragnę sił nabrać, wzrosnąć. Do tego schronienia uciekać będę nieraz w ciągu dnia, coprędzej, gdy najważniejsze niebezpieczeństwo zagrozi! Niema miejsca, ani godziny, kiedyby skrzydła Twe nie były rozpostarte, aby mnie przygarnąć.

* * *

Skrzydła Twe są mi schronieniem, są mi też kotwicą nadziei. Ty jesteś, niby orzeł, co wznosi się na wyżyny i stamtąd w słońcu wzrok swój zatapia! Kiedyż nadejdzie dzień ten szczęśliwy, że mnie uniesiesz w krainę bliską Boga, gdy wzrok mój ujrzy niebiańską światłość.

Weź mię na skrzydła Twoje, aby mnie oderwać od tego wszystkiego, co ku ziemi ciągnie, od życia zmysłowego, leniwego i nikczemnego; od życia poziomego, bez żadnego polotu, od życia, w którym się zapomina o niebie!...

O! gdybym na skrzydłach Twoich mogła dążyć do doskonałości! Obym mogła na nich kiedyś ulecieć w nieskończoność!...

IV. *Qui se existimat stare, videat ne cadet.*
Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie
[upadł (I Kor. X 12).

Uwaga. (Uczucia te mają na celu pobudzić do wytrwałości.

„*Qui se existimat stare*“ — oto spowiedź postawiła cię na nogi — gotowa jesteś iść naprzód, pewna odzyskanych sił, ufna że zwyciężysz trudności, przeszkody przełamiesz — pytasz się, czy wogóle istnieją jakie trudności, przeszkody?...

„*Videat*“ — otwórz oczy — popatrz, jak wgląda ludzkość oplakana... Tu i owdzie, wzdłuż drogi życia, leżą w głębiach przepaści martwe ofiary — widzisz je?... I one, podobnie jak ty równym krokiem puściły się w drogę, i im, podobnie jak tobie dzisiaj, było lekko na sercu...

I oto jedni, zmęczeni wysiłkami, na jakie się na początku drogi zdobyli, usiedli by wypocząć. Zstąpiła na nich ocieężałość, odretwienie, które czujność uspiło. Przenikliwy chłód nocy zmroził ich dobrą wolę. Jakto, więc skonali dlatego tylko, że się zatrzymali w drodze?... Tak, niestety, tak zabójczym jest klimat ziemi naszej, że z chwila, gdy ustanie ruch, który życie utrzymuje, zarazem i życie ustaje.

Inni, pociągnięci ciekawością rzeczy nieznanych, nachylili się ku przepaści; nie przewidywali, że zawrót głowy przytomność im odbierze: oto popadli w szaleństwa najzgubniejsze, prawie mimowoli, wstydząc się w głębi duszy swej lekko-myślności.

„*Videat*“. Ale pocóż te przykłady, poco obrazy przeszłości?... Przypomnijmy sobie własną

przeszłość; przed kilku laty, może przed kilku miesiącami, tak samo czułaś się postawioną na nogi, gotową iść naprzód; byłaś tak samo pełna gorliwości. Przez tych parę lat, przez tych kilka miesięcy, może zaledwie przez tygodni kilka, ileż upadków! Co za życie! Ile to razy powstałaś z upadku, by zaraz upaść nanowol...

Zastanów się nad tem upomnieniem Bożem: „*Kto mniema, żeby stał, niechaj patrzy żeby nie upadł*“, bo jeżeli upadek pierwszy jest łatwy — łatwiejszy jeszcze powtórny.

Boże mój, uzbrój mnie duchem bojaźni, który ostrzega o niebezpieczeństwie; ożyw mnie duchem ufności, który do modlitwy skłania.

Przywracasz mi moje prawa, dajesz pomoc Swoją, jednakże nie odbierasz wolnej woli, która sama na swój los pracuje. Otoczona bogactwami, mogę pozostać w ubóstwie, jeżeli z nich nie będę korzystała; mogę upaść, zginąć mimo Twej ojcowskiej miłości, jeśli opór stawiam w dziele własnego mego zbawienia.

Boże, daj, abym chciać i modlić się umiała, daj mi bojaźń i miłość, ufność i pokorę; spraw, abym przestała być dziecięciem tej ziemi i więcej nie upadła!...

O, Maryo, chciej śledzić kroki moje, i za najmniejszym niebezpieczeństwem szepnij mi cicho, tak jak matki to czynić umieją: „Ostrożnie, moje dziecię!“

Spowiedź jako środek postępu duchowego.

ROZDZIAŁ I.

Metoda.

I. Jej duch. II. Myśl przewodnia. III. Podstawa podziału. IV. Podział w teorii i podział w praktyce. V. Następowanie po sobie różnych stadyów życia duchowego. VI. Przebieg tej metody.

I. Dziełko to opiera się na nauce św. Ignacego i św. Franciszka Salezego. Na św. Ignacym wzoruje się odnośnie do metody — ducha czerpie od św. Franciszka.

Zastosowując do Spowiedzi metodę szczegółowego rachunku sumienia, nosi ono cechy jedności i jasności, właściwe autorowi „Ćwiczeń duchowych“; przenikając się pełną słodyczy, promienną nauką Doktora Anielskiego, odpowiada lepiej biednym duszom, które w naszych czasach tak bardzo zachęty potrzebują.

II. Skupić wszystkie wysiłki pracy duchowej na jeden punkt poszczególny—oto *myśl przewodnia* tej metody, i dlatego na każdy odrębny rodzaj stanu duszy jest w niej wskazane inne lekarstwo. Życie duchowe przechodzi przez różne fazy, a w każdej z nich inne wykroczenia, inne usposobienie się spotyka; nie można więc jednymi i temi samymi środkami zawsze z pożytkiem się posługiwać. Przygotowanie do spowiedzi, dla wszystkich przeznaczone, z konieczności musi być niejasne i mało pociągające.

III. Aby określić różnicę, jaka między stanami duszy zachodzi, musimy mieć pewną *podstawę podziału*. Podstawy tej nie możemy szukać w samej istocie wewnętrznej życia duchowego, dla nas zupełnie nieznaney; będzie nią jedynie stopień *sprawności duchowej*, której objawy są wyraźne i niezaprzeczalne.

I tak *gorliwą* nazwiemy duszę, która jest sumienną w wypełnianiu obowiązków stanu, i wierną w ćwiczeniach pobożnych; *oziębłą* tę, która opuszcza jedno i drugie, lub wykonywa je w sposób bardzo niedoskonały.

Dusza jest bardziej lub mniej zdolna do czynu, zależnie od usposobienia *woli i natury*¹⁾.

Wola jest *dobrze usposobiona*, jeśli jest prawa i stanowcza; *źle* jeżeli jest oporna, lub też poprostu chwiejna.

Ale nawet wola dobrze usposobiona jest bezsilna, jeśli natrafia na ujemny wpływ *natury*, zostającej *pod panowaniem zakorzenionych wad*;

¹⁾ Sprawność duchowa zależy w zupełności od stopnia łaski, ale łaska działa odpowiednio do usposobienia, jakie zastaje, czy to w woli, czy to w naturze moralnej człowieka.

i przeciwnie, z łatwością do czynu prowadzi, jeżeli jej w tem dopomaga *natura, mająca cnotliwe skłonności.*

IV. Stąd następujący podział teoretyczny:

1-o. Wola źle usposobiona i natura moralna spaczona: zupełna oziębłość (stan pierwszy).

2-o. Wola lepiej usposobiona, ale słaba; natura mniej oporna, ale jeszcze cnoty prawdziwej nieposiadająca: oziębłość mniejsza (stan drugi).

3-o. Wola dostatecznie prawa i stanowcza, cnota rzeczywista, ale jeszcze niedoskonała, nie-utwierdzona: gorliwość niedoskonała (stan trzeci).

4-o. Wola zupełnie Bogu oddana i cnota utwierdzona: gorliwość zupełna czyli doskonałość (stan czwarty).

Upadki, mniej lub więcej liczne, są skutkiem mniej lub więcej dodatniego usposobienia woli i natury moralnej; liczba ich zmniejsza się w miarę, jak dusza od oziębłości przechodzi do gorliwości, od gorliwości do doskonałej cnoty.

Podział w praktyce. Oziębłość i gorliwość, dwa stany duszy zupełnie odrębne, wymagają każdy odrębnego sposobu postępowania; nie tak się rzecz ma z ich odcieniami, te bowiem, jako należące do jednego i tego samego rodzaju, mogą być pod te same prawa podporządkowane. Więc w ostateczności podział na dwie kategorie byłby wystarczającym, jak to uczyniliśmy naprzykład, podając pobudki do żalu, jednakże przedstawiamy osobno cechy wybitne każdego z odcieni tych stanów duchowych, tudzież wskażemy środki odpowiednie, nie można bowiem od duszy zupełnie oziębłej wymagać tyle, co od mniej oziębłej; od duszy gorliwej, która walczy,

tyleż, co od tej, która działa w pokoju wewnętrznym.

V. Czy te cztery stany duszy zawsze jeden po drugim następują? Odpowiedź wypadnie przecząco, jeśli weźmiemy pod uwagę to, co się *w rzeczywistości* napotyka; są dusze, które odrazu od gorliwości zaczynają, są i takie, które z wielkodusznych stają się nikczemnymi. Będzie twierdząca, jeżeli się liczymy z *porządkiem*, jakiego *logika* wymaga, gdyż każdy z tych stanów logicznie jeden po drugim następuje, dążąc stopniowo do doskonałości. Przekonamy się o tem, porównywając cechy, każdemu z tych stanów właściwe.

VI. Dobra spowiedź cel potrójny ma na względzie: 1-o *poznać się*; 2-o *dać się poznać*; 3-o życie odmienić. W tym celu niniejsza *metoda stopniowego doskonalenia się* przez spowiedź podaje: 1-o *Cechy* danemu stanowi właściwe oraz jego *przyczyny*; 2-o *Rachunek sumienia*, gdzie wskazane są upadki danemu stanowi zwykle towarzyszące i 3-o *nadewszystko sposób leczenia* duszy, który jej zdrowie przywróci.

Uwaga: Zastrzegamy raz nazawsze, że wyraz Spowiedź oznacza bez różnicy, bądź Sakrament Pokuty w całej jego rozciągłości, bądź też jedną część: oskarżenie się.

ROZDZIAŁ II.

Zasady.

Uwagi wstępne: I. Do czego w spowiedzi dążyć należy? II. Czego trzeba unikać? III. Zадanie tej metody.

I.

Każde ustanowienie Boże ma swój *ideał*, objawiający całą jego piękność i użyteczność.

Jeżeli ideał jest źle rozumiany, ustanowienie spaceniu ulega i wystawione jest na nadużycia; jeżeli jest rozumiany połowicznie, ustanowienie stać się może bezowocnem lub marnem.

1-o. Sakrament Pokuty ustanowiony był dla *przebaczenia*. Smutna przeszłość zostaje przezeń zmazana; kara, na jaką zasłużyliśmy, zgładzona; dusza, uwolniona z więzów grzechu, od-dycha, żyje.

Ale widzieć w Sakramencie Pokuty li tylko *przebaczenie grzechów*, to bądźco bądź egoistyczny i niedostateczny sposób pojmowania; grzechy wprawdzie nam są przebaczone, już nie istnieją, ale istnieje *wewnętrzna skłonność*, źródło grzechu.

2-o. Wyższy szczebel w pojmowaniu Sakramentu Pokuty—to zrozumienie idei *pojednania*, jaka w nim tkwi: Ojciec spotyka się z dziećciem na polu odnalezionej miłości. Idea pojednania znajduje zastosowanie nietylko przy przebaczeniu win ciężkich, ale i lżejszych; czyż w rodzinie nie uczuwamy potrzeby pojednania się po drobnych, a jednak dotkliwych nieporozumieniach!...

3-o. Uprzytamniając sobie skutki rozgrzeszenia, pojmiemy całą pełnię *hojności* Boga w Sakramencie pokuty; rozgrzeszenie przywraca nam łaskę uświęcającą, a z nią odradza się życie Boże w naszej duszy; rozgrzeszenie oddaje nam zasługi przez grzech utracone; przywraca prawo do łask posiłkujących.

4-o. Ale wszystko to: przebaczenie, miłość, łaska, zasługi, prawa przywrócone, wszystko to zamało, są to dary Boże, są to środki; pozostaje nam jeszcze wznieść się do ideału, któryby lepiej wyrażał *poważny, ostateczny cel*, samo *jądro* tego ustanowienia Bożego.

Ideałem tym *odnowienie* życia duchowego, czyli umocnienie się w cnocie, wzmożenie energii, jednym słowem uleczenie, doprowadzenie do stanu zdrowia.

Metoda niniejsza usiłuje wprowadzić w życie tę myśl zasadniczą, podaje ona prawdziwy plan leczenia duszy. Dążeniem jej bezpośrednim jest *uzdrowienie* i tem się różni od kierownictwa duchowego, którego zadaniem jest *wdrażanie do cnoty*.

II.

Spowiedź należy przyjmować i zastosowywać w duchu, w jakim została ustanowiona. Spowiedź źle zrozumiana traci całą swą skuteczność. A jednak ileż na tym punkcie stwarzamy sobie obowiązków zbyt ciasnych, ileż formalności od siebie wymagamy. Zużywamy na to wiele czasu i sił — zrozumienie prawdziwego celu w nas zanika. W końcu nasze przygotowanie do Spowiedzi i sam akt oskarżenia stają się zupełnie mechaniczną czynnością. Duch nasz, pochłonięty badaniem siebie, udręczony wątpliwościami, czego Bóg wcale nie wymaga, nie może ze spokojem dążyć do postępu; tortura ta wytwarza dusze zgnębione, które w końcu pobożność porzucają, lub też dusze ciasne, spaczone, które nigdy słodczy pobożności nie zaznają.

Prawdziwego zrozumienia spowiedzi nie należy szukać w tej spaczonyj, choćby nawet bardzo rozpowszechnionj praktyce, ale w duchu Chrystusa i w nauce Kościoła Jego.

III.

Spowiedź, odnośnie do celu swego, jest środkiem Boskim i środkiem ludzkim zarazem, z zasług krwi Chrystusowej i z łez naszych się składa. Do nas należy skorzystać z tej krwi drogocennej, naszą rzeczą źródło tych łez otworzyć.

Dążeniem niniejszej metody: podać w tym względzie pewne wskazówki niedoświadczonym, odrobinę pomocy słabym.

PUNKT PIERWSZY.

Duch Jezusa i Ewangelia.

I. Uczucia Jezusa. II. Uczucia, jakie udziela kapłanowi. III. W czem błędzą niektóre dusze. IV. Miłosierdzie przy konfesyonale.

I. Wszystko, co Pan Jezus mówił, czynił; wszystko, co wiemy o Jego sercu woła do nas Jego własnymi słowy: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pragniecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” (Mat. II—28). Czy to głos drobiazgowej, surowej sprawiedliwości?

Nie, to głos tkliwego współczucia, które uleczyć pragnie.

Nie drżymy przed tym wzrokiem, co na nas spoczywa; nie jest to badawczy wzrok sędziego, który nam chce wydrzeć tajemnicę—ten wzrok,

łzami zroszony, pragnie tylko koniecznie wymódz na nas wyznanie.

I w cichym szepcie wydobywa się z ust naszych to wyznanie, a wraz z niem grzech ustępuje... Jezus czeka na tę chwilę, aby nas uściśnąć w swych ramionach, uściśnąć z tklivością wielką, większą niż miał ojciec dla swego marnotrawnego dziecięcia.

Patrzmy, jak niewyczerpaną jest Jego pobłażliwość dla niedoskonałych apostołów; jak wielkiem Miłosierdzie dla znanych grzeszników, których na drogach swych spotyka. Żadnych trudności: pytań zbyticznych; żadnych wyrzutów, formalności — wszędzie, zawsze ta sama łatwość i wyrozumiałość. Uwieńczeniem jej — to przebaczenie zupełne na krzyżu, bez słowa wyrzutu, łotrowi, żałującemu za swe winy.

Onego dnia Boski Mistrz, chcąc nam dać poznać ducha, który go do przebaczenia pobudza, odzywa się do najstarszego z pośród swoich synów, do tego, który pierwszy się Go wyparł. I jakże się doń odzywa? Czy powie drżącemu z bojaźni: „Niewdzięczny! biada tobie!” O, nie, Ani jednego słowa gorzkiego, ani jednej wzmianki o popełnionej winie. Wszystko się wyrównywa, wszystko ustępuje przed potęgą przemożną jednego uczucia: „Piotrze, azali mię miłujesz?” Wiemy, jaką była odpowiedź na to pytanie, wiemy, jaki żal ta miłość wzniecić była zdolna. I ten Zbawiciel, tak dobry niegdyś na ziemi, taki dobry teraz w Eucharystyi, w której się bezgranicznie ludziom udziela, tak łaskawości pełen w niebie, miałby być w konfesjonale wymagającym, zimnym, drobiazgowym sędzią!

II. Bezwątpienia, kapłan, który zastępuje

miejsce Jezusa, nie może Go naśladować w zupełności. Nie jest wszechwiedzącym—trzeba się przed nim oskarżyć. Ale, jakże on pragnie uwolnić biedną duszę od trwogi, która jej serce przejmuje, oszczędzić jej zbyt trudnego wyznania! Jakże śpieszno mu do tej chwili, kiedy, poznawszy stan duszy, będzie mógł jej udzielić lekarstwa i przebaczenia!

III. Są dusze nieszczęśliwe, które zdają się niedowierzać Jezusowi; zbliżają się do Niego z niepokojem, jak gdyby na drodze do przebaczenia wiodącej, pełno było zasadzek, jakgdyby ciągle groziły niebezpieczeństwa. Bojaźliwe, nieustannie badające siebie, ciągle drżące z niepokoju i przynębienia, idą do spowiedzi, jak na męczarnię i spokoju ducha z niej nie wynoszą.

Inne, nie tak silnie udręczone, ale też zamało swobodne, widzą w spowiedzi suchy i surowy obowiązek. Czy takim jest postępowanie Ojca z dziećmi, nawet gdy dzieci są winne? Czy łzy w oczach u wszystkich nie świadczą, że serca wszystkich są tkliwością przepełnione.

IV. „Jazmo Pana słodkie, lekkie brzemie Jego”. Kto spowiedź czyni sobie przykrą i trudną, ten oddala się od Ducha Zbawiciela. W duszy, zbliżającej się do Boga przebaczenia przede wszystkim ufnosć panować powinna, ufnosć niezachwiana, tak jak niezachwiany jest fundament, na którym się opiera, fundament miłosierdzia. Niema tu surowości, niema nawet sprawiedliwości, jest tylko litość i to litość bez cienia pogardy, litość tkliwa, żaru pełna, litość ojca, który współczuje cierpieniu swego dziecięcia.

Pamiętajmy, że miłosierdzie to, chociażby najbardziej zawiedzionem zostało, nigdy nas o-

puścić nie może; nie może się wyczerpać, chociażby było nadużywaniem, bo przez wszystkie wieki zasilają je zasługi krwi Chrystusowej i modlitwy Jego, które nieustannie zatrzymują karę, nam grożącą.

Zresztą Bóg niejako pragnął się pozbawić prawa nieprzebaczenia, oddając je w Sakramencie Pokuty Kościołowi swemu; inne Sakramenta wyjątkowo mogą służyć za lekarstwo — ten jest *lekarstwem* sam przez się.

Stąd wniosek, że Bóg zaopatrzył go we wszystkie środki do uzdrowienia duszy potrzebne; że tych środków nigdy mu nie zbraknie, bo one jego *istotę* stanowią; a więc nawet po tysiącnych upadkach, biedna duszo, nie trać nadziei — w Spowiedzi znajdziesz uzdrowienie, znajdziesz je tam zawsze.

PUNKT DRUGI.

Duch Kościoła i Teologia.

Duch Kościoła i duch Chrystusowy — to jedno. Duch ten wnika wszędzie, jest on żywym pierwiastkiem, który w każdą czynność tchnienie życia wlewa, jednakże zastosowanie jego jest różnorodne, odpowiednio do wymagań czasu i położenia jednostek. Zasady teologii więc tchną tąsamą wyrozumiałością, wyższą ponad wszelką krytykę, niepoddającą się żadnym ograniczeniom, tąsamą prostotą, która przy spotkaniu ojca z dziećmi usuwa wszelką próżną formę.

O WYZNANIU GRZECHÓW.

I-o Zasady.

I.

Jedynie oskarżenie się z grzechów śmiertelnych jest wymagane, i to, jeśli niema poważnych wątpliwości, co do tego, czy były ciężkie i czy rzeczywiście popełnionymi zostały.

II.

Wyznanie grzechów powszednich, choćby ważnych, jest dowolne, jednak stanowi ono materję wystarczającą do Sakramentu Pokuty.

III.

Wyznanie grzechów dawniejszych, śmiertelnych, lub powszednich, jest także materją wystarczającą do otrzymania rozgrzeszenia. Jest ono również znakomitą pomocą w tych razach, gdy upadki chwili obecnej nie są wyraźne, lub gdy zbyt mało żalu w nas obudzają.

IV.

Pokusy, wrażenia, niedoskonałości, wady, jako same wady tylko, nie stanowią materji Sakramentu i rozgrzeszenie do nich się nie odnosi; są one zato istotnym przedmiotem kierownictwa duchowego.

2-o Rady, dotyczące wyznawania grzechów.

I.

Przy wyznawaniu grzechów powszednich, pozostawioną nam jest swoboda i lepiej byłoby dla nas w wyznaniu tem przedewszystkiem pożytek duchowy mieć na względzie. Wniosek ten wynika z wyżej wyłuszczonej zasad.

Jeżeli więc zauważymy, że *większą korzyść* nam przynosi wyznawanie grzechów powszednich w niewielkiej ilości, a tak zwykle bywa—postanówmy, że nie będziemy się spowiadali ze wszystkich. Inne zresztą i tak są nam razem przebaczone, jak się o tem niebawem przekonamy.

Postępując w ten sposób, skupiamy całą uwagę i cały wysiłek wyteżamy na to, co najważniejsze, często decydujące, a zwłaszcza na to, co życie duchowe najbardziej naraża.

II.

Niechaj wyznanie nasze będzie zawsze *upokarzające*. Radę tę powtarzał nieustannie pewien O. Jezuita, znakomity kierownik dusz. A więc, uderzajmy w to, co najwięcej kosztuje, zaznaczmy rys przewrotny, który się usiłuje ukryć, podkreślmy drobną, a nędzną okoliczność, która nas zawstydzą; tembardziej zaś strzeżmy się, by nie utopić upokarzającego oskarżenia w powodzi oskarżeń bezbarwnych; nie starać się pokryć owej winy, przez wyrażenie uczuć pokory i żalu, które nas podnoszą; nie osłaniać jej zręcznymi wymówkami; nadewszystko zaś nie powiększać jej,

by w oczach spowiednika uchodzić za duszę pokorną, a nie nędną i grzeszną.

Rzeczywistego upokorzenia szukać należy w spowiedzi. Okazać się pokorną—to wywołać uczucie wręcz przeciwne, uczucie podziwu.

Nie oskarżajmy się nigdy z tego, do czego się nie poczuwamy; nie przedstawiamy się też gorszymi, niż jesteśmy. Wielkie to niebezpieczeństwo dla pychy wewnętrznej, która lubuje się widokiem upokorzeń dobrowolnie znoszonych. Wielka w tem szkoda dla duszy, której spowiednik nie zna dobrze i nie może nią z pożytkiem kierować.

II. O ŻALU ZA GRZECHY.

I-o. Objawy żalu.

Żal za grzechy jest to szczerą boleść duszy, która ją od grzechu odrywa.

Żal może być szczerą, chociaż go niema w uczuciu; zdarza się to, zwłaszcza co do grzechów powszednich—nie należy się tem niepokoić. Uczucie zależnem jest od wrażenia; żal w woli tylko ma swe źródło.

Są winy, które mniejsze obrzydzenie wzbudzają; są usposobienia, mniej zdolne do wzruszenia się; wreszcie jedna i ta sama osoba będzie raz więcej, drugi raz mniej wzruszoną przez jedno i to samo uczucie; a więc wrażenie jest *działem przypadku*.

Można więc żałować za grzechy *rzeczywiście*, nie żałując za nie *w uczuciu*. Do tego rodzaju żalu dochodzi się z czasem odnośnie do win, czę-

sto się powtarzających, a wynikających prosto z ludzkiej ułomności.

2-o. Jednakże nie należy stąd wyprowadzać wniosku, że pierwiastek uczuciowy nie ma żadnej wartości. On umacnia skruchę; przenika nie tylko wolę, ale wszystkie władze duszy; żal, jaki stąd wynika jest pełniejszy i żywszy. Tę cechę ma prawie zawsze każdy silny żal; odznaczał się nią żal prawdziwych Świętych, nawet po drobnych wykroczeniach.

Pragniemy mieć to żywe uczucie żalu, które przejmuje wstrętem do grzechu, wzrusza serce i łyż z oczu wyciska; ale umiemy zadowolnić się żalem poważnym i spokojnym, który dobrze usposabia wolę i serce odrywa od grzechów popełnionych.

3-o. Tesame uwagi odnoszą się do *różnicy*, zachodzącej pomiędzy smutkiem, jakiego doświadczamy z powodu grzechów naszych, a tym, jakim nas ciosy życiowe przejmują. Różnica tu we wrażeniu, a nie w *sądzie o rzeczach*; możemy być *przekonani*, że zło moralne jest największym złem, że zatem unikać go należy; ale nie wymagajmy od natury naszej, aby wobec grzechu *doświadczala* tegosamego gwałtownego i *instynktownego* wstrętu, jakim ją przejmują sprawy przyrodzone np. nieszczęścia rodzinne, ciężkie choroby i t. d.

2-o. Rodzaje żalu.

1-o. Żal doskonały pochodzi z prawdziwego, bezinteresownego, dziecięcego uczucia miłości Bożej

2-o. Żal niedoskonały wynika z pobudek na wierze opartych, ale korzyść osobistą mających na względzie: z bojaźni piekła, pragnienia

nieba i t. d. Tu wchodzi także pobudka wdzięczności, chociaż ta ostatnia jest szlachetniejszą i więcej do pobudek miłości zbliżoną.

3-o. Do tych dwóch rodzajów żalu nadprzyrodzonego i jedynie wystarczającego do otrzymania rozgrzeszenia, dodajmy żal, częstokroć bardzo silny, z pobudek doczesnych wynikający. Dlaczegoż rozum, dar Boga, nie mógłby nam dopomóc, gdy pragniemy się do Niego nawrócić? Łaska nie niweczy natury, ale jej dopomaga, za sobą ją pociąga.

Uwaga. Te trzy rodzaje żalu mogą doskonale łączyć się ze sobą i jeden drugiego nie wyklucza; owszem, uzupełniają się wzajemnie i różne władze duszy spożytkowują. Pobudki ludzkie i żal niedoskonały — to trwały i prosty fundament w głębi duszy złożony, żal doskonały — to dokończenie dzieła, to, co o jego wartości stanowi.

3-o. Moc czyli skuteczność żalu.

1-o. Trzeba wiedzieć o tem, że stopień *podniosłości* uczucia nie daje miary jego mocy.

Moc uczucia mierzy się wpływem, jaki ono na wolę wywiera; wpływ ten zależnym jest częstokroć od naszej natury i usposobienia. Bardzo często wzgląd na osobistą korzyść prowadzi do najsilniejszych i najwierniej dotrzymywanych postanowień.

„Będę rozmyślał o piekle, mówi św. Ignacy, aby bojaźń kary wstrzymała mnie od grzechu, w razie gdyby miłość Boża we mnie ostygła.”

2-o. Celem żalu jest oderwanie duszy od

grzechu; zatem uczucie najsilniej działające, chociażby mniej wzniosłe, najpewniej cel osiągnie.

Do otrzymania przebaczenia wystarcza żal doskonały, nawet słaby, ale tylko żal silny zapewnia wytrwanie; tężyzna—to cecha żywotności.

4-o. Zasady dotyczące się żalu.

Grzechy śmiertelne zostają zgładzone przez Sakrament Pokuty, jeżeli się doń przynosi żal choćby tylko niedoskonały. Nawet poza Sakramentem Pokuty, gładzi je żal doskonały; jednak w takim razie, na mocy ustanowienia Bożego, powinny być później przedstawione kapłanowi.

II.

Grzechy *powszednie* zostają zgładzone nawet przez żal niedoskonały i niema obowiązku spowiadać się z nich następnie ¹⁾.

A więc czy nie zbyt czczeni są wszelkie udreżenia przy ich drobiazgowem wyszukiwaniu; w chwili kiedy się z nich oskarżamy, już są zgładzone!

Rozgrzeszenie mimo to jest bardzo pożyteczne:

1-o Ono duszę gruntowniej oczyszcza; 2-o wyjednywa zmniejszenie kar doczesnych; 3-o zapewnia łaskę szczególnej pomocy do unikania win wyznawanych.

1) Patrz Suarez, de Lugo, Gury i t. p.

III.

Żal niedoskonały, jeżeli jest powszechny, gładzi wszystkie grzechy powszednie, nawet gdyby nie wszystkie na myśl przyszły. Wyjątek wszakże stanowią grzechy, nieobjęte żalem, jak np. grzechy powszednie, z których nie mamy zamiaru się poprawić.

Oto źródło wielkiej ulgi dla sumienia!

Uwaga. Pobudka żalu, aby być powszechną, nie może odnosić się wyłącznie do tego, lub owego rodzaju grzechów, np. do kłamstwa lub obmowy; ale musi mieć na widoku grzech w ogólności, sam w sobie lub w skutkach jego, obrazę Bożą, jaka stąd wynika, kary, na jakie grzech zasługuje itd.

III. O mocnem postanowieniu poprawy.

1-o. Jego natura.

Mocne postanowienie poprawy jest to stanowcza wola nie popełniania więcej grzechów, z których się oskarżamy.

Jest ono niezbędnem następstwem żalu, a raczej jedną z tym ostatnim stanowi całość.

Żal odnosi się do przeszłości—mocne postanowienie przyszłość ma na widoku. Żal odrywa od złego, mocne postanowienie zapobiega jego powtarzaniu się. Żal i mocne postanowienie wspólnymi siłami dokonywują *zerwania* z grzechem.

Gdybyśmy nie chcieli zerwać choćby z jednym tylko grzechem śmiertelnym, żaden z pozostałych nie jest nam przebaczony, bo nie można

być jednocześnie przyjacielem i nieprzyjacielem Boga. Inaczej rzecz się ma z grzechami powszednimi, które od Boga nie odrywają: mocne postanowienie może się tylko do niektórych odnieść i te tylko nam przebaczoneymi będą.

2-0. *Błędy w pojmowaniu mocnego postanowienia.*

Czy niema niebezpieczeństwa złudzenia co do tego, że mamy rzeczywiste postanowienie poprawy z grzechów powszednich? Może przez to, dźwigamy na sobie z wielką szkodą dla duszy, cały ciężar win wyznawanych a nieodpuszczonych?

Z drugiej strony: czy nadmierne wymagania odnośnie do mocnego postanowienia, nie wywołują niepewności i udręczeń, które tłumią działalność duchową i postęp duszy tamują?

Spróbujmy rzucić nieco światła na te dwie trudności:

I. Wola a zachcianka. Dusze biorące rzeczy powierzchownie, myślą, że mają mocne postanowienie poprawy, kiedy doświadczają pewnego oburzenia na grzech. Ależ ja potępiam grzech, mówią one, i chciałabym go unikać! Powiedzenie to może być czysto platonicznym—zastanówmy się tylko chwilę nad niem. Chciałabym! To nie jest jasne — czy rzeczywiście chcę i mam mocną wolę? — Chciałabym! A więc to tylko życzenie—to nie jest postanowienie, ale jedynie pragnienie dobra, które poprostu zasługuje na nazwę zachcianki; jest ono niedostatecznym, warunkowym i niejasnym; jest zaledwie *cieniem* woli.

Zachcianka jest zwykle ogólnikową i jeżeli siłą rzeczy zwraca się na ten lub ów punkt

poszczególony, nie umie się zdobyć na nic innego, iak tylko na próżne żale.

Zachcianka co więcej, *nie szuka sposobów* unikania grzechu, nad którym boleje i to właśnie jest cecha, po której się ją najłatwiej poznaje.

Wola dąży prosto do celu i uczciwie posługuje się środkami, jakie doń prowadzą.

II. Przewidywać a pragnąć. Na większe współczucie zasługują dusze, które, powziawszy postanowienie unikania danego grzechu, czują jednak, że mogą go jeszcze popełnić. Gdyby brały pod uwagę jedynie postanowienie chwili obecnej, wątpliwość ta nie powstałaby w ich umyśle. Ale czyż nie takiesame były postanowienia przy spowiedziach poprzednich? a mimo to, gdy tylko się zdarzyła sposobność do grzechu, zaraz weń wpadliśmy. Czy nie byłoby złudzeniem spodziewać się czegoś lepszego od przyszłości, kiedy z przeszłości ma się w pamięci tylko długi szereg wciąż ponawianych upadków? Czy wierzyć takiemu postanowieniu nie znaczy tyle, co oszukiwać siebie?

Zastanówmy się głębiej nad tem subtelnem pytaniem:

Przewidywać a pragnąć—to dwie rzeczy odrębne; pierwsze jest rozumu, drugie—woli dziełem.

Przewidywać, to znaczy patrzeć na to, co może zająć w przyszłości; pragnąć—to decydować o czemś w chwili obecnej.

Osoba szczerza doskonale może pragnąć unikać danej winy i jednocześnie obawiać się i przewidywać, że ją jeszcze popełni.

Wynika to stąd, że dziś jesteśmy pod zbiawieniem wrażeniem, że poddajemy się mu ochotnie; jutro już zmieniają się warunki, już będą

pozbawiona tego ożywczego wpływu, jutro znów zajdą tesame okoliczności, których działania dziś jeszcze nie czuję, i po dłuższym lub krótszym oporze, znużona walką ustąpię wkońcu.

Czy jestem teraz, w chwili obecnej gotowa jutro uledez?—O! nie.—Gdyby to zależało odemnie, czy chciałabym wolę moją związać postanowieniem?—O! całem sercem.—Czy pragnę używać w tym celu niektórych środków?—Bezwątpienia; może nie wszystkich, może z opuszczeniem najtrudniejszych: ale gotowa jestem w każdym razie używać tych, które są konieczne.

To właśnie jest postanowienie poprawy, nie to postanowienie męzne, do największych wysiłków zdolne, gotowe używać, bądź co bądź, najskuteczniejszych środków, ale postanowienie dusz słabych, wystarczające do otrzymania przebaczenia, bo jest objawem, że dusza, przystępując do Sakramentu Pokuty, rzeczywiście nie ma przywiązania do grzechu.

Co więcej, usposobienie takie budzi pewne nadzieje. W istocie przewidywanie ponownego upadku nie jest żadnym dowodem, że ten upadek koniecznie nastąpi; trwać w niem uporczywie, to znaczy nie uznawać działania łaski Bożej i woli ludzkiej.

Bóg nie zawsze jednakowo łaskę daje. Dłaczegóżby nie mógł odtąd obficie nam jej udzielić? Dłaczegóżby nie miał tak pokierować wypadkami, żebyśmy nie mieli więcej sposobności do popełniania tych grzechów?

Czy nie można się spodziewać, że wola nabierze wkońcu większej siły, uleczona przez drobne środki, jakich używaliśmy? Czyż nie stawi nareszcie zwycięskiego oporu tym nieustannie

ponawianym upadkom? A i przystępowanie do Sakramentów śś. swój wpływ niewidzialny na tę nędzę wywiera, i suma modlitw naszych ostatecznie szaleń przeważyć może. Modlitwa — to błaganie dziecięcia;—czyż Ojciec niebieski może pozostać niewzruszonym wobec tej pokornej a błagalnej wytrwałości?

Nareszcie czyż ten żal prawdziwy, chociaż słaby, nie jest nadprzyrodzonym, czyż nie jest natchnionym przez Ducha św., a wskutek tego zasługującym? Żal ten od Boga pochodzi, a jeżeli dotychczas nie był skutecznym, kto wie, czy nie dlatego, ażeby upokorzenia długotrwałe, stąd wynikające, stały się podstawą doskonałej i gruntownej cnoty.

IV. O zadosyćczynieniu.

I.

Jego zapoznana rola.

Ten warunek Sakramentu Pokuty jest może najważniejszym z punktu widzenia praktycznego, gdyż jest sankcją prawa Bożego, podobnie jak więzienie i kary pieniężne są zatwierdzeniem praw ludzkich.

W naszych czasach warunek ten w znacznej części jest zapoznany i złagodzony.

Ograniczony został jedynie do wypełnienia pokuty, przez spowiednika zadanej, a ta pokuta, która mogłaby i powinna być spłaceniem długów i lekarstwem na winy, sprowadza się zwykle do odmówienia jakiejś krótkiej modlitwy—poza tem

nie przychodzi nam na myśl zadawać sobie samym jakieś umartwienia, jako dopełnienie tego zadosyćuczynienia.

W pierwszych wiekach Kościoła, pokuta miała cel podwójny na względzie: zupełne wypłacenie się z długu i skuteczne naprawienie szkody, przez grzech wyrządzonej; to też dreszcz przenika, kiedy się wspomni, jak surowe były pokuty w owych czasach.

I w bliższych nam czasach jeszcze się przechowały ślady tej chwalebnej surowości; kapłani często naznaczali pokuty, które były środkiem zaradczym przeciw złemu. Jako przeciwdziałanie życiu zmysłowemu zadawali posty i umartwienia; dla prowadzących życie zbyt lekkie, naznaczali regulamin i modlitwy; dla samolubnych jałmużny itd.

Te rodzaje pokut wyszły z użycia, gdyż nie byłoby ich zniosło osłabienie ducha chrześcijańskiego i wobec tego spowiednicy zmuszeni byli z dwojga złego wybrać mniejsze. Zadając w dalszym ciągu surowe pokuty, narażaliby się na to, że nie będą dopełnione, (a wszakże zadosyćuczynienie jest warunkiem koniecznym); lub ku wielkiej szkodzie dla dusz, zrażaliby je do spowiedzi.

W naszych czasach na szczęście, jest w Kościele świętym wiele dusz szlachetnych, gotowych temu osłabieniu ducha przeciwdziałać, dusz, które może hasła tylko czekają. Wiele z nich podałoby się z pożytkiem surowym pokutom, przy roztroptem kierownictwie. Czemużby inicjatywa od nich wyjść nie miała? czemużby nie miały prosić o stosowanie do nich, tego zbawiennego sposobu zadosyćuczynienia?

II.

Czemby zadosyćuczynienie być powinno?

Całą myśl zadosyćuczynienia można streścić w trzech słowach: wynagrodzić, odpokutować, poprawić się.

Wynagrodzenie odnosi się do stosunków z bliźnimi i w cnocie sprawiedliwości ma swe źródło.

Odpokutowanie ma na widoku Boga, jest owocem cnoty pokuty i z miłości dziecięcej wypływa.

Poprawa dotyczy naszego życia wewnętrznego, nadwyreżonego przez grzech; tu trzeba nie tylko roztropności, ale i żarliwości.

Tutaj zastanowimy się nad zadosyćuczynieniem, jedynie z tego ostatniego punktu widzenia.

1-0. O poprawie.

Grzech zawsze pociąga za sobą pewne mniej lub więcej doniosłe, mniej lub więcej poważne naruszenie porządku: nieporządek w środkach dążenia do Boga: naruszyliśmy je;—nieporządek wewnętrzny, nadwyreżenie lub osłabienie naszych władz przyrodzonych, oraz zdolności do współdziałania z łaskami nadprzyrodzonymi.

To zło, a właściwie samo źródło złego, przez rozgrzeszenie usunięciem nie zostaje; nic nie znacząca pokuta nie przeszkadza mu istnieć w dalszym ciągu. Zło to szpeci duszę, a co najważniejsza wielkie przedstawia niebezpieczeństwo—czyż nie mam obowiązku z niem walczyć?

Aby naprawić życie duszy naszej, trzeba najpierw przez wyrzeczenie się oddalić od niej *niebezpieczne okoliczności*, następnie otoczyć ją *warunkami sprzyjającymi* jej rozwojowi, dając jej roztropnie ułożony regulamin życia; trzeba też nauczyć się *panować nad sobą* i pracować nad swoim *wyrobieniem*.

2-0. *O współudziale spowiednika i duszy w tej pracy.*

Naprawa życia duchowego—to walka długa i trudna. Prowadzona bezładnie, pozostaje bez skutku—a każda najlepsza nawet wola zniechęca się przy ciągłych niepowodzeniach.

By wskazać pewien porządek w tej pracy nad sobą i wysiłki nasze podtrzymać, dał nam Bóg spowiedź.

Nakładając pokutę, złemu zapobiegającą, spowiedź daje lekarstwo i zarazem rozwija energię; jeżeli do tej pomocy, będącej właściwością Sakramentu, dołączy się kierunek duchowy, naprawa życia duchowego jest zapewniona.

Dziełko niniejsze—to pewnego rodzaju *przewodnik duchowy*; nie ma ono jednak pretensyi, by *kierownictwo kapłana* zastąpić. Zamiarem autora było przyjąć kapłanowi z pomocą lub też służyć duszom, które kierownictwa duchowego są pozbawione.

Przychodzi ono z pomocą, gdyż kapłanowi zadanie upraszcza. Kapłan ma swoją rolę, penitent swoją, ale najczęściej zmuszamy kapłana, by za siebie i za penitenta pracował.

Prawda, że głównem zadaniem penitenta jest dać poznać swą duszę spowiednikowi, ale

prócz tego ma on jeszcze inne zadanie, zadanie, z którego mało kto sprawę sobie zdaje: powzięcie *inicyatywy*. Zwykle czeka jej się od spowiednika, niby to przez posłuszeństwo, a w istocie przez brak woli. To nie jest w porządku.

Inicyatywę spowiednika dwie inne poprzedzać powinny: natchnienie Ducha św., inicyatywa penitenta. Duch św. zwykle daje duszy wprost natchnienia, objawia swą wolę. Jej rzeczą przeniknąć się światłem odebranem, przyswoić je sobie, a następnie przedstawić je kapłanowi, którego rola tu jest bardzo ważną. On ma roztrzygnąć, czy dana myśl od Boga pochodzi, czy też jest wyobraźni tworem; do niego należy wątpliwości rozjaśnić światłem wiedzy swojej; on winien przy braniu postanowień wskazać prawidłą, jakie mu doświadczenie podyktuje.

Jego zadaniem zachęcać, pomagać, podnosić, ale zawsze z poszanowaniem dla natchnień Ducha św. i inicyatywy penitenta.

Każda dusza — to odrębna jednostka, jednostka, obdarzona zdolnością działania; ćwicząc się w działaniu, dusza rozwija się i pomnaża swą siłę.

W gruncie rzeczy nikt nie może jej znać lepiej, niż ona sama; nikomu bardziej, niż jej samej, o to nie chodzi, aby co postanawia, roztropem było.

Zbyt to jej blizkie, więc pobłądzić łatwo — zapewne! Ale od czegoż posłuszeństwo? ono tę trudność usunie.

A więc nie ograniczajmy się do nieśmiałego wyczekiwania, ale przyzwyczajajmy się sami dawać inicyatywę pełną uległości. Metoda niniejsza ułatwi nam zadanie, podając liczne pomy-

sły. Użyteczna dla osób, które mają kierownika, staje się konieczną niemal dla tych, co go są pozbawione.

Znajomość wad i przymiotów swoich, środków do podnoszenia się z upadku, praw świętej walki z grzechem, znaków postępu — oto czego im brak i co podaje metoda niniejsza, pełna prostoty i jasności.



CZEŚĆ PIERWSZA.

Od oziębłości do gorliwości.

ROZDZIAŁ III.

O oziębłości wogóle.

I. Czem jest właściwie oziębłość. — II. Jej cechy. — III. Rodzaje. — IV. Przyczyny. — V. Sposób pozbycia się oziębłości, czyli naprawa woli i natury.

I. Czem jest właściwie oziębłość.

Przedewszystkiem zrozumieć należy jasno, co to jest oziębłość. Ileż tu pojęć fałszywych i zagmatwanych! Chodzi o to, aby dusze gorliwe uwolnić od dręczącej i niebezpiecznej obawy: czuję się oziębłą, a więc Bóg mnie odrzuca! Niechaj cały ciężar gróźb Bożych spada jedynie na dusze prawdziwie niewierne.

Mylne zrozumienie w tym, podobnie jak i w innych razach stąd pochodzi, że nie odró-

zniamy odcieni w pojęciach, w znaczeniu wyrazów.

1. Jako pojęcie oziębłości, przedstawiamy sobie przede wszystkim brak chęci i zapału, co pochodzić może zarówno z błahych, jak i poważnych przyczyn, może być przemijający lub stały, mimowolny lub grzeszny.

Zatem pojęcie to nie jest wyczerpującem, gdyż stan wewnętrzny, jaki ono oznacza, spotkać można zarówno u dusz gorliwych, jak u oziębłych.

Niech więc nas nie trwoży sam objaw doznawania podobnych wrażeń.

2-o. Słuszniej możnaby nazwać oziębłą duszę, u której obok braku chęci i zapału, daje się spostrzedz pewne niedbalstwo, brak wysiłku. W tym wypadku jest niemoc woli, jest rzeczywiste zmniejszenie działalności, dusza zaczyna być winną.

Ale i tu jeszcze należy uwzględnić różne rodzaje niedbalstwa. Niedbalstwo w tem jedynie, co jest warunkiem dążenia do doskonałości, nie może być stawianem na równi z niedbalstwem w obowiązkach wyraźnych; nadto może ono być mniej lub więcej świadomem, mniej lub więcej długotrwałem. Jakiż więc jest stopień niedbalstwa, który prawdziwą oziębłość cechuje? Niedbalstwo, które posuwa się aż do grzechu powszedniego.

3-o. Pojęcie oziębłości mieści w sobie zatem pojęcie grzechu, grzech powszedni jest cechą oziębłości, cechą, po której oziębłość rzeczywistą od pozornej odróżnić można. Czyż stąd wynika, że oziębłą jest dusza, która dopuszcza się grzechów powszednich? Bynajmniej —

wszakże i ludzie doskonali nie są od nich wolni. Nie sam fakt dopuszczenia się grzechu powszedniego jest cechą oziębłości, ale *łatwość* w spełnianiu go, *przyzwyczajenie*, a zwłaszcza *przywiązanie* do niego. Dusza oziębła pozwala sobie na grzechy powszednie, nie stawiając pokusie żadnego oporu, nie czuje wyrzutów sumienia, dochodzi do tego, że w końcu, mimo grzechu, żyje spokojnie.

4-o. Wiedząc, co *nie jest* oziębłością, zbadajmy, jakie są cechy oziębłości *rzeczywistej*, bo to dla nas jest sprawą zasadniczą. Grzech powszedni, popełniany stale i z łatwością, jest cechą nietylko oziębłości. Cecha — to objaw zewnętrzny wewnętrznego stanu: tutaj grzech powszedni jest objawem osłabienia w wysokim stopniu pierwiastków żywotnych, jakimi są *wola i natura moralna*.

Wola nie ma gotowości do zupełnego posłuszeństwa prawu Bożemu, lub jeśli tę gotowość posiada sił jej brakuje. Jest więc zboczenie we władzy, od której kierunek czynności naszych zależy: władza ta jest *oporna* lub *zniedołężniata*.

Natura moralna—to zbiór wszystkich skłonności dobrych lub złych, wrodzonych lub nabytych, to sprężyna ukryta, która nakłania ku cnotcie lub ku grzechowi popycha. W tym razie to ostatnie ma miejsce, gdyż oziębłość sprzyja rozwojowi złych skłonności, już w naturze tkwiących, a z czasem staje się źródłem nowych. Doprowadza ona do tego, że niektóre postęпки zdrożne, dawniej tylko przypadkowe, zamieniają się w przyzwyczajenia, to znaczy zdobywają panowanie nad duszą w mniejszym lub większym stopniu.

Wola osłabiona, natura moralna spaczona: oto sama istota oziębłości duchowej. Smutna przyszłość przed taką duszą! Jakże woli siłę przywrócić? Jak przerobić naturę? Jak się wznieść do życia gorliwego?

II. Jej cechy.

W świetle powyższych pojęć łatwo nam będzie poznać, czy rzeczywiście jesteśmy oziębli.

1. Jeżeli w duszy mamy chłód, oschłość, obojętność, jednak mimo to wierni jesteśmy naszym obowiązkom i ćwiczeniom pobożnym, nie lękajmy się: to nie jest oziębłość.

Może to być mimowolne przygnębienie, owoc słabości ludzkiej, którą nuży zadawanie sobie przymusu; często bywa to skutkiem usposobienia fizycznego danej chwili, lub też ciągłego wyteżenia myśli w jednym kierunku, nadmiaru pracy; — wszystko to jest próbą, narzędziem, którym się Bóg posługuje.

Czy stan taki trwa dłużej, czy krócej, czy nawet zdarzą się w nim drobne upadki, jeżeli mimo wszystko wogóle jesteśmy wierni, bądźmy spokojni!

2-o. Ale przypuśćmy, że zdarza się nam opuszczać niektóre środki doskonalenia się; że odprawiamy niedbale niektóre ćwiczenia duchowe; że nawet wpadamy w grzechy powszednie, bądź dlatego, że nas pokusa zniechęca, bądź że była bardzo silną: czy wynika stąd, że jesteśmy oziębli? Niekoniecznie.

Jeśli to nie jest u nas rzeczą *zwyczajną*, jeżeli upadki te jedynie od czasu do czasu mają miejsce, jeżeli się z nich podnosimy, nie jesteśmy

oziębli, nasza wola i natura moralna zachowują swoją żywotność. Czem innym jest osłabienie przypadkowe, czem innym osłabienie ze stałego braku sprężystości pochodzące.

Lękać się jednak należy tego osłabienia, tych niedbalstw przemijających. Chociaż one właściwie oziębłości nie stanowią, wiele mają z nią cech wspólnych; chociaż nie można twierdzić stanowczo, że do oziębłości doprowadzają, jednak do niej usposabiają, gdyż mimo wszystko są czynnikiem, osłabiającym władze duszy: po pochyłości zsunąć się łatwo.

Nadewszystko zwracajmy uwagę na to, jakim jest działanie odporne z naszej strony. Jeżeli jest słabe, lękajmy się; jeśli jest mężne, radujmy się, bo nie tylko nas zatrzyma na spadzistej drodze ku oziębłości, ale posunie naprzód, bo takie działanie odporne—to wysiłek życia, dążącego do rozwoju, wysiłek do potrzeb duszy zastosowany.

III. Rodzaje.

Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, wynika, że pojęcie oziębłości nie ogranicza się do pojęcia opuszczenia się w pracy nad sobą.

1-o. Opuszczenie się — to jeden z rodzajów oziębłości; ma on wszystkie jej cechy, ma specjalne piętno brzydoty, jakim jest zrzeczenie się wyższego stopnia doskonałości. Dusza, która już doszła była do pewnego zbliżenia się z Bogiem, oddała się od Niego; miała dość w skrzydłach siły do lotu, w sercu dość wielkoduszości, aby oddać siebie całą. Może nawet jej żarliwość inne dusze zagrzewała. I oto zapał wy-

gasi, serce się oddaliło, skrzydła opadły, sprężyny życia, jędrność cnoty rozprężeniu uległy.

Nietylko szpetnem jest to obniżenie poziomu moralnego, jest nadto wielce niebezpiecznem. Jakaż może być nadzieja, że to rozprężenie ustanie, jeśli całą istotę już ogarnęło? Dusza jest siłą pozbawiona. Zużycie i spaczenie duchowe, oto objaw w tym stanie spotykać się dający.

2-o. Oziębłość u dusz, które nigdy gorliwymi nie były, może być równie głęboko zakorzenioną; jednak nigdy nie jest równie oporną. U tych ostatnich nadużycie łask bywa mniej wyraźne, sumienie mniej jest zatwardziałe. Bez wątpienia dusze te również nie mają zapału, miłości dziecięcej, nie garną się do modlitwy, ale nigdy dotychczas słodyczy jej nie zaznały. Wychowane poza obrębem wszelkiego kierunku duchowego, nie zaznawszy dotychczas tego rodzaju życia, zachowują pewną młodość i świeżość. Nie mogły w ich sercach zwiędnąć kwiaty Boże, gdyż nigdy nie kwitły; nie mogły wygasnąć pociechy duchowe, które nigdy nie jaśniały; niema dla nich rozczarowania, niema znużenia jakie jest owocem nadużycia, niema wstępu mimowolnego, jakiego doświadczać się zwykło ku temu, czem wzgardziliśmy.

Niech tylko światłość zajaśnieje na ich niebie, niechaj piękności wiary, jej nadzieje słodkie skroń ich otoczą, a nawet pośród zimy wiosna dla nich zawita!

3-o. Jakkolwiek istnieje specjalny rodzaj oziębłości, rozpowszechniony tam, gdzie panuje obojętność religijna, wnosić nie należy, że oziębłość taka jest udziałem wszystkich chrześcijan,

którzy trzymają się jedynie obowiązkowych praktyk religijnych, poprzestając na modlitwie porannej i wieczornej, wstrzeźliwości raz na tydzień, spowiedzi i komunii wielkanocnej i t. d.

Nakładając te praktyki, Kościół ma na celu zabezpieczenie tego, bez czego życie duchowe ostać się nie może i w istocie wielu chrześcijan, którzy się ograniczają do wypełnienia jedynie praktyk obowiązkowych, cieszą się zdrowiem duszy. Życie duchowe u nich nie nazbyt jest silne, ale wyraźnym prawidłem poddane; ich miłość dla religii, nie będąc głęboką, może jednak być gorącą. *Mają oni o prawdach religijnych pojęcie dość niejasne, Bóg przedstawia się im jako istota od nich oddalona;* jednak wierni są temu, co wiedzą, a jeżeli nie wiedzą więcej, dzieje się to często z zamiaru Opatrzności, która, aby ich ustrzedz od zniechęcenia, zakrywa przed ich oczyma widzenie doskonałości, do jakiej w obecnym czasie dojść nie byłiby zdolni.

Pomiędzy nimi zresztą dają się spotkać nieraz dusze wprost podziwu godne, które umieją w elementarnej znajomości wiary i w tych skromnych praktykach znaleźć pierwiastek prawdziwej gorliwości. Czyż nie spotykamy jednostek, cieszących się wyborem zdrowiem, między nędzarzami, których nie stać na inne pożywienie, prócz odrobiny chleba?

IV. Przyczyny.

Wszelkie życie obumiera, jeśli nie jest dostatecznie podtrzymywane, lub jeśli jest nadwyżnione u źródła: stąd dwa odrębne rodzaje przy-

czyn oziębłości, nad którymi zastanawiać się będziemy.

I. Jakiemi są nasze myśli, uczucia i czyny, takim życie nasze. Jeżeli niema nic, co by nasz umysł oświecało, muszą w nim ciemności panować; jeśli nic nie zagrzewa serca, musi stygnąć; wola drętwieje, jeżeli nic jej do działania nie pobudza. Dusza oziębła odrobinę zaledwie pokarmu czerpie u świętych źródeł światła, siły i życia: modli się mało lub źle, prawdy wiary obojętną ją znajdują.

Bezwątpienia, ściśle rzeczy biorąc, przestrzeganie obowiązkowych przepisów religijnych (zwyczajnych modlitw, Mszy niedzielnej, Komunii wielkanocnej) może być wystarczającym, aby ustrzedz duszę od oziębłości zupełnej. Jednak na to dwóch warunków potrzeba: pierwszy — ażeby te obowiązki były wykonywane z *dobrą wolą* i *staraniem*; w przeciwnym razie dusza nie znajdzie w nich pokarmu. Drugi, aby *natura moralna* była szczególnie ku dobremu podatna, aby *położenie* było wyjątkowo sprzyjające; inaczej te skromne środki nie mogą dostatecznie zabezpieczyć. Czy połączenie tych dwóch warunków częstem bywa?

Z drugiej strony zwróćmy uwagę na to, że utrzymywanie się przy życiu, nawet w świecie roślinnym, nie jest stanem, któryby trwał sam przez się, ale jestto nieustanne odnawianie się i walka ciągła ze śmiercią. Jeżeli w życiu fizycznym nie bronimy się przed mnogimi czynnikami zniszczenia, które bądź nas otaczają, bądź wpływ przemożny na nas wywierają, narażeni jesteśmy na utratę zdrowia, często życia.

Organizmy wycieńczone pierwsze upadają,

gdyż stają do walki, nie mając dość sił odpornych i łatwą dla nieprzyjaciela przedstawiają zdobycz.

Życie duchowe tym samym podlega prawom. Czyhają dokoła na jego zgubę wszelkiego rodzaju niebezpieczne zarodki: fałszywe pojęcia, złe przykłady, subtelne lub gwałtowne pokusy; wszystko to są czynniki, przed którymi należy się zabezpieczyć lub im przeciwdziałać. U duszy ozięblej żywotność duchowa nadzwyczajnie jest osłabiona, środki obrony dla niej prawie nie istnieją.

II. Oziębłość, jak to widzieliśmy powyżej, czyni duszę podatną na zboczenia wszelkiego rodzaju, ale często się też zdarza, że właśnie te zboczenia są oziębłości przyczyną. W istocie każde zboczenie wpływa ujemnie na działanie sił żywotnych i takowe rozprzega. Niektóre naruszają nawet samo jądro życia.

1-0. Dajmy na to, że namiętność jakaś opanowuje umysł, pochłania serce do tego stopnia, że tamuje wszelką działalność, doprowadza do obrzydzenia sobie rzeczy Bożych, wkońcu do niesmaku ogólnego.

2-0. Namiętność ta powoduje uczucia i czyny, które Boga obrażają i oddalają Go od duszy; co stanowi nadużycie łask.

3-0. Sumienie, samo z sobą w niezgodzie, szuka marnych usprawiedliwień i prawość traci.

4-0. Nareszcie, gdy ten stan trwa dłużej, pierwiastki sił żywotnych ulegają rozprzężeniu, wskutek czego wszelki opór pokusom niemożliwym się staje.

V. Sposób pozbycia się oziębłości.

Dusza oziębła ma przed sobą dwa najważniejsze obowiązki:

Pierwszy: *oderwać się od grzechu*, zerwać z nim.

Drugi: — *naprawić swoją naturę*.

Środkiem do oderwania się od grzechu jest *żał*, który usposobienie woli przekształca.

Środków do naprawy życia dostarczają: mocne postanowienie poprawy i zadośćuczynienie.

I. *Naprawa woli*. *Skrucha* wytepia zdrożne skłonności woli i zaczyna jej życie przywracać.

Natura nie może odrazu wad się pozbyć, przyzwyczajenia naganne tkwią w niej nieumorzona, niby siła każdej chwili do czynu gotowa. Jest to stan chorobliwy, który nie ustąpi prędzej aż wola uleczoną zostanie. Należy więc działać przede wszystkim na tę władzę główną, *odrywając ją od grzechu*.

Nie oderwiemy jednak woli od grzechu przez przymus; aby dojść do tego, trzeba w niej budzić wstręt, obrzydzenie do grzechu. Wrażenia te wynikną bądź z *pojęć*, bądź z *uczuc*, przenikających duszę do głębi. Pojęcia nazwiemy tu *pobudkami*, uczucia — *sprężynami*.

Pobudki korzyści osobistych zwykle największe na duszach oziębłych sprawiają wrażenie; bywają jednak usposobienia wielce podatne na działanie pobudek uczucia.

1-o. Pobudki korzyści osobistych są te, jakie wynikają z rozważania prawd wielkich: śmierci, sądu, nieba, piekła, nadużycia łask i t. d.

Powiemy: ależ my to wszystko znamy od najdawniejszych lat; na wszystkich rekolekcyach dawano nam to do rozważania; to już dla nas zużyte i wzruszyć nas nie zdoła.

Lecz myśląc tak, zapominamy o *specyjalnej* łasce, do jakiej mamy prawo mocą sakramentu, do którego się przygotowujemy.

Obowiązani jesteśmy przynieść do Sakramentu pokuty skruchę, a zatem mamy *najzupełniejsze prawo* do łaski, która w nas uczucie skruchy obudzi, choćbyśmy nawet tej łaski poprzednio nadużyli.

Postarajmy się o dobrze napisaną książkę w tym przedmiocie, np. *Rozważ to dobrze*; przeczytajmy uważnie jakiś rozdział; zrobmy to pomimo zniechęcenia i znudzenia, jakiegobyśmy doświadczyć mogli. Powtarzajmy sobie co chwila: wszystko to jest najzupełniejszą prawdą; piekło istnieje w rzeczywistości, chociaż o niem nie myślimy, a rzeczywistość to straszna: nie mamy żadnej pewności, że się tam nie dostaniemy, bo droga, po której idziemy, prowadzi tuż, tuż nad przepaścią.

2-o. *Sprężyny uczucia* to wszystko to, co w religii porusza szlachetne i tkliwe instynkta natury naszej. Dlaczegożbyśmy nie spróbowali przenieść się myślą na Kalwaryę?

Ileż miłości wyczytać można w tych wspomnieniach, wzruszających wiecznie! Można o nich powiedzieć, że są nawskroś łaską przyniknione! Weźmy książkę przez jakiegoś świętego napisaną; zwróćmy uwagę na to, co nam przedstawia; starajmy się, o ile możliwości, uprzytomnić sobie mękę Jezusa; — przypatrzmy się Jezusowi, który miłuje i kona. Przejmijmy się

myślą, że to także jest zupełną prawdą, że ta istota pełna miłości cierpiała dla nas, z naszej winy: że On nam niczego nie odmówił, a my się wahamy wobec zupełnie słusznego postanowienia, wobec prostego wysiłku.

To nam nic nie pomoże, odpowiemy, my to wszystko umiemy na pamięć. I tamte wielkie i te wzruszające prawdy, wszystko dla nas już zużyte.

Nie, nie i po tysiąc razy nie! Prawdy te zawsze są pełne siły, tylko my sami siebie nie znamy. W każdej duszy chrześcijańskiej tkwi w zarodku pewien pociąg ku Jezusowi — trzeba ten pociąg rozbudzić. Jeżeli rozważanie tych wzniosłych tajemnic nas nudzi, to wrażenie znudzenia jest dziełem szatana; starajmy się go jak najprędzej pozbyć; czytajmy, rozmyślajmy *bądź co bądź*, wnikajmy w istotę rzeczy; całujmy w duchu te rany, które są źródłem żalu; uciekajmy się do tego Serca, stokroć boleśniej niewdzięcznością ludzką, niż włócznią przebitego. Gdybyśmy mogli nareszcie zrozumieć, że ten Jezus nas miłuje, miłuje pomimo win wszystkich, wtedy poznalibyśmy, jak to jest źle cierpienie Mu sprawić, poznalibyśmy, że niesprawiedliwością jest wątpić o Nim. *Tasama* Krew święta, która za chwilę ma spłynąć na nas w trybunale pokuty, już z góry działa w czasie przygotowania do spowiedzi, bylebyśmy tylko jej działaniu poddać się chcieli.

3-0. *Pobudki żalu wynikające z oziębłości.* Prócz rozważania prawd odwiecznych i Męki Pańskiej, możemy z pożytkiem zastanawiać się nad myślami, jakie stan duszy naszej nasuwa.

W dziełku niniejszem myśli te zostały obszerniej rozwinięte, jako szczególnie odpowiadające oziębłości i wprost do uzdrowienia duszy prowadzące.

II. *Naprawa natury.* Jakże nierozważnym jest umysł ludzki! Wystarcza, żebyśmy wyraźniej poznali nasze upadki, a już zdaje się nam, że jesteśmy zupełnie inni, już dajemy za wygraną dalszym wysiłkom; tembardziej jeżeli doświadczamy żywego uczucia żalu.

Nie, już tym razem z pewnością na nowo nie upadnę! Mówimy to z całą szczerością i przekonaniem, a jednak czego nas uczy doświadczenie? Co nam pokazuje najprostsze za-stanowienie się? Oto że złe skłonności w duszy istniejące zostały *potępione* i że ukryte *żyją* w dalszym ciągu. Że wola, choćby najbardziej stanowcza, w gruncie rzeczy jest *slabą*. Jeżeli w tem usposobieniu duszy nie *pracujemy* nad sobą, to znaczy, żeśmy zrzucili z siebie grzechy przeszłości, ale nie zabezpieczamy się przed nimi na przyszłość.

Przeszkody i niebezpieczeństwa istnieć nie przestały i przy pierwszej sposobności staną wpoprzek naszym chwiejnym postanowieniom. Osłabienie moralne, które nam w naturę przeszło, wkrótce zbuntuje się przeciw wysiłkowi. Jeśli zbyt wiele budujemy, na świeżo w duszy obudzonem pragnieniu życia pobożnego, bądźmy ostrożni! Bo pragnienie to—to niby światełko drżące, które lada podmuch zagasić może, to kwiatek rozkwitły pod zimnem jeszcze niebem i łatwo mogący zmarznięciu uledez. Wszystko w nas jeszcze mało ugruntowane, jeszcze wystawione na łaskę i niełaskę zmienności naszej.

Nie dowierzajmy samym tylko dobrym pragnieniom, nie budujmy wiele na postanowieniach ogólnikowych. Choroba nasza jest zadawniona i wymaga pilnego leczenia, długiej cierpliwości. Sposób leczenia wskazany poniżej; na cierpliwość umiejmy się zdobyć w imię roztropności.

Sposób leczenia oziębłości, jaki tu podajemy, nie zawiera nic *nowego*, jest jedynie roztropnem zastosowaniem środka, jaki Bóg ku naszemu wyzdrowieniu ustanowił i jakim jest Spowiedź.

„Proście, a nie bierzecie: przeto iż złe prosicie” — (Jak. IV, 3) mówił Zbawiciel do apostołów. Można też o nas powiedzieć, że spowiadamy się i nie poprawiamy, bo nie spowiadamy się tak, jak trzeba. Największa część czasu schodzi nam, na wyszukiwaniu mnóstwa mniej lub więcej ważnych uchybień; potem odczytujemy jakieś akty żalu, mniej lub więcej duszy naszej odpowiadające, nareszcie wypowiadamy formułkę mocnego postanowienia poprawy bez rzeczywistego przejęcia się nią... Czy zdajemy sobie sprawę, że w ten sposób drepczemy tylko nogami, nie poruszając się z miejsca?

Rzućmy ten zwyczaj rutynowanego odbywania spowiedzi, zwyczaj, pod którym lenistwo i ociężałość ukrywają się; stosujmy mężnie przy spowiedziach naszych metodę szczegółowego rachunku sumienia.

Skupić wysiłek całej pracy duchowej na *jeden punkt poszczególny* — oto treść tej metody. Mnogość rodzi zamęt, energję wycieńcza. Kto za wiele rzeczy naraz chwyta, nie wiele mieć będzie. A my byśmy chcieli zwyciężyć odra-

zu wszystkie wady! Ze skromniejszymi pragnieniami, możemy osiągnąć rezultaty o wiele pomysłniejsze! „Gdybyśmy się co roku poprawiali z jednej wady, mówi autor Naśladowania, wkrótce byśmy się stali doskonałymi“.

Walczyć z jedną tylko wadą, powiemy na to, znaczy innym zupełną zostawiać swobodę! Bynajmniej! Chociaż pośrednio, nie przestajemy jednak oddziaływać i na inne wady, a że się to dzieje w ten lub w ów sposób, czy to nie wszystko jedno? Uwaga, na jeden punkt skierowana, staje się bacniejszą; instyktownie chwytta wszystko, co dostrzeże. Z drugiej strony wola silniej zdecydowana, na wszystkich punktach *dotatni* wpływ wywiera.

Skupić wysiłek pracy duchowej na jeden punkt poszczególny, to znaczy wybrać jakiś przedmiot bardzo wyraźny, bardzo prosty i łatwy do pilnowania się. Jeśli, co więcej, przedmiot ten może wyrzeć wpływ stanowczy na całe życie moralne, nic więcej pragnąć nie można.

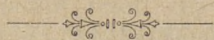
Przedmiotem tym może być wada, która usunięcia wymaga; cnota, którą rozwinąć należy: co na jedno wychodzi. Może też być nim jakieś ćwiczenie, coś, co ma nam służyć ku zachęcie lub podtrzymaniu.

Rozumie się samo przez się, że spowiedź nie ogranicza się do tego przedmiotu jedynie. Spowiadamy się ze wszystkich rzeczywistych grzechów, żałujemy za wszystkie, ale przedmiot walki specjalnej otoczony jest szczególną troskliwością.

Te pojęcia ogólne, odpowiadające każdemu rodzajowi oziębłości, nad jakimi zastanawiać się

będziemy, a jakimi są: *oziębłość zupełna, oziębłość mniejsza.*

Jak wszystkie cechy jednemu i temu samemu rodzajowi właściwe, odnajdują się w poszczególnych gatunkach danego rodzaju, tak podobnie i zasadnicze pojęcie oziębłości we wszystkich jej rodzajach się powtarza. Niech więc nas to nie razi, jeżeli spostrzeżemy powtarzania, z natury rzeczy wynikające.



Pierwszy stopień oziębłości czyli
oziębłość zupełna.

ROZDZIAŁ IV.

Jej cechy i przyczyny.

PUNKT PIERWSZY.

I. Cechy zewnętrzne. II. Cechy teologiczne
w stosunku do grzechu śmiertelnego, powszed-
niego i działalności duchowej.

I. Cechy zewnętrzne.

1-0 Ten stopień oziębłości widzieć się daje
przedewszystkiem u osób, które z zakresu obo-
wiązków religijnych wypełniają jedynie, co naj-
ważniejsze i nie mają ani miłości ku Bogu, ani
delikatności sumienia przez wzgląd na Boga. Je-
żeli nie dopuszczają się grzechów ciężkich, to ra-
czej dlatego, że ich usposobienie, warunki życia
nie nasuwają im pokus; może to być wynikiem

wrodzonego poczucia uczciwości; wreszcie bojaźń piekła może tu także pewną odgrywać rolę.

Jeśli zdarzy im się popełnić grzech ciężki, spowiadają się z niego, ale nie dbają, aby usunąć przyczynę grzechu. Prócz tej jednej różnicy, są one bardzo podobne do osób niewierzących, a zwłaszcza do tych, które wierzą, lecz obowiązków, jakie wiara nakłada, nie wypełniają.

2-o. Ten sam rodzaj oziębłości spotykać się daje u osób, które są wierne pewnym ćwiczeniom pobożnym dla zwyczaju lub dlatego, że ich stanowisko tego wymaga, ale odbywają te ćwiczenia bez miłości, bez prawdziwego skupienia. Podobnie jak tamte, jeżeli nie dopuszczają się grzechów ciężkich, zawdzięczają to jedynie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności; jeśli zaś popełnią grzech śmiertelny, spowiedź źle odbyta daje im może przebaczenie grzechu, nie dając nań lekarstwa.

II. Cechy teologiczne.

Zanim zbadamy przyczyny tego stanu duszy, zastanówmy się nad cechami jemu właściwymi:

1-o. *W stosunku do grzechu śmiertelnego.*

Dusza nie ma silnego obrzydzenia do grzechu śmiertelnego, jako do obrazu Bożej. Przez wyraz «obrzydzenie» rozumiemy tutaj nie ten potężny wstręt do grzechu, jaki jest udziałem dusz żyjących życiem Bożem, ale poprostu rzeczywistą odrazę, właściwą każdej duszy będącej w stanie łaski.

Obojętna, znudzona, z każdą chwilą gotowa jest wszystkiemu dać za wygrane.

Jeśli nadomiar złego, żywi pewne upodobanie i przywiązanie do rzeczy grzesznych, jest wystawioną na łaskę i niełaskę okoliczności. Co więcej to chorobliwe upodobanie nieustannie duszę pcha ku grzechowi.

Ale jeżeli upodobanie staje się wyraźnym pragnieniem, jeżeli pod niem ukrywa się wyczekiwanie sposobności do grzechu, tu już jest nie tylko *przywiązanie*, ale *pragnienie* grzechu, nie tylko niebezpieczeństwo upadku, ale upadek sam, bo pragnąć grzechu—to tyleż, co popełniać go w duchu.

Trzeba koniecznie odróżniać właściwe znaczenie każdego z tych trzech wyrazów: pociąg, przywiązanie, pragnienie.

Pociąg do grzechu jest to upodobanie, jakiego się względem grzechu doświadcza. Upodobanie to wynika z wrodzonego usposobienia lub z pokusy. Choćby było silne i uporczywe, samo przez się grzechem być nie może; święci nawet niekiedy go doświadczali.

Przywiązanie do grzechu jest to także pociąg, nieostrożnie *przechowywany* w duszy i *podsypany*; jest ono w związku z osłabieniem woli.

Usposobienie to jest stanem pośrednim między prostem upodobaniem i zezwoleniem na grzech. Wchodzi tu w grę natura i wola, ta ostatnia w mniejszym lub większym stopniu. Jest to upadek, ale jeszcze niezupełny; upodobanie chorobliwe, którego nie chciałoby się do szczętnie pozbyć; rozprężenie, któremu się jeszcze przeciwdziała, ale słabo.

«Dusza postanawia nie grzeszyć więcej, mówi święty Franciszek Salezy, ale odczuwa pewne niezadowolenie, gdy musi sobie odmówić nie-szczęsnej rozkoszy grzechu... Wstrzymuje się od grzechu w podobny sposób, jak wstrzymują się chorzy od jedzenia melonów: nie jedzą dlatego, że lekarz grozi im śmiercią, ale przykro im, że nie mogą jeść, mówią o tem często, targują się, czyby się to w jaki sposób zrobić nie dało; chcieliby przynajmniej rozkoszować się zapachem melonów i uważają za bardzo szczęśliwych tych, którzy jeść je mogą».

Kto ma skłonność ku temu, co zakazane, kto pragnie chociaż ukradkiem spojrzeć na zło, zanim się od niego odwróci, ten ma przywiązanie do grzechu; ma je i ten, ktoby pragnął, aby zło grzechem nie było.

Któż nie widzi, na jakie niebezpieczeństwa dusza przy takim usposobieniu jest narażona! O ile trudną jest do poznania granica, pomiędzy przywiązaniem do grzechu i *pragnieniem* grzechu, o tyle łatwą jest do przekroczenia; co więcej pamiętajmy, że przywiązanie do grzechu to tyleż, co nieustanne przechowywanie pokusy w duszy.

2-0. *W stosunku do grzechu powszedniego.*

W duszy oziębłej, która nic sobie nie robi z grzechu powszedniego, takowy panuje bez oporu, bez przeciwdziałania.

Cechą wybitną oziębłości jest niekoniecznie wielka liczba i ciężkość grzechów powszednich, ale łatwość w ich popełnianiu. Liczba i ciężkość grzechów powszednich zależną być może od

okoliczności, gdy łatwość w popełnianiu takich zależy od usposobienia duszy.

Grzechy powszednie w stanie oziębłości są dobrowolne, wyraźne, bez wyrzutów sumienia.

Sumienie, nie doświadczając żadnego wstrętu do grzechu, niekiedy dochodzi do tego, że sobie zeń sprawy nie zdaje.

3-o. *W stosunku do działalności duchowej.*

Najwybitniejszą cechą tego stopnia oziębłości, jest *brak działalności duchowej*.

Najmniejszy wysiłek przedstawia trudność dla tej biednej duszy i nic nie jest w stanie do niego ją skłonić.

W książkach pobożnych, kazaniach, spowiedziach, podane jej były różne środki; nie zwróciła na nie uwagi, lub wkrótce dała im za wygrane.

Pragnienie poprawy zaledwie kiedy niekiedy w niej się odzywa i żadnego jej nie sprawia niepokoju.

Dusza ta nie znajduje upodobania w rzeczach Bożych, nigdy nie odczuwa ich głodu. Głód jest oznaką zdrowia.

Wniosek. Dusza ta pozbawiona jest sprężystości, opuszcza się. Życie jej nikczemne, słabe, niepewne.

Nikczemne, bo poprzestaje na wyrzeczeniu się grzechu śmiertelnego, nie wyrzucając jednak z serca przywiązania ku niemu, bo nic sobie nie robi z grzechów powszednich.

Słabe, jak życie chorego, który nie jest w stanie na wysiłek się zdobyć.

Niepewne, bo wydane na igraszkę okoliczności, zagrożone ostatecznym rozprzężeniem.

Te są najwybitniejsze cechy oziębłości.

PUNKT DRUGI.

Przyczyny.

To, co było powiedziane w rozdziale III, o ogólnych przyczynach oziębłości, jak najzupełniej tutaj zastosować się daje, bądź odnośnie do braku posiłku duchowego, bądź też odnośnie do czynników, zdrowie duszy nadwyreżających. Nie będziemy zatem tego, co jest ogólnem powtarzali.

I.

Jeżeli samo niedostateczne odżywianie duszy jej oziębłość sprowadza, cóż będzie tam, gdzie dusza jest wszelkiego posiłku pozbawiona.

Rano i wieczorem krótki i źle odmówiony pacierz.

Poza tem ani czytania pobożnego, ani rachunku sumienia—przez cały dzień ani jednego wzniesienia myśli ku Bogu—brak ducha wiary w wydarzeniach życia.

Jeżeli niektóre z tych ćwiczeń utrzymują się jeszcze, to i tak, odbywane bez uwagi, nie są bynajmniej pierwiastkiem odżywczym.

II.

Stan moralny tej duszy nie wzbudza wiele nadziei. Jest ona taką, jaką jest jej natura, w zupełności zależną od warunków życia, bo nie za-

dawanie sobie przymusu—to jej zasada. Zresztą zastanówmy się chwilę nad szkodliwymi czynnikami, które najczęściej sprowadzają oziębłość, lub przyczyniają się do jej wzmożenia. Mniej oderwane, niż zasadnicze pojęcie oziębłości, czynniki te łatwe są do poznania po wyraźnych swych cechach.

1-o. *Niebezpieczne przywiązania.* Serce opanowane przywiązaniem, które niepokój doń wprowadza, wydane na łup wspomnieniom, marzeniom, nadziejom. Stąd budzą się tysiące delikatnych pokus.

Smutek z rozpaczą graniczący, następuje po wybuchach dziecinnej radości; zazdrość dodaje do tych wstrząśnień wewnętrznych wyrzuty, gorycz, często niesnaski opłakane.

Są tu upadki wyraźne i dobrowolne, mimo że dusza pozornie je potępia; zresztą czyż do tego stopnia opanowana i pochłonięta, jest w stanie zdawać sobie jasno sprawę z doniosłości grzechu powszedniego, czyż jest zdolną wrzucić się na myśl o niezadowoleniu Bożem? Toż ona nie zwraca uwagi na swoje własne korzyści, gardzi niemi! Poza tą namiętnością szaloną, nic dla niej nie istnieje.

Podobny może być skutek folgowania złym myślom i zgubnym nawykniom... Wycięczenie duszy, zaćmienie sumienia, obojętność na rzeczy Boże, zaniedbanie modlitwy, zniechęcenie—to będą ich bezpośrednie następstwa.

2-o. *Antypatye.* Namiętność wprost przeciwna tamtej -- antypatya, takisam upadek sprowadza i tąsamą do niego dochodzi drogą: opanowuje duszę, paczy pojęcia, od Boga oddala.

W otoczeniu mojem, w którym żyć muszę, jest ktoś dla mnie nieznośny. Sam widok danej osoby, głos, wszystko w niej, nawet uprzejmość przez nią okazywana, działa mi na nerwy. Nie zadaję sobie żadnego wysiłku, aby nad tą skłonnością zapanować, nawet zdaję się ją pielęgnować z upodobaniem, rozbierając każde przykre wspomnienie, poddając się coraz więcej działaniu wrażeń ujemnych, napawając się goryczą mej urazy. Gwałtowne poruszenia gniewu wstrząsają moją istotą wewnętrzną; przedstawiam sobie żywo to, co mnie oburza i wołam: Powiem tak a tak, zrobię jej to a to..

I jakże się ustrzedz później czynienia złośliwych uwag, obrażania jej sławy, niesnasek, niezgód... I to nieraz ma miejsce względem osób, któreby należało kochać, często względem przełożonych, którym co najmniej szacunek winni jesteśmy!

3-o. *Złe usposobienie duszy odnośnie do wiary.* Zboczenie to mniej często, się zdarzające także samo osłabienie moralne powoduje. Dusza, opanowana wątpliwościami, pozwala sobie na rozmowy i czytania, które jej wątpliwości podsycają. Z goryczą i uprzedzeniem krytykujemy Ojca św., Kościół, duchowieństwo, dzieła pobożne. W wypadkach historycznych, zwraca uwagę naszą przedewszystkiem stroną ujemną. Napaści nieprzyjaciół wiary, brak odwagi i wierzących, budzą zniechęcenie... To uprzedzenie we wszystkim się przebija, i w modlitwie zniechęconej i w działaniu miękkim i chwiejnym.

Usposobienie to, które często bywa wynikiem kierunku umysłowego, lub jest owocem wpływów otoczenia, może być tylko próbą, o ile

nie jest *nieroztropnie podtrzymywane*. W tym ostatnim razie powoduje pewną bezsilność woli, niezdolność do modlitwy, przeciw którym nie przeciwdziałamy. Grzechy powszednie tracą swoją grozę, działalność duchowa ustaje. Dusza pozabawiona jest wystarczającej obrony wobec siebie samej i wobec wszelkich niebezpiecznych powikłań.

4-o. *Próżność*. Gdy wada ta w duszy zapana, wszelkie źródła życia duchowego wysychają pod jej działaniem.

Nieustanna chęć podobania się staje na pierwszym planie i rządzi duszą wszechwładnie. To niezliczone starania około strojów, to radość z powodzenia, to zgrzyzota wobec zawodu — w każdym razie ciągły niepokój.

Tysiące drobnych sprzeniewierzeń kielkują w umyśle i serce pacza.

I gdzież miejsce na myśli, w których nie pochlebnego, które nie przychodzą same z siebie; na to, co niewidzialne i co w duszy nieustannie z pod naleciałości świata odgrzebywać należy; gdzież miejsce na ćwiczenia pobożne, skłonnościom natury przeciwne, a jednak konieczne?

Sumienie zostaje zagłuszone, siły do oporu się wyczerpują, lekkomyślność opanowuje życie.

5-o. *Zniechęcenie*. Oto dusza, która zadała sobie wysiłki i mimo nich upadła znowu! I gdybyż raz tylko! a nie tyle razy! — Bóg mnie opuszcza, woła, wszystkie moje usiłowania są na nic!

Jeżeli przy spowiedzi postanawia powrócić do ćwiczeń pobożnych, odważyć się na jakiś wysiłek, uczęszczać do Komunii, brak w tem wiary, brak przekonania, zabiera się do pracy pewna,

że wkrótce ustanie bez zapału, bez ufności, bez męstwa.

Źródłem tego przygnębienia bywa nie tylko powtarzanie się ciągle tych samych upadków, ale też spotykane się z tem samymi pokusami, trudnościami, z tem, co nas rani.

Niemasz nic powszechniejszego nad zniechęcenie, nic niebezpieczniejszego, nic bardziej nieuzasadnionego.

Zniechęcenie — to tryumf szatana, to najwyczejniejszy jego podstęp. Dusze niedoskonałe dają się wywieść w pole nie raz, ale setki razy i zawsze w ten sam sposób ¹⁾).

Uwaga. Można by jeszcze wiele przykładów przytoczyć — te, jako najczęściej spotykane, wystarczą; nauczywszy się na nich ogólnej metody przeciwdziałania, można takową do poszczególnych wypadków zastosować.

Poniżej wykazane są przyczyny oziębłości, właściwe młodemu wiekowi.



¹⁾ Dalej w rozdziale p. t. Opuszczenie się, ten sam przedmiot omówiony jest do gruntu i wskazane są w nim pobudki do męskiej ufności.

ROZDZIAŁ V.

Sposób leczenia oziębłości zupełnej.

Przyczyny oziębłości dają się sprowadzić do dwóch głównych: *niedostateczne odżywianie duszy, spaczenie życia duchowego. Prostować, co spaczone, — dostarczać duszy posiłku odpowiedniego* — te są warunki usunięcia oziębłości, te są jedyne środki, jakimi natura ludzka rozporządza. Leczyć z łaski Bożej, *miłosierdzie* Jego w pomoc przybywa, już to działając bezpośrednio, już to śpiesząc na głos wołania nędzy naszej.

Rada wielkiej doniosłości.

Znaleźć spowiednika, któryby miał staranie o duszę naszą. Brak pomocy naraża na niewytrwanie. Gdy się jest samemu sobie jedynym sędzią, siłą jedyną i to po otrząśnięciu się z oziębłości długotrwałej, nie wiele na tem budować można.

Rady spowiednika, jego władza, potrzeba zdawania mu sprawy o wiele skuteczniejszą po-

moc przynoszą. Dlatego to Bóg wkłada na nas obowiązek wyznawania win, dlatego kapłanowi przenikliwości i tkliwości ojcowskiej udziela.

I. Podtrzymywać życie duchowe.

I. Modlitwa poranna i wieczorna. II. Ofiarowanie się Bogu. Modlitwa przed i po jedzeniu. III. Wieczorny rachunek sumienia. IV. Msza święta niedzielna. V. Spowiedź i Komunia święta. VI. Czytanie pobożne. VII. Życie prawe i życie nadprzyrodzone.

I. Zaczniemy od udoskonalenia *modlitw porannych i wieczornych*. Strzeżmy się rutyny w wypełnianiu tego obowiązku, unikajmy bezmyślnego powtarzania słów pacierza, tych słów najpiękniejszych, jakie usta ludzkie wymówić mogą; niechaj nasz pacierz będzie prawdziwym i poważnym odezwaniem się duszy do Boga, modlitwą istotną z serca pochodzącą.

Ilekoć kłękamy do modlitwy, przypomnijmy sobie, że mamy mieć posłuchanie u najwyższego Majestatu. Odpowiednią do tego zachowajmy postawę. Jeśli się opieramy, strzeżmy się dogadzania sobie: zbytńia swoboda jest tu nie na miejscu. Prawda, że istotą tego obowiązku ma być hołd duszy dla Boga, jednak hołd zewnętrzny ciała jest mu uzupełnieniem i ochroną.

Ile dni, ile tygodni może przeszło nam bez takiej modlitwy! I czemu żyła dusza nasza i jakże się dziwić, że niema w niej pragnień, zapału, życia, że jest oziębłą? Jesteśmy niby dzieci biedne, źle żywione, które chociaż żadną wyrażną chorobą nie dotknięte, są jednak tak

blade, że przykro na nie patrzeć, tak osłabione, że ledwo się na nogach trzymają.

II. Ofiarowanie się Bogu, modlitwa przed i po jedzeniu — oto króciutkie praktyki, znane każdemu dobremu chrześcijaninowi i znakomicie modlitwę ułatwiające; wróćmy do nich, jeśliśmy ich zaniedbali — jeśliśmy im wierni, nowym duchem je ożywny.

Czy *ofiarowuję duszę moją* Bogu rano i wieczorem? Wszakże to matka moja nauczyła mnie słów tych, któremi duszę moją Bogu oddaję w posiadanie, wszakże w latach moich dziecięcych, każdy poranek i wieczór każdy był rozjaśniony tym niebiańskim promieniem. Jeśli zachowuję jeszcze ten zwyczaj, oziębłość ma sprawa, że ogranicza się on do czczej formy. W tę formę trzeba wlać ducha, przeistoczyć ją; trzeba, aby się stała codziennym aktem miłości, aby nadawała kierunek właściwy pragnieniom naszym: „Boże mój! Twoja wola, Twoja chwała przede wszystkim!“ — Boże mój! oto serce twego dziecięcia!“

W wielu domach nawet chrześcijańskich, zwyczaj odmawiania modlitwy *przed i po jedzeniu* wyszedł z użycia, to wstyd. Protestanci, Muzułmanie nawet odmawiają długie modlitwy przed i po jedzeniu, obowiązku tego dopelniają z godnością, chlubią się nim. Zobowiązmy się wobec własnego sumienia do przestrzegania tego zwyczaju, zaprowadźmy go w rodzinie, jako źródło prawdziwe błogosławieństwa, jako naukę nieustanną ducha wiary.

Niech bojaźń nie prowadzi nas do zaniechania tego zwyczaju, gdy u siebie nie jesteśmy. Czyż nie słuszne, aby hołd Bogu należny, wsze-

dzie był Mu oddawany? czy nie piękną rzeczą, rękę przyłożyć do przywrócenia tego zwyczaju? Strzeżmy się tu zarówno przesady, jak małoduszności. Jeśli na jakimś zebraniu, ta drobna praktyka miałaby na nas zwrócić szczególniejszą uwagę, lub wywołać bolesne drwinki z religii, poprzestańmy na cichem wzniesieniu duszy do Boga i uczynmy małeńki znak krzyża na sercu: będzie to niemy hołd, Bogu bardzo się podobający, będzie to środek skuteczny na przyswojenie sobie tego zwyczaju.

III. Jakże trudno wprowadzić w życie zwyczaj codziennego *rachowania się z sumieniem!* A jednak czy można sobie wyobrazić coś bardziej niezbędnego i łatwiejszego zarazem?

Jakto? zawołacie z oburzeniem, więc to ni by jest łatwe, to wyszukiwanie drobnych upadków, drobnych zapomnień się od chwili obudzenia, pośród licznych zajęć dnia całego, aż do chwili znużenia, która godzinę spoczynku poprzedza? Czyż możliwem jest zdobyć się na taki wysiłek umysłu, ażeby odtworzyć przed oczyma duszy, naraz materyalną i moralną stronę życia i ujrzeć ją w świetle dziesięciu przykazań Bożych, nie licząc już grzechów głównych?

Powoli! powoli! zbyt wiele w tem wszystkim uprzedzenia i przesady. Doskonały rachunek sumienia bynajmniej nie pociąga za sobą tylu formalności. Niechaj się odnosi do rzeczy głównych, niech będzie krótki, ale poważny.

Jako przedmiot rachunku sumienia, stawmy sobie dwa lub trzy pytania, zawsze tesame, ty czące najważniejszych win, wskazujące najskuteczniejsze przeciw nim środki.

Cóżby nam szkodziło posługiwać się poprostu streszczeniem metody niniejszej:

1-o. Czy podtrzymywałam w sobie życie duchowe?

2-o. Czy czuwałam nad tą a tą wadą, która dla mnie największą przeszkodę stanowi? czy walczyłam z nią?

3-o. Czy w ciągu dnia uciekałam się do miłosierdzia Bożego?

Uczucia żalu. Prośba. Postanowienie poprawy.

Jeszcze jeden środek wielce praktyczny. *Wypiszmy* sobie trzy rodzaje podanych wyżej pytań i uzupełnijmy każde z nich paru pytaniami osobistymi, odpowiedniami do potrzeb naszych. To, co napisane, wpada lepiej w oczy i uwagę ściga. Po drodze wytkniętej idzie się szybko. Przeważnie, postępuje powoli i błąka się, kto idzie na oślep.

IV. Słuchać *Mszy świętej* w niedzielę—obowiązek to ścisły; prawda, że go dopełniamy, ale jak? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, co się dzieje między niebem a ziemią pod sklepieniem tej świątyni, na tym ołtarzu; co się dzieje przez słowa i ręce kapłana? Czy przychodzi nam na myśl jednoczyć się z tą ofiarą wiekuistą, której świat zbawienie zawdzięcza? Czy dokładamy całych usiłowań, aby oddać cześć Jezusowi w chwili podniesienia, gdy rzeczywisty i żyjący unosi się nad głowami kornie pochylonemi? Czy Msza święta doprowadza nas przynajmniej do wzbudzenia wyraźnego aktu wiary? Czy wydobywa z serca ufną modlitwę? Czy daje uczucie żalu za winy, za oziębłość naszą?

Czy nie zdarza się nam, że wchodzimy do

Kościola, nie dbając o to, aby prawdziwie wielbić Boga, aby oddać Mu hołd, zginając przed Nim kolana i ducha korząc? Czyż i w świecie niema zwyczaju, że każdego witamy odpowiednio do jego stanowiska? Czyż Bóg tylko ma być na to wystawiony, że zachowują się wobec Niego bez należnych względów?

Weźmy mszał ze sobą, czytajmy w nim modlitwy Kościoła na dany dzień i święto przypadające, albo używajmy jakiegokolwiek innej książki pobożnej, jeśli nam lepiej dogadza. Dajmy wyrz uczuciom, jakie nas szczególnie uderzają, albo jeśli przy obecnem usposobieniu duszy, są one dla nas zbyt wzniosłe, błagajmy pokornie o pomoc.

Ale na miłość Boską, nie przeszkadzajmy zbawiennemu działaniu na duszę tej wielkiej sprawy, zachowując się w obecności Zbawiciela w sposób niegodny: rozmawiając, rozglądając się, pozwalając bujać samopas znudzonej wyobraźni.

Nie zaniedbujmy jeszcze raz oddać czci Bogu, wychodząc z kościoła. Cóżby powiedziano, gdyby ktoś odszedł, nie pożegnawszy się z panem domu?

Jeżeliśmy dobrze wysłuchali Mszy świętej, owocem jej będzie większa religijność w duszy, większe zadowolenie, większe pragnienie czynienia dobrze i jak doświadczenie pokazuje, większa zdolność do radowania się godziwymi uciechami.

V. Co do *spowiedzi*, trzymajmy się metody podanej w tej książce. Ze wszystkich środków na wyleczenie się z oziębłości, spowiedź jest najistotniejszym i najskuteczniejszym; jest on głó-

wną sprężyną, która wszystko w ruch wprowadza. Przykładajmy się do spowiedzi z całą ufnością, a wyleczenie nasze zapewnione.

Co się tyczy *Komunii świętej* myślmy o niej już na trzy dni zawczasu; zadajmy sobie parę większych, niż zwykle, wysiłków, wyrażmy uczucie pragnienia; próbujmy nieśmiało Jezusowi miłość naszą oświadczyć, uczynmy dla Niego jakąś małą ofiarę. Co wieczór odmawiajmy akty przed Komunią świętą, lub przeczytajmy coś w tym przedmiocie.

Tosamo czynmy przez trzy dni po Komunii świętej. Zbyt smutnem byłoby dla Jezusa, wejść do duszy i znaleźć się otoczonym obojętnością zupełną. Czyż dusza, któraby go tak przyjęła, nie postępuje podobnie jak ten, kto by nie wyszedł na spotkanie ukochanego przyjaciela i nie raczył nawet z miejsca się podnieść na jego powitanie?

VII. Może jeszcze zbyt wczesnie byłoby polecać codzienne *czytanie pobożne*, z rozmyślaniem połączone. Zastanówmy się jednak, że dusza nasza jest bez światła, bez zapału i że dookoła nas niema może nikogo, kto by nam mówił o *Bogu*, o duszy i przyszłości naszej.

Miejmy zawsze pod ręką kilka dobrych książek, zagładajmy często do nich, czytajmy chociaż po parę stron. Niechaj to nam wejdzie w zwyczaj i miłym się stanie, a tak odgłosy niebiańskie przedrą się aż do głębin oziębłości naszej!

VIII. Przez modlitwę, czytanie pobożne i sakramenta święte wystawiamy duszę na działanie zbawiennych wpływów nadprzyrodzonych — jednakże wiedzmy, że praktyki te nie są celem,

lecz tylko *środkiem* do osiągnięcia celu. Gdybyśmy mniemali, że wierność w przestrzeganiu ich wystarczy i że na nic więcej wysilać się nie potrzeba, uczynilibyśmy sobie cel ze środka. Przeciwnie, uważamy je za środki, gdy szukamy w nich jedynie opamiętania się, siły do życia coraz bardziej chrześcijańskiego. Nie wierźmy w pobożność, jeśli o niej nie można powiedzieć, że podnosi poziom duchowy, serce rozgrzewa miłością, charakter czyni coraz miłszym w pożyciu, postępowanie coraz więcej prawem. Pierwszym warunkiem życia chrześcijańskiego jest najzupełniejsza prawość.

Prawość życia polega na wiernym wypełnianiu wszystkich obowiązków stanu, rodzinnych, obowiązków przyjaźni, godności osobistej, miłości bliźniego,.. Niechaj każdy może liczyć na naszą uczciwość i życzliwość, bądźmy we wzięciu prości i łatwi, zawsze prawdziwi w słowach, w stosunkach z bliźnimi rządźmy się sprawiedliwością i rozsądkiem.

Wartość takiego prawego życia podnosić mają *pobudki nadprzyrodzone*; one to stanowią jego zasługę, one są jego uzupełnieniem. W obowiązkach naszych upatrujmy wolę Bożą; w okolicznościach życia Jego Opatrzność, rękę Jego próbującą w doświadczeniach. W nadziei zaziemskiej czerpmy odwagę, jeśli potrzeba, szukajmy pomocy w bojaźni kar wiecznych. Nadewszystko przyzwyczajmy się służyć Bogu z miłością dziecięcą dla Niego samego, szukając Jego upodobania i o Jego miłość się ubiegając.

Życie to jest łatwe, bo jest piękne i słodkości pełne; jest łatwe, bo Bóg daje doń łaski potrzebne i często zsyła swoje pociechy.

II. Usuwać czynniki podkopujące życie duszy.

Brak posiłku, wycieńczając duszę, powoduje jej oziębłość. Niektóre wady również do oziębłości doprowadzają przez zamieszanie, jakie wywołują w duszy.

Wady nasze tkwią w głębi naszej natury moralnej i paczą ją u samej podstawy. W nich źródło skłonności ku złemu.

Zwykle daleko więcej niepokoju wywołują w nas upadki, niż wady nasze; brak logiki nie pozwala nam po skutkach rozeznac przyczyn. Źródłem oziębłości naszej nie jest dopuszczanie się tych a tych grzechów: lecz przechowywanie w duszy wady, która do grzechu doprowadza. Grzech w tym wypadku jest wskazówką, która może naprowadzić na właściwą drogę, ale choćbyśmy znali wszystkie nasze winy, nie zdołamy się pozbyć oziębłości, jeśli na samem ich poznaniu poprzestajemy.

Idźmy dalej, szukajmy wady w głębi duszy ukrytej i powodującej oziębłość. Częstokroć wystarczy chwila zastanowienia, aby nam ją jasno ukazać, ale zaraz potem brniemy dalej w oziębłości, z oczyma zamkniętymi, z obojętnością w duszy!

Wskazaliśmy we właściwym miejscu wady główne, które do oziębłości zupełnej doprowadzają — tutaj podajemy środki pomocne do ich wykorzenia.

I. Środki przeciw przywiązaniom niebezpiecznym.

Przywiązania wywierają na życie nasze wpływ tak przemożny, że od pokierowania nimi roztropnego lub nieroztropnego, dobry lub zły stan duszy zależy. Wiele byłoby do powiedzenia w tym przedmiocie — nie pozwalają na to szczupłe ramy niniejszego dziełka. Na szczęście Doktor pobożności w swoim dziele p. t. „Droga do życia pobożnego“, omawia ten przedmiot z całą powagą i przezornością należną, — tam odsyłamy czytelnika, ograniczając się do przytoczenia najważniejszych ustępów:

„Jeśliś już jest zawikłaną w sidła tych szalonych miłostek, o Boże! jakże trudno będzie ci się wywikłać! lecz nie rozpaczaj, owszem staw się w obecności majestatu Boskiego, wyznaj przed nim wielkość twej nędzy, twoją krewkość i podłość, potem wzgardź z jak najmocniejszym usiłowaniem serca zaczętemi miłostkami, odprysiaż się uroczyście, do czegoś się już przyznała, odwołaaj, coś obiecała, — zrzecz się wszystkiego, coś przyjęła, a mocną i stateczną wolą postanów nigdy więcej do tych fraszek nie powracać.“

.

„Całym głosem wołam do każdego, co się zawikłał w sidła szalonej miłości: roztargaj, rozsiec i rozetnij te więzy! tak głupich węzłów rozwiązywać niema czasu, porozrywać je trzeba, bo te związki nic nie warte. Miłość sprzeciwiająca się miłości Boskiej, nie jest niczego innego godna... Gdyby jednak dla niedoskonałego żalu twego, jeszcze nie wygładziła się wszystka zła

skłonność, szukaj dla duszy twojej osobności duchowej i przenieś ją do niej jak najczęściej. Przez częstokrotne powtarzanie podniesienia duszy do Boga, zarzekaj się wszelkich próżnych skłonności ze wszystkich sił twoich; czytaj dłużej, niżeliś zwykła, książki pobożne; przystępuj częściej, jak przedtem, do spowiedzi i Komunii świętej; odkryj pokornie i szczerze, wszystkie w tej mierze nastęrczające się pokusy twemu spowiednikowi, jeśli to być może, albo przynajmniej jakiej wiernej i roztropnej osobie“.

Podobne zamieszanie w duszy wywołać może lekkomyślne narażanie się na rozmowy zbyt lekkie, niebezpieczne czytania, marzenia naganne.

Na te usterki mniej zwracamy uwagę, sumienie nietyle nimi zaniepokojone, a jednak wcale nie mniejszym bywa rozkład wewnętrzny, jaki powodują.

Ależ to tylko rozrywka, mówimy. Zastanówmy się, czy w tem, co nazywamy rozrywką, niema naruszenia porządku? Czy po takich czytaniach, rozmowach, marzeniach, znajdujemy upodobanie w modlitwie? Jakimi nas znajdzie następna Komunia święta? Czy czujemy, żeśmy Boga własnością, czy dusza nasza spokojna, łagodna, miłująca? O! nie; obojętność przygniata nas, rzeczy święte nieprzezwyciężony wywołują niesmak. Niema co się łudzić: te czytania, rozmowy, marzenia, rujną duszę naszą.

Srodek przeciw nim odrazu sam w oczy wpada: trzeba, bądź co bądź, zrzucić z siebie to jarzmo. Zakosztowałaś trucizny, uczuwasz jej szkodliwe działanie—powróciszże jutro znowu do zabójczego źródła? Co wybierzesz: czy to wzruszenie, niezbyt zresztą zaszczytne, czy posiadanie

duszy swej w pokoju, jej nieskazitelność i czystość? Jeśli się nie zatrzymasz, dojdiesz powoli do takiego zubożenia sumienia, że najstraszniejsze groźby wiary bojaźni w tobie obudzić nie zdołają.

Zatem koniecznym postanowieniem będzie wyrzeczenie się tych czytań, rozmów i marzeń, o ile tego bezpieczeństwo duszy wymaga. Z początku pobudką tego wyrzeczenia się, będzie jedynie posłuszeństwo głosowi obowiązku. Jedyny to głos w tej chwili, jaki się słyszeć daje; ale miejmy nadzieję, że serce nasze z więzów oswobodzone, słodsze odezwanie się wkrótce usłyszysz—kto wie, czy Bóg nie wynagrodzi nas za wyrzeczenie się tych zgubnych uciech, zbawiennymi pociechami wewnętrznymi.

II. Środki przeciw wyraźnym i ciężkim upadkom zmysłowym.

Nie można milczeniem pominąć owych przyzwyczajęń nieszczęsnych, których owocem poniżenie godności osobistej, wycieńczenie woli, zaćmienie wszelkiego ideału, nareszcie chylenie się stopniowe całej istoty ku upadkowi.

Lękajmy się tego rodzaju wykroczeń, miejmy wstręt do nich: stają się one dla duszy więzami nieznośnymi. Niesmak ich owocem. Potępiamy je, obiecujemy sobie: to już ostatni raz! Niestety! nie ostatni. Złudzenie to podobne owemu, jakiemu ulegamy, gdy głód nasyciwszy odwracamy się od jedzenia. W jednym i w drugim razie to rzecz czasu tylko: głód brutalnej pożądlivosti wkrótce na nowo się odezwie, a że już wie, co to zaspokojenie, będzie tem natar-

czywszym. Sumienie, zdrowie, niebo nawet! czcze to postrachy. Gęsty mrok obojętności zasnuwa te otchłanie!

O wy, biedne ofiary, które wątpicie o sobie samych, nie wątpicie o Bogu. Potędze Jego nic się oprzeć nie zdoła, ani choroba, ni śmierć nawet; miłosierdzie Jego gotowe całą tę potęgę oddać na usługi waszej dobrej woli. Z tą ufnością nieprzewyciężoną bierzmy się do środków na innem miejscu wskazanych: kryjmy się pod opiekuńczym płaszczem Maryi; uciekajmy się do otwartego serca Jezusowego; starajmy się wzruszyć Boga Ojca względami miłości dziecięcej; bądźmy bardzo pokorni; bądźmy dobrzy dla wszystkich, a zwłaszcza dla ubogich.

Odpędzajmy myśli niebezpieczne, u wrót duszy krążące; starajmy się o poważne zajęcie dla umysłu; unikajmy lenistwa i miękkości.

Miejmy ustawicznie w pamięci to, że mnogość i częste powtarzanie tychsamych czynów wytwarza przyzwyczajenia, które osłabia dopiero wytrwały opór. W gruncie rzeczy jedno i drugie, nabycie przyzwyczajień lub wykorzenie ich, jest owocem działania czasu. Niechaj nas nie dziwi tak powolne powracanie do zdrowia, nie dziwmy się, jeśli chwile przełomu bywają bezskuteczne; tak zwykle bywa — to rzecz przewidywana; — nie zniechęcajmy się upadkami przemijającymi, ani wzmaganiem się zła, jakie powodują; lękajmy się ich jednakże, bo nas narażają na utratę tego, cośmy zyskali; podnośmy się niezwłocznie, zanim zło, tkwiące w woli i pozostawione bez oporu, przejdzie nam w naturę. Pamiętajmy, że przeciwdziałanie złemu, o ile jest

natychmiastowem i mężnem, niezawodnie przy-
czynia się do ostatecznego ugruntowania nas
w cnocie, że niekiedy wystarcza na to jeden
wielki akt woli.

Ale nadewszystko uchwycimy się najgłówniejszego środka, od którego wszystkie inne zależą: spowiedzi.

Na spowiedzi mówmy wszystko, mówmy z prostotą; wyznajmy, jak dawno trwa zło i jak dalece jest zakorzenionem; wyjawmy naszą ułomność wielokrotnie się powtarzającą, postanowienia nieustannie łamane; powiedzmy o wysiłkach i o zniechęceniu; o obrzydzeniu, jakie mamy do siebie samych i o szlachetnych pragnieniach, jakie się jeszcze niekiedy unoszą ponad tem bagniskiem grzechu.

Spowiedź nasza będzie częstą, bardzo częstą, codzienną w razie potrzeby.

Po każdym upadku, natychmiast powstawajmy przedewszystkiem przez żal; uciekajmy się też niezwłocznie do spowiedzi. Strzeżmy się dwóch rodzajów złudzenia, wręcz sobie przeciwnych, ale jednakowo dla nas zgubnych: już więcej nie upadnę! nigdy się nie poprawię!

Nie wiele budujmy na sobie bez pomocy spowiednika.

Jego zadaniem oznaczyć, w jakiej mierze uciekać się mamy do Komunii świętej, tego lekarstwa Bożego, którego używanie wielkiej wymaga ostrożności, gdyż brak roztropności udaremnić je może, którego potęgą nieprzewyciężona, gdy w duszy właściwe znajdzie usposobienie.

III. Środki przeciw antypatyom.

Pierwszym środkiem *usuwanie* wszelkich wspomnień, które uczucie niechęci podtrzymują. Nie zastanawiajmy się nad ujemnymi stronami danej osoby; nie chciejmy zdawać sobie sprawy z pobudek jej działania; strzeżmy się zwyczaju roztrząsania jej usposobienia i wad.

Większe jeszcze niebezpieczeństwo — dzielić się z drugimi swemi uprzedzeniami. Każde uczucie potęguje się, gdy je wyrażamy. Mówiąc, zwykle siebie przedewszystkiem mamy na względzie; ci, co słuchają, przez uprzejmość darzą nas uznaniem, co dla nas staje się jednym więcej powodem do mniemania, że nasze antypaty są uzasadnione.

Drugi środek—to *walka*; roztropność zaleca jednak uciekać się do niego, tylko o ile czujemy w sobie tyle siły, że możemy być pewni zwycięstwa. Wtedy nie strońmy od tych osób, nie unikajmy rozmowy z nimi. Okazujmy im uprzejmość niewymuszoną. Jednocześnie, co najważniejsze, dokładajmy usiłowań, aby przejąć się wewnątrznie tąsamą życzliwością, jaką okazujemy na zewnątrz.

Jeśli brak nam sposobności do walki, idźmy za radą Rodrigueza, stoczmy w głębi duszy walkę *fikcyjną*. Wyobraźmy sobie, że dana osoba stoi przed nami, że mówi nam coś przykrego, przedstawmy sobie jej niemiły sposób zachowania się. Z naszej strony uzbrojmy się w usposobienie łagodne i przychylne, trwajmy w niem ze stałością i spokojem wobec drażniących wrażeń, aż wkońcu te ostatnie ustąpią przed naciśnięciem woli pełnej energii.

Trzecim środkiem do poprzedzającego podobnym, jest wyszukiwanie przymiotów danej osoby, rozbieranie ich szczegółowe, zastanawianie się nad nimi. Zadawszy sobie ten wysiłek wewnętrzny, szukajmy sposobności, aby mówić o tych przymiotach, ale mówmy o nich bez żadnej wstecznej a zdradzieckiej myśli.

Jeśli miłość dla Jezusa zdolną jest łatwo nas wzruszyć, postawmy Jego świętą osobę między sercem naszym a bliźnim, który nas drażni. Postanówmy to czynić, ilekroć uczucie wstępu nas ogarnia, lub przez ostrożność, ile razy tylko mówimy z daną osobą. Niechaj oczy nasze jej nie widzą, niech widzą tylko drogi sercu obraz Jezusa. Jest to środek nadprzyrodzony, zatem jest w nim siła nieobliczonej doniosłości.

IV. Środki przeciw wątpliwościom w wierze.

Wątpliwości dotyczące się wiary, bywają w naszych czasach po większej części, owocem pewnego rodzaju zatrucia umysłowego. Książki, nauka, dzienniki, rozprawy publiczne wprowadzają codziennie prądy niedowiarstwa w powietrze, jakiem oddychamy. Teżsamo powieści, których słusznie unikamy, jako zagrażających moralności, nie mniej są niebezpiecznymi dla nietykalności wiary. Nie dość bowiem, że częstokroć wprost na nią napadają; walczą z nią daleko niebezpieczniejszą bronią przycinków wyrachowanych, nieraz bronią systematycznego o niej milczenia. Chciejmy zastanowić się nad tą ostatnią uwagą; przypuśćmy, że jakaś powieść uchodzi za nieszkodliwą, dlatego że nie potraça wcale o przekonania religijne; bohaterowie jej od-

znaczą się przymiotami najszlachetniejszymi, cudów cnoty dokonują. Wynik stąd, że czytelnik powoli, nieznacznie, bezwiednie nabiera przekonania, że człowiek może wytrwać w wierności wszystkim obowiązkom, wznieść się nawet do bohaterstwa, jedynie przyrodzoną siłą, bez pomocy łaski, bez modlitwy, bez sakramentów, co nietylko jest błędem sprzeciwiającym się prawdzie, ale herezyą wyraźnie przez Kościół potępioną.

1-o. Jeśli wątpliwości mimo naszej woli nas napastują, unikajmy wszystkiego, coby do nich powód dać mogło. Obowiązek to sumienia; uczynmy co w naszej mocy, aby go dopełnić. Poco pozwalamy sobie na to lub owo niebezpiecznie czytanie? Poco wdajemy się niebaczenie w rozprawy, których owocem niepokój? Oddychamy powietrzem pełnem szkodliwych wyziewów. Przyjmujemy posiłek mniej lub więcej zatruty. Czy dopuścilibyśmy się podobnego lekceważenia względem ciała? Bądźmy ostrożni; strzeżmy się zetknięcia z niektórymi pojęciami, tak jak strzeżemy się dotykania przedmiotów, zarazą dotkniętych; nie cofnijmy się nawet przed bolesną ofiarą, jeśli ta konieczną się okaże.

2-o. Ten jest pierwszy obowiązek; drugi— to unikanie staranne wszystkiego, coby do wzmożenia wątpliwości przyczynić się mogło. Na pierwszym miejscu postawić tu należy niektóre upadki. Prawda, że w naszych czasach upadki nie są głównem źródłem wątpliwości, uznajemy to; ale nie trzeba być wielkim psychologiem, aby zrozumieć, że upadki w znacznej mierze powodują wątpliwości, bądź to pomagając do ich wtargnięcia, bądź je podsycając.

Każdy upadek, rozpatrywany w świetle wiary, szczególnej szpetności nabiera i nosi cechę niewdzięczności. Bez tego światła, nie jest niczem innym, jak słabością łatwo usprawiedliwić się dająca.

Chęć uchodzenia za lepszych przed samymi sobą, pragnienie pozwolenia sobie na to, co się podoba, nakłania nas bezwiednie do przyjęcia wniosku, który nas uniewinnia i jest bardzo wygodny. Gdzie jest wielka czystość życia, tam dusza mniej na wątpliwości podatna — wywołuje je pycha, niezadowolona z siebie.

3-o. Czy można postawić jako zasadę bezwzględna, że wątpliwościami należy poprostu gardzić i nigdy z nimi się nie wdawać w rozprawę? Bynajmniej. Bywa u dusz niektórych stan umysłu, rzeczywiście potrzebujący światła. W takim razie szukać należy objaśnienia, zachowując przytem wielką roztropność. Czekać, aż własne nasze rozważania światło przyniosą, byłoby podobnem złudzeniem, jak szukać go w łamach dzienników. Nasze rozważania zawsze w temsamem kole się obracają i do jednego i tegosamego doprowadzają punktu. Zasięgajmy rady u osób, mających dane, aby sądzić o tych rzeczach; czytajmy książki poważne, które rozszerzają lub prostują pojęcia. Przystępujemy do badania w duchu sprawiedliwości, który nie domaga się w tych rzeczach *takiejsamej* oczywistości, jaka jest innym prawdom właściwa. Strzeżmy się bardzo wpływu utartych pojęć i nie sądzmy, żeśmy nieomylni.

4-o. Unikajmy szczególniej powracania do tego, co raz wyświetlonem zostało. Jest to właściwością umysłów powierzchownych, że ustalić

się nie mogą. Prawda, że nie od nas zależy powstrzymać napór przeciwnych wierze wrażeń, ale rzeczą rozsądku nie zwracać na nie uwagi.

5-o. Wielka podniosłość zapatrywań i gruntowna znajomość religii, w znacznej mierze od wątpliwości zabezpieczają. Religia—to stosunek wzajemny Boga i człowieka; w tym ostatnim ciemności przyczyna. Słup obłoku, prowadzący przez pustynię lud wybrany, miał stronę ciemną, która ku ziemi była zwrócona, a ponad nią stronę świetlaną, jaśniejącą odbiciem światłości niebiańskiej.

III. Uciekać się do miłosierdzia Bożego.

I. Plan i rola miłosierdzia Bożego. II. Jego objawy: Jezus i Serce Jego najśodsze; 2-o Marya; 3-o Święci Pańscy.

Jakże Boskiem jest to lekarstwo nadprzyrodzone, uciekania się do miłosierdzia Bożego, ileż w niem zrozumienia natury ludzkiej, ile przedwzrostnej prawdy!

1-o. Kto umie wniknąć w głąb duszy, temu nędza ludzka przedstawia się wszędzie pod postacią bezsilności, niemocy, szpetności moralnej, słowem, ogólnego niedostatku. Nawet dusze wielkie, wyższe ponad tę nędzę, odczuwają jej smutne prawo: oto św. Paweł, trapiiony nią gwałtownie, woła: „Nieszczęsny ja człowiek!“

Nikt na świecie nie ma prawa uważać się za wolnego od tej nędzy. Zuchwalstwem byłoby nawet przy największej mocy, wziąć rozbrat z pokorą.

2-o. Ponieważ nędza jest przywiązana do naszego położenia, ponieważ każde położenie

podlega pewnym prawom, zbadajmy, jakie są prawa, którym podlega nędza nasza. Sprowadzić się one dają do dwóch prawideł zasadniczych: 1-o korzystanie z wszelkich sił, osobistych lub innych, jakimi rozporządzać możemy; 2-o wypraszenie u miłosierdzia Bożego siły, której nam nie dostawa.

Gdyby miłosierdzie *nie istniało*, człowiek sam, taki, jakim się stał przez grzech, nie mógłby się podnieść; cóż dopiero gdy dusza doprowadzona oziębłością do niemocy i rozprzężenia!

Z drugiej strony gdyby miłosierdzie Boże było czemś oderwanem, dla człowieka niedostępnem, nie osiągnęłoby swego celu, jakim jest nie to, aby nas podnieść, ale do podniesienia się dopomódz. Im bardziej uderzające objawy miłosierdzia, im więcej do naszych uczuć zastosowane, tem silniej działają na naszą wolną wolę. Odwaga budzi się, gdy jest poczucie siły, choćby to była siła użyczona, nie własna.

3-o. Ale czy uciekanie się do miłosierdzia nie poniża godności ludzkiej? Nie, bo nie poniża się ten, kto się trzyma na właściwym stanowisku. Uczucie, któreby odepchnęło pomoc miłosierdzia, nie jest uczuciem godności, lecz pychy, bo wiara uczy, że pomoc ta jest niezbędną. Niezbędna dla sprawiedliwych, jest nią w dwójnasób dla oziębłych.

Ale może to częste uciekanie się do siły obcej naraża wolę na utratę swojej własnej siły, przyzwyczajając ją do pomocy, może poczucie własnej nieudolności stąd wynikające odbiera jej wszelką inicjatywę? Bynajmniej—siła moralna i inicjatywa wzrastają, skoro mają zapewnione powodzenie.

Czyż zaufanie okazane nie skłania nas do rozwinięcia całej energii?

Jednakże przyznać należy, że gdzie dozwolone używanie, nadużycie wkradać się zwykło i nawet najwznioślejsze rzeczy nie są wolne od tego niebezpieczeństwa. Czyż w społeczeństwach naszych niema ubogich, którzy licząc na wsparcie, odzwyczajają się od pracy i nędzę na siebie ściągają? Podobne typy spotykają się w porządku duchowym. Z natury mało podniosłe, znikczemniałe ostatecznie pod wpływem przyzwyczajień nagannych, pozwalają sobie na zdróżne niedbalstwa, nawet na upadki w tej myśli, że Bóg wszystkiemu zaradzi. I mylą się: miłosierdzie stroni od tych niskich wyrachowań i w niwecz je obraca. Bóg nie mógłby ustanawiać porządku nadprzyrodzonego z uszczerbkiem dla porządku moralnego. Przychodzi w pomoc ułomności nie po to, aby ją wyręczyć, lecz aby ją do działania skłonić, dodając, czego jej nie dostawa. Jeszcze raz powtórzmy: jakże Boskiem jest to ustanowienie uciekania się do miłosierdzia, ile w niem zrozumienia ludzkiej natury!

II.

Przejdźmy teraz do rozważania *objawów* miłosierdzia, które ukazują się na drodze naszej niby promień słońca, obliczu drogiego przyjaciela podobne, odzywają się do duszy ciepłem, serdecznem słowem, aby odwagę naszą pokrzepić.

Jezus i Jego Najśrodsze Serce.

Najwznioślejszym, najbogatszym, najbardziej wzruszającym z pomiędzy objawów miłosierdzia

Bożego — to Jezus, Bóg-człowiek. Życie Jego całe, Jego słowa, cierpienia, Jego działanie w niebie, ustanowienie Eucharystyi na ziemi, działanie ukryte w głębi dusz, wszystko to w sposób uderzający uwydatnia dążenie nieprzepartę ku temu, aby nam przebaczać, pomagać, urabiać nas i z sobą jednoczyć. Przedstawia się On nam pod wszelkimi postaciami, aby wszystkie struny uczuć naszych poruszyć.

Jako dzieciątko małe czyż nie budzi w nas litości? Czy ośmielimy się być dlań twardymi? Czyż natura sama nie pcha nas, aby ramiona ku Niemu wyciągnąć? Oto znowu przedstawia się nam z kolei jako młodzieniec, potem jako człowiek dojrzały, oddany pracy, od której stwardniały ręce Jego, upokorzeniami napawany; każdy dzień Mu swoją dań trudu i mozołu przynosi. Nic tak nie wzrusza jak poświęcenie długotrwałe. Cóżbyśmy myśleli o człowieku, któryby poświęcił trzydzieści lat życia, wszystkie jego chwile, wszystkie godziny na to, aby dla nas pracować nieustannie? To więcej znaczy, niż w chwili niebezpieczeństwa raz jeden narazić życie. A zresztą czyż i życia swego nie dał za nas Jezus i to w jakich warunkach, z jaką miłością! Jeśli stać nas na odrobinę serca, życie za życie Mu oddajmy! Któż z nas byłby zdolny wymyślić tajemnicę Eucharystyi, to istnienie ukryte a rzeczywiste, ten związek wewnętrzny, duszę z Chrystusem jednoczący, tę wielką tajemnicę, zawsze zapoznaną, znieważaną tak często? Czyż Eucharystya nie stała się przewyższeniem naszych marzeń najśmielszych? Cóż powiemy o naszych Komuniach świętych, do których przystępowaliśmy po upadkach i to może

upadkach ciężkich? Prawda, że upadki te zgładzone są przez Jezusa, że już nie istnieją, ale czy nie mógł był Jezus poprzestać na samym przebaczeniu? Czy nie powinien był kazać nam czekać, wystawić na długą próbę? Nie: naza jutrz po nikczemnych i ciągle powtarzanych upadkach, wstępuje do naszej duszy, wstępuje rzeczywiście.

O! miłosierdzie! tobą wszystko przeniknione, ciebie odnajduję w przelotnych wspomnieniach przeszłości, ty zlewasz na nas objawy tkliwości, ty znieś, tyś źródłem niepojętych wynalazków miłości. Szukam obrazu, któryby uwidocznił i streścił w sobie to wszystko, obrazu, którybym miała przed oczyma i oto dostrzegam, o Jezu, godło rzeczywiste miłosierdzia, jakie w ostatnich czasach raczyłeś objawić światu, niby wynik nowych niejako z Twojej strony usiłowań, aby jego obojętności i zapomnieniu kres położyć—Twoje Serce Najśodsze!

— O Serce pełne życia, boleśnie, zda się, było Ci trwać w ukryciu w piersi Jezusa, gdzie nikt nie słyszał Twych uderzeń, cierpiałś nad tem, gdy ludzie Cię nie znali, nie kochali. I oto opuszczasz niejako Twój przybytek, ukazujesz się oczom ludzkim, chcesz, ażeby obraz Twój powszechnie był znanym, aby wszędzie głosił o miłosierdziu i niósł je wszędzie.

Ono to, miłosierdzie, wyziera z rany szerokiej, która staje się schronieniem dla grzesznika. Ono wybucha płomieniem miłości, z Serca Jezusowego się unoszącym. Ono to dla odkupienia naszego broczy się krwią ran tysięcznych od cierni, jakimi Serce Najśodsze uwieńczone. I to Serce opuściłopierś Twoja, o Jezu, zda się dlatego, aby

już do Ciebie nie należeć więcej, ażeby nas zmusić, żebyśmy je wzięli w posiadanie nasze! Wolno nam pocałunkami je okryć, wolno unieść ze sobą. Ono do nas należy, jako dziedzictwo przodków, z prawa nam przypadające. Ono jest relikwią wielką i świętą, obroną naszą. Oby stało się dla mnie sercem przyjaciela, któremubym wynurzała me żale, oświadczała me postanowienia, sercem, do któregobym przychodziła uczyć się miłości!

Kim bądź jesteś, duszo oziębła, jakkolwiek nisko upadłaś, wpatruj się w „to Serce, które tak ludzi ukochało“. Patrząc w nie, zaczniesz powoli poznawać nikczemność niewdzięczności twojej, której dotychczas nie rozumiałaś, głębię miłości Jezusa, miłości, o jakiej ci się ani śniło. Do wzywania najśłodszego Serca Jezusowego przywiązana jest specjalna łaska miłosierdzia. Łaska to potężniejsza nad wszelką moc ludzką. Ona ci łatwem uczyni to, do czego sił nie czujesz. Powtarzaj jaknajczęściej te wezwania, a każde z nich wprowadzi do duszy nowy promień światła, stanie się nowym bodźcem do żalu, nowem wynurzeniem dobrej woli. Serce Jezusa—to zdrój, z którego strumień życia pełną wypływa falą; wezwania twoje — to usta, wodę życia czerpiące.

Nie patrz w chwili obecnej na ofiary, na wysiłki, jakie mogą być od ciebie wymagane, całą uwagę usiłuj skupić na to Serce, które do ciebie należy. Wpatruj się, uwielbiaj, podziwiał, kochaj, kochaj szczerze, nie badając, czy miłość twa jest wielkoduszna. Kochaj to Serce dlatego, że jest pełne dobroci, piękne, że jest dla cie-

bie otwarte, że Ono jedynie podnieść cię może, kochaj tak, jakby święty kochać był zdolny!

Patrz w myśli na mnóstwo dusz do twojej podobnych, równie opornych, sił pozbawionych, równie oziębłych, dusz wszelkich czasów, wszelkich stanów, które poddały się Jego miłosierdziu. I oto dzisiaj w niebiesiech radują się, miłują, blaskiem chwały otoczone. Jakież zastęp dusz otacza Serce, z którego życie czerpały. Patrz—spoglądają na ciebie z litością tkliwą: ty im przypominasz minioną nędzę. Posłuchaj, oto wołają do ciebie: ufaj, módl się i ufaj znowu! Nie zbrakło jeszcze łask miłosierdzia. W Jezusie ich źródło niewyczerpane, Jezus — to miłosierdzie wiecznem życiem żyjące, życiem, które ciągle wre i odnawia się w Sercu Jego, a Serce Jego nieustannie rozprawdza to życie, aż do kończyn wystygłych wielkiego ciała mistycznego, ażeby pobudzić najozięblejsze nawet dusze do współdziałania w urzeczywistnieniu dzieła Bożego: do poprawy, potem do uświęcenia, nareszcie do zjednoczenia się przez miłość!

Wniosek.

Cechą nabożeństwa do Serca Jezusowego jest zbliżenie się doń serdeczne; jednak czyż to nabożeństwo nie jest też dla najnędźniejszych przeznaczony? Czyż zamkniemy miłości przystęp do serca? Odwołujmy się przedewszystkiem do litości, która przebaczenia udziela, do potęgi, ale niech jednocześnie wznosi się ku niebu wołanie nadziei naszej; do okrzyku: „Jezu mój! miłosierdzia!“ dodajmy akt pragnienia: „Słodkie Serce Jezusa, bądź moją miłością!“ Niech oba te we-

zwania w ciągu dnia będą na ustach naszych, w chwilach zniechęcenia, zarówno jak w chwilach dobrej woli. Serce Jezusa umie w nich rozpoznać nieśmiałe wynurzenia, początki uniesień miłości; one Mu dadzą swobodę działania w duszy. Dobroć Jego, której pragnieniem wszystko przebaczać, leczyć, odnawiać, postawiona jest w zależności od wzniosłego i mądrego prawa, na mocy którego musi czekać na pierwszy krok z naszej strony ¹⁾. Każdy z aktów strzelistych, choć nawet niezbyt gorliwy, daje Mu prawo biedz ku tobie z pomocą.

Marya.

Oto inny objaw miłosierdzia. Staje on między nami a Jezusem, bliższy nam, mniej nadziemski. I nie lękajmy się, że Jezusa oczom naszym zasłoni. Jest on niby kryształ czysty, potęgający promieniowanie światła, jakie nań pada: wszystko w nim do Jezusa należy, wszystko do Niego jednego zmierza—bo to Matka Jezusowa.

O! Matko! czy chcesz do nieskończoności Syna twego dodać jeszcze coś więcej? Czyżby niedostatecznym było pośrednictwo Jezusa twego? Czy nie jest On dość bogatym, dość łaskawym? Co przychodzisz uczynić i co przynosisz?

Jam jest Matka i przychodzę zgromadzić dzieci moje.

¹⁾ Prawo oznacza tutaj zwykły sposób działania. Miłosierdzie skrupowanem być nie może. Czyż nie działa ono nieraz w sposób zdumiewający, zanim dusza się ku niemu zwróci.

Jam jest Matką Jezusa i przynoszę ci, dziecie nieszczęśliwe, cząstkę Jego własnych bogactw.

Jam jest Matką twoją i do twego serca obojętnego i nieufnego zbliżam się z Sercem, które bojaźni budzić nie może, bo umie tylko miłować.

W porządku przyrodzonym, Bóg nie stworzył nic potężniejszego, nad serce Matki. Potęga ta, bez oręża, bez gróźb, jest nieprzewycięzona; nic innego wobec niej nie pozostaje, jak paść na kolana. Któryż syn oprze się łzom matki? Matka — to istota, która go nigdy nie potępi, jakiebądź byłyby jego winy; istota obdarzona świętem zaślepieniem, która nie wzgardzi nim nigdy, mimo całej jego nikczemności. On o tem wie, czuje, że matka będzie mu zawsze ucieczką bezpieczną, niezachwianą nadzieją.

O! Boże, który w porządku nadprzyrodzonym posługujesz się środkami przyrodzonymi, Tyś matce powierzył sprawowanie miłosierdzia Twego. Nie potrzebowałeś stwarzać w jej sercu pobłażliwości, tkliwości, nadziei niczem się nie zrażającej; dosyć było, gdyś pozwolił tym uczuciom iść za własnym popędem, ku nam je zwracając. Z drugiej strony dosyć było dla naszej tkliwości dziecięcej, gdyś do niej rzekł: Oto matka twoja.

I we mnie, nieskończonej mądrości Boże, nie potrzebowałeś nowego uczucia stwarzać, boś złożył w naturze mojej instynktowną ufność dziecięcia do tej, która mu życie dała, ufność niezdolną do zwątpienia, do wyrachowań, ufność, którą do godności cnoty podniosłeś. Uczucie to często bywa samolubne, niekiedy okrutne w nie-

świadomości swojej, jednak bądź co bądź jest zbawczem, bo dzień nastanie, gdy niewdzięczność wyjdzie na jaw i przejmie uczuciem wstydu: i wtedy, wolna od skazy, miłość dziecięca przejrzy, łzami się zaleje, okaże się wielkoduszna, wynagrodzić zapragnie. Ileż jest życia w uczuciu prawdziwym, życia, które się żarzy nawet pod powłoką samolubstwa!

O! Boże, bądź błogosławiony, żeś związki religijne na podobieństwo rodzinnych ukształtował i żeś wlał w nie tyle miłości! Coś mógł uczynić sam, niewidzialnie, wolałeś nam dać w sposób dla zmysłów dostępny. Mogłeś każdego człowieka stworzyć bezpośrednio, mogłeś go od razu dojrzałym uczynić, ale cóżby to była za szkoda, gdyby nie istniała rodzina, gdyby matak nie było. Cóżbyśmy wtedy robili z naszym sercem, cóżbyśmy uczynili z życiem naszym, gdyby nie istniały te węzły potężne i pełne czaru.

To samo wporządku nadprzyrodzonym. Jeszcze raz bądź błogosławiony, Boże, żeś związki religijne na podobieństwo rodzinnych ukształtował; bądź błogosławiony za tę miłość, jaką w serce macierzyńskie wlałeś!

Marya nietylko jest uosobieniem wszelkich przymiotów matek naszych; jest ona *ideałem* matki. To, co znamy, przedstawmy sobie w rozmiarach daleko większych; pomyślmy, że doskonałość, jaką tylko wyobrazić sobie jesteśmy zdolni, od tej jest niższą; jest to serce macierzyńskie w połączeniu z umysłem najwznioślejszym, naturą najszlachetniejszą, najsubtelniejszą tkliwością. Serce gorejące, czułości pełne, łaskawe aż do słabości, ale słabość to do zbawienia prowadząca. Serce potężne, jak śmierć, potężniejsze nad nią, bo

nas ze szponów śmierci wiecznej wyrywa. W sercu tem schronienie zawsze otwarte, odpocznienie po trudach; w niem upust dla łez naszych, w niem balsam na nasze rany, lekarstwo na wszelkie cierpienia. W niem dokonywa się zjednoczenie serca ludzkiego z Sercem Bożem. Serce to macierzyńskie, które nieustannie, aż w nieskończoność życie daje!

Pragnęłabym poznać piękność, głębie, ogrom nadprzyrodzony serca tego. Próżne marzenie! Umysł nasz ani tu na ziemi, ani w niebie nie będzie w stanie pojąć tego, co dla podobnych nam istot ma pozostać niepojętem.

Zbyt wzniosłe to dla mego rozumu, jednak tem więcej podziwu godne. Jeszczem dumniejsza, że taką mam matkę, a zarazem wzmaga się ufność moja, bo granice potęgi Maryi równie jak granice jej doskonałości, są niedoścignione dla umysłu mego, i cała ta potęga do mnie należy! Jakaż nadzieję budzi we mnie ta piękność niepojęta!

Zastanówmy się nad wielkością Maryi: serce jej stworzone zostało takim, aby jako serce macierzyńskie odpowiedzieć mogło Sercu Bożemu. Jakże musi być wzniosłe i doskonałe! Oto pierwszy rzut oka na nieskończoność, z natury wrodzoną sercu Maryi.

Serce to, kształcąc się i podnosząc nieustannie przez długie lata w Betleem, w Nazarecie, w czasie wędrówek apostołskich Jezusa, na Kalwaryi i w Wieczerniku, stało się niezrównanie wielkiem. Czy możliwem dla nas znać wszystkie przymioty Jezusa, na miłość zasługujące? Czy możliwe ocenić zdolność miłowania, jaką miała Marya? Oto drugie wejrzenie na nieskończoność.

ność serca Maryi, na rozmiary, jakie ta nieskończoność przybrać musiała.

I to serce tak wielkie, tyle swą miłością obejmujące, to serce, przywykłe kochać bez miary Syna swego, nigdy Go dosyć kochać nie mogąc, to samo serce jest dla mnie sercem matki, które śpieszy zaradzić każdej mojej potrzebie i poddaje się nawet despotyzmowi dziecięcia: ono mnie kocha mimo mych wad i oziębłości, bo te nie zamykają serca matki! Oto trzeci rzut oka na tajemnicę miłości, tajemnicę niepojętą a prawdziwą.

Nie napróżno, Boże mój, objawiasz mi, jaką jest Matka moja; nie napróżno, o Matko, chciałaś matką moją zostać. Nie wiem, jaką będę jutro, nie śmiem wielkich rzeczy obiecywać, ale z całą szczerością oświadczam, że budzi się we mnie ufność dotychczas nieznaną, pragnienie dobra, wobec którego drży moja nikczemność, prawdziwa potrzeba nieobrażania Cię już nigdy.

Wniosek.

Po tych rozważaniach, których celem poruszenie duszy, przejdźmy do postanowień praktycznych, aby wzruszenia bezowocnem nie pozostawić.

A. Postanówmy częściej nazywać Maryę matką, nazwę tę wymawiać z większą tkliwością. Oznaczmy wyraźne chwile w dniu, kiedy Jej wzywać będziemy. Nie zaniedbujmy tej praktyki w pokusach, w oschłościach, nawet po upadkach.

Wymawiajmy ze szczególnem przejęciem Jej Imię, ilekroć je w modlitwie spotkamy.

B. Przyswujmy sobie niektóre akty strze-liste: „Słodkie Serce Maryi, bądź mojem zbawie-niem!“ „O! Maryo, ucieczko grzesznych, módl się za nami!“ „O! Maryo, bez grzechu poczęta i t. d.,

C. Powtarzajmy często tę modlitwę nadziei: „Pomnij, o Przenajświętsza Maryo Panno.“

D. Mnogość roztargnień niechaj nas nie zniechęca do różańca. Serce nasze z góry pra-gnie tego wszystkiego, co usta może bez jego współdziału wypowiedzą. Rzucajmy pełnemi garściami, jednakowe kwiaty u stóp matki na-szej. Jak kwiaty bez słów, nasze Zdrowaś Ma-rya będą zawsze hołdem, choćby nawet nie-świadomym.

E. Miejmy sobie za chlubę noszenie godła służki Maryi: szkaplerza, medalika... Bądźmy wierni krótkim praktykom, do jakich one obo-wiązują.

F. Dobrzeby było mieć u siebie w pokoju rodzaj ołtarzyka, gdzie Jej obraz pierwsze zaj-mowałby miejsce. Przedmioty, na które patrzy-my, mimowoli o sobie pamiętać każą. Czyż nie przechowujemy wizerunków osób nam drogich? Na ołtarzyku trochę kwiatów, czasami lampka paląca się—przed nim zaniesiemy prośbę o bło-gosławieństwo, wchodząc lub wychodząc... przed nim w dniu upadku łzy wylewać będziemy.

Jeśli nie znajdujemy w tych praktykach upodobania, bądźmy im mimo to wierni; mają one w pewnej mierze ten przywilej wspólny im z sakramentami, że do skuteczności ich działa-nia wystarcza, gdy w duszy nie napotkają opo-ru, ze strony woli źle usposobionej. Czyż Ma-rya z ustanowienia Bożego nie jest źródłem łask?

Święci.

Jezus i Marya—to niby dwie wielkie rzeki, przynoszące nam miłosierdzie; nie tamują one jednak swobodnego biegu tysiącznych drobnych strumieni, do jakich można przyrównać pośrednictwo Świętych, zasilające nas świętą wodą męstwa i pociechy.

Bóg żyje w stworzeniach swoich i działa przez nie w sposób przedziwny tak, że gdybyśmy Go widzieć mogli, zostalibyśmy olśnieni i świat cały przedstawiałby się nam, jako świątynia prawdziwa.

Jeśli Bóg ukrywa się w ziarnku piasku, jeśli tuż obok wypełnia sobą bezmiar oceanu, jakkolwiek są to tylko materialne stworzenia, o ileż więcej żyje w Świętych swoich, istotach duchowych. Obecność Jego w tych ostatnich nie może być co prawda rzeczywistszą, ale jest zupełniejszą podobnie jak światło, które pomnaża się przez odbicie w kuli kryształowej o tysiącznych ściankach. Zatem nic a nic Boga nie zaćmiewa, Jego wielkości nie umniejsza, nie rozdrabnia, gdy wierni modlą się doń przez Jezusa, Maryę, przez świętego Józefa lub któregokolwiek ze świętych przyjaciół Jego. Łaska Jego i działanie takimisamemi pozostają. Zmienia się jedynie strona zewnętrzna; lecz ta ostatnia—to forma tylko, jaką łaska przybiera, aby się stać namacalniejszą i lepiej odpowiadającą naszemu sposobowi pojmowania. Ten lub ów rys z życia jakiegoś Świętego, kilka słów z głębi serca pochodzących, przykład opieki cudownej w nieszczęściu, nadewszystko cuda, zdolne są oży-

wić ufność znękana, podnieść chwiejącą się odwagę. Ręce wznoszą się ku temu promieniowi nadziei, z serca płynie modlitwa gorętsza, ufna w uwidocznioną moc wpływu; cel Boży osiągnięty: energia nasza pobudzona do wysiłku, a jednocześnie w niebie sługa Boży raduje się chwałą, jaką mu ziemia oddaje.

Nie na miejscu byłaby obawa przed nowymi praktykami, jakie Kościół wprowadza na mocy przysługującego mu prawa, bądź to nadając Jezusowi lub Maryi jakąś wzruszającą nazwę, bądź otaczając swem błogosławieństwem nowy przybytek, w którym, zda się, miłosierdzie obrało sobie najkrótszą do serc ludzkich drogę, bądź wreszcie sprzyjając rozpowszechnieniu nabożeństwu do jakiegoś Świętego.

Nie traćmy z oczu tej wielkiej zasady, że życie nadprzyrodzone pozostaje w związku z przyrodzonym, że posługuje się środkami przyrodzonymi, że nietylko ich nie wyklucza, ale sobie je przyswaja. Zadaniem życia nadprzyrodzonego—nadawać kierunek; rękojmnią tego kierunku—czujna władza Kościoła.

Nie obawiajmy się, że przestaniemy się podobać Jezusowi, że zranimy jego Matkę, gdy zwrócimy oczy i serce ku Świętemu, który przemawia w sposób szczególny do duszy naszej. Lepiej go rozumiemy, przystęp do niego zdaje się nam łatwiejszym. Przedział nie tak wielki, mniej nas przeraża. Ułomności, jakim być może podlegał za życia, ufności nam dodają.

Idźmy śmiało za popędem natchnienia: jakiebądź będą nasze hołdy, wszystkie bez wyjątku zbiegną się u jednego i tegosamego pun-

ktu głównego, u tegosamego ostatecznego celu, jakim jest najwyższy Twórca łaski.

IV. Czynić to, co miłe Bogu.

Uciekając się do miłosierdzia, nędza nasza trzyma się na właściwym stanowisku — wychodzi zeń w sposób wzruszający, gdy Bogu ofiarę złożyć próbuje. Nędzarz, zdobywający się na ofiarę, serce oziębłe, zdolne do subtelnych względów — toż to nowy zupełnie rodzaj stosunków! Po obu stronach zachodzi zmiana: Bóg staje się dłużnikiem, co Go upoważnia do rozszerzenia, jeszcze więcej granic dobroci; dusza poczuwa się do pewnych praw, co wzmacnia jej odwagę, budzi przekonanie o godności, zdawna zapomnianej.

Jeśli wielkie czyny, wielkie ofiary, zwycięstwa mężne jeszcze dla nas niedostępne, niech to nas nie zraża. Małe datki wystarczą. Drobnostka, jaką ofiarujemy, jest objawem miłości. Cała jej wartość zasadza się na miłości, jaka ożywia pomysł i wykonanie.

Najzwyczajniejszy kwiatek, z myślą o nas zerwany, słówko zamilczane, aby nam nie sprawić przykrości, proste spojrzenie—wzruszają nas: przebija się w nich serce, taksamo jak w wielkich czynach. W tem sercu nędznem, chorem, sercu może wrogiem, w głębi na dnie tleje jeszcze iskierka miłości!.. Serce to działa, więc żyj! Prawda, że życie to słabe, ale działanie je rozbudzi.

Jeśli działanie częstem będzie, czyż stąd nie wytworzy się pewnego rodzaju przyzwyczajenie, które, choć powierzchowne, zbliży duszę

do Boga, podobnie jak zблиżają wzajemnie poróżnionych członków rodziny drobne objawy życzliwości, względy dla dziecka, dla chorego. Czy nie jest to cichy głos wątlęgo jeszcze pragnienia?

Odwagi! biedna istota oziębła i małoduszna—oto środek ze wszech miar dla ciebie dostępny. Zaledwie odrobinę wysiłku kosztować cię będzie, nie pociąga za sobą żadnej walki, nie wymaga nawet wyraźnego pragnienia powrotu na dobrą drogę.

Choć jesteś zimną, źle usposobioną, winną, mimo to ofiaruj jakiś uczynek, słówko, myśl, rzuć posiew na rozległe pole miłosierdzia. Aby tylko w nasionku była odrobina życia. Wszemc moc sprawi, że rozwinie się i zakwitnie.

I. Może przydałyby się nam niektóre myśli praktyczne? Przedewszystkiem czyż nie mamy dokoła siebie *ubogich*? Bóg ich tak kocha, tyle laskawości okazuje tym, co ich wspierają. Wyszukajmy codziennie jakiegoś biedaka, któremuśmy jałmużnę ofiarowali. Jeśli to za trudne, uprośmy sobie zadanie: miejmy osobną sakiewkę, której zawartość przeznaczoną będzie dla biednych. Nie poprzestawajmy na tem, aby ją napełniać w dalekich odstępach czasu. Raz, dwa razy na dzień złożmy w niej po parę groszy: Bóg w sposób szczególny oczekuje tego drobnego dowodu pamięci; tej podniety częściej wymaga bezwładność naszego serca. Nie pragniemy uwolnić się od kłopotu, dając odrazu znaczną sumę — przez to celu nie osiągniemy.

II. Dusze w czystości cierpiące wspierajmy coraz jałmużną drobnego odpustu, łatwego do pozyskania. Ileż jest krótkich modlitełek z od-

pustami. W ten sposób Ojciec niebieski nam zawdzięczać będzie, możność upragnioną rychlejszego otwarcia ramion, na przyjęcie jednego z dzieci, które sprawiedliwość Jego zmuszoną była trzymać w oddaleniu.

III. W naszych czasach obok nędzarzy, pozbawionych chleba, czyż nie mamy dzieł religijnych, którym środków brakuje: dzieło rozkrzewiania wiary, świętopietrze i tyle innych, wielce miłych Bogu. Czyż w niejednym kościele Panu naszemu nie zbywa na wszystkim niemal? Czy nie byłoby szczególnie wzruszającym, gdyby serce niewierne Jezusowi, oñarowało Mu mimo to, obrus na ołtarz, lampkę, której płomień będzie modlitwą zań ku Bogu się wznosząca.

IV. Ci, co nas otaczają, zapewne mają o nas dobre mniemanie — kto wie? może przyjdą po radę, w rzeczach tyczących się pobożności. Może zdarzy się nam spotkać ciemnotę, którąby oświecić należało, grzesznika potrzebującego nawrócenia, chorego, którego na śmierć trzeba przygotować. Dawajmy, dawajmy, nie szczędząc, dawajmy pociechę, pomoc, nawracajmy, podnośmy. Nie obawiajmy się, że takie postępowanie będzie niekonsekwentnem — większa to niekonsekwencya samemu trwać w niewierności.

V. Życie codzienne przedstawia na każdym kroku doskonałą sposobność do tych drobnych praktyk: ktoś nas odrywa od pracy, sprzeciwia się nam, narażeni jesteśmy na czekanie — i oto tyleż aktów cierpliwości. Przyjmijmy ochotnie przez wzgląd na Boga pierwszą sposobność, jaka się nadarzy. Akty dobroci: oddanie małej usługi, życzliwe słówko, uprzejmość przy powitaniu. Nie podoba się nam ktoś z rodziny —

postanówmy odezwać się do niego mile, zadać sobie wysiłek. Jeśli względem kogo mamy zwyczaj nie krępować się, postanówmy okazać mu większe względy.

VI. Akty strzeliste do Serca Jezusowego i do Najśw. Maryi Panny—to środek specjalny, o którym już mówiliśmy — idzie on jednak doskonale w parze z tem, czem zajmujemy się obecnie. Czy nie będzie miłym Bogu, gdy rano i wieczór ofiarujemy Mu jeden lub dwa akty strzeliste? Ofiara to, na którą zawsze nas stać i do której wszędzie mamy sposobność.

Inne praktyki: wejść na chwilę do kościoła — skłonić głowę, gdy koło kościoła przechodzimy lub oddać hołd ze swego pokoju, zwracając się w stronę kościoła — spojrzeć na krucyfiks — ukłęknać przed pobożnym obrazem — pocałować ziemię, zwłaszcza po upadku...

VII. A może mamy w duszy gotowość nawet do jakichś drobnych umartwień przynajmniej od czasu do czasu? Powstrzymajmy się od ciekawego zapytania, skróćmy czytanie zajmujące, odmówmy sobie przysmaku, niekiedy poprostu kawałka chleba!... Tutaj pragnienie podobania się Bogu jest silniejsze i więcej zasługujące — duszę też skuteczniej uświęca.

Wskazówka wielkiej wagi. Przy każdym z tych aktów, choćby były bardzo drobne i bardzo częste, nie omieszkajmy dodać wyraźnie: „Jestem bardzo nędzna; jednak, Boże mój! chcę Ci sprawić przyjemność”. Praktyka ta przeistaczała dusze, które się zabrały do niej bez nadziei, nawet bez najmniejszej chęci poprawy. Nie zawiedzie się nigdy, kto usiłuje wywołać miłość Ojca Wszechpotężnego.

V. Trwać w pokorze.

Biedna duszo, uwięziona jesteś w szponach grzechu tak, że się wyrwać nie możesz; nawet i niezbyt pragniesz z nich się wydobyć, bo w głębi duszy podsycasz jeszcze zło; wątpisz zarówno o sobie samej, jak i o Bogu. Że wątpisz o sobie, niema co się dziwić, ale wątpić o Bogu! Posłuchaj! W starożytności istniały miejsca ucieczki, za progiem których sprawiedliwość dobrowolnie zrzekała się swych praw. Zaiste miłosierdzie jest olbrzymiem miejscem ucieczki dla wszystkich otwartem, ale aby z niego korzystać, trzeba przynajmniej zwrócić się doń, zadać sobie wysiłek, modlić się wytrwale, a ty nie możesz i na to się zdobyć... Patrz! jest jeszcze jedno schronienie, bliższe, dostępnejsze — schronieniem tem pokora.

Niemasz nic, coby nędznemu stanowi twej duszy lepiej odpowiadało; coby lepiej szło w parze z uczuciem obrzydzenia, jakie masz sama dla siebie. Rozważaj swą nędzę, wyznawaj ją, ubolewaj nad tem, że Bóg musi ciebie znosić; nie waż się nigdy nikim gardzić. Wszedłszy raz do tego schronienia, nie wychodź zeń więcej!

Tu jesteś na właściwem miejscu: to porządek; przybierasz postawę, jaka ci przystoi: to sprawiedliwość. Zło złem pozostaje, jednak nie ma cechy ohydneho buntu; zasmuca Boga, ale nie pobudza Go do gniewu; trwasz w niem, niestety! ale ubolewasz nad tem!... Takie usposobienie zdolne jest sprowadzić łaskę z całą jej wyrozumiałością, ze wszystkimi środkami pomocy. Zda się, że pokora wszystkiemu zaradzi,

wszystko zastąpi. Uczucia, jakich się pod nią domyślać można, usposobienie, jakie do duszy sprowadza, litość, jaką w sercu Bożem wywołuje — wszystko to początki przebaczenia. Niech tylko ta nędza bolejąca nad sobą zapagnie się nawrócić, niech zwróci się do modlitwy, aby w niej siłę czerpać, a natychmiast powstanie. Jeśli na to trzeba niekiedy cudu, usposobienie takie najlepszym na wywołanie go środkiem.

Wniosek ogólny.

I oto dzięki tym drobnym wysiłkom, życie duszy naszej rozwija się, kształci, podnosi, gdyż w gruncie rzeczy powyższe proste akty stanowią pobożność, miłość, cnotę; prawdą jest bowiem, że wszystko, co prowadzi do Boga, musi nieodzownie prowadzić ku dobremu.

Zastosowania praktyczne.

Zastanowiwszy się uważnie nad różnymi środkami poprawy, podanymi wyżej, według prawdziwej zasadniczej metody niniejszej, zatrzymajmy się na jednym z nich. Nie zadawalniamy się ogólnym dobrem usposobieniem, jakie może być owocem rozważań poprzednich. Jest ono ni-by światło, rozległą przestrzeń obejmujące, którego promienie należy skierować na jeden punkt wyraźnie określony.

I.

Prawie zawsze w życiu, tak jak w walce z nieprzyjacielem, jest punkt jeden, który o wszyst-

kiem stanowi: 1) Jeżeli niemoc nasza pochodzi z braku pożywienia, postanówmy mężnie dawać duszy niezbędny posiłek mimo niesmaku, jaki przymus tego rodzaju wywołać może. 2) Jeżeli pozostaje w związku z jakąś wadą, walczmy z tą ostatnią mężnie i bez wytchnienia. 3) A może nie mamy ani odwagi, ani jasnego zrozumienia rzeczy? W każdym razie pozostaje nam poczucie własnej nędzy, a więc uciekajmy się do miłosierdzia.

II.

Obrawszy określony punkt walki, ułóżmy plan takowej: 1) Dla podtrzymania życia chrześcijańskiego uczynię, co następuje: *Po pierwsze:* wierną będę praktykom życia chrześcijańskiego, jak: ofiarowanie się Bogu — modlitwa poranna i wieczorna — modlitwa przed i po jedzeniu — rachunek sumienia, spowiedzie i Komunie święte. *Po drugie:* wypełniać będę te praktyki z *wielkiem staraniem*, stawiawszy się w obecności Bożej przed ich zaczęciem; z powagą i pokorą; z uwagą skupioną na to, co mówię lub czytam, nie pozwalając sobie ani skracać modlitw, ani odmawiać ich zbyt szybko.

2-o. Walka z *wadami* zasada się bądź na *unikaniu* okazji, daną wadę wywołujących, bądź na zmuszaniu siebie do *oporu*, bądź na naznaczeniu sobie *kary* za każde uchybienie.

3-o. Najłatwiejszy sposób uciekania się do miłosierdzia — określić, ile aktów strzelistych mamy uczynić co rano i co wieczór. Praktyka ta stanie się nam łatwą, gdy się do niej przyzwyczaimy, akty, wykonywane z początku przez po-

czucie obowiązku, nabiorą słodyczy, dusza pod ich wpływem zmięknie, stanie się tkliwszą. Nie wymagajmy od razu za wiele: dwa wzniesienia duszy ku Bogu rano i wieczorem—to nie wiele, jednak może to być wystarczającym. Nadto uciekajmy się niezwłocznie do miłosierdzia wobec okazyj do grzechu lub po upadku.

Wybór jednego ze środków walki, powinien mieć miejsce zawsze w dzień spowiedzi.

III.

1-0. Co rano przy ubieraniu się zwrócić uwagę na obmyślony punkt walki i środki obrane; uczynić to w sposób jasny i stanowczy. 2-0 W ciągu dnia otoczyć ten punkt bacnością. 3-0. Koło południa, jeśli można, na nowo dodać sobie bodźca i wieczorem przy rachunku sumienia spojrzeć, jakim był dzień ubiegły pod tym względem.

Wynik tego codziennego rachunku sumienia, ma być przedmiotem spowiedzi następnej. Oto sprowadzenie do jednego punktu, oto kres metody niniejszego dziełka, metody pełnej prostoty, jednak wymagającej dosyć długich objaśnień.

Oznaki postępu.

Z pewnością chodzi nam o to, abyśmy mogli poznać, czy zaczynamy się otrząsać z oziębłości. Nic słusniejszego i nic łatwiejszego zarazem. Oto znaki postępu łatwe do rozpoznania:

I.

Unikanie grzechów, dawniej popełnionych, lub większy żal w razie ponownego dopuszczenia się takowych.

II.

Pragnienie poprawy, przynajmniej od czasu do czasu się objawiające.

III.

Umysł częściej zajęty myślami z wiary płynącymi. Bóg nie wydaje się tak dalekim.

IV.

Używanie niektórych wskazanych środków, np. zabranie się na nowo do ćwiczeń pobożnych oddawna zaniedbanych, mniej częste opuszczanie takowych, szybszy do nich powrót.

V.

Zwiększona ufność do Serca Jezusowego lub do Najświętszej Panny.

Uwaga. Każdy z tych znaków, z osobna dowodzi wzmożenia żywotności duchowej.
